

H HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



KOCHANEK
NA POCIESZENIE

TANYA MICHAELS

Tanya Michaels

Kochanek na pocieszenie

Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Danica Yates nie wyobrażała sobie życia bez telefonu. Była agentką od nieruchomości i klienci dzwoniли do niej o różnych porach. Ale jeśli jeszcze jedna osoba przyśle jej esemes z pytaniem „Trzymasz się?”, to – słowo honoru! – położy komórkę na jezdni i zmiążdży kołami samochodu.

Na wszelki wypadek przyspieszyła kroku, oddalając się od parkingu. Przyjaciele dzwoniли i pisali, odkąd rzucił ją narzeczony. Sytuacja zaczęła powoli się normować, kiedy nagle Tate Malcom ogłosił na Facebooku, że się żeni. I znów ruszyła lawina esemesów oraz telefonów.

Życząc mu, by wyłysiał i stracił potencję, Dani schowała komórkę do kieszeni prochowca. Wiosną pogoda w Atlancie była zmienna. Akurat w ten środowy poranek termometry wskazywały zaledwie pięć stopni, ale po południu pewnie wszyscy zrzućą płaszcze i włączą w autach klimatyzację.

Stukając wysokimi obcasami o chodnik, minęła rząd kwitnących grusz. Będąc z Tate'em, nie nosiła butów na obcasach; przeszkadzało mu, że nad nim góruje. Odkąd się rozstali, nie prostowała też włosów, które opadały jej na plecy. Doszedłszy do szklanych drzwi, przez moment przyglądała się swojemu odbiciu. Głowa do góry, Dani! Jesteś kobietą sukcesu. Szkoda marnować czas na tego łajdaka.

Okej. Najpierw uda się do kawiarenki na parterze po chai latte, a potem, wzmocniona kofeiną, przystąpi do negocjacji w sprawie domu Hanlona. Następnie umówi się na kilka „pokazów”. Nie będzie myślała o tym, że za tydzień miała być na Maui, w podróży poślubnej ze swym mężem Tate'em Malcomem.

Kiedy zadzwonił w zeszłym miesiącu, by zerwać zaręczyny, Dani odwołała urlop, ale weekend zostawiła sobie wolny. Teraz uznała, że to błąd. Co będzie robiła? Siedziała i ocierała łzy? Gapiała się na suknię ślubną? O nie!

Nie znosiła użalania się nad sobą. Po prostu skoncentruje się na pracy. To jej pomoże przetrwać kilka najbliższych tygodni. Pchnąwszy drzwi, weszła do eleganckiego dwunastopiętrowego budynku. W holu unosił się zapach kawy. Kawiarenka cieszyła się dużym powodzeniem, na szczęście o tak wczesnej porze jeszcze nie utworzyła się kolejka.

Dani zbliżała się do wind, kiedy zabręczczała jej komórka. Czyżby właściciele domu w Dunwoody? Nie zwalniając, wyciągnęła telefon. Nie, esemes od kuzynki: „Przed chwilą usłyszałam!!! Biedactwo! Nie dość, że Cię rzucił 3 tyg. przed ślubem, to jeszcze się ożenił? Ch... złamany!”.

Dani skrzywiła się na „biedactwo”, ale „ch... złamany” ją rozbawił. I wtem usłyszała zdławione przekleństwo. O mały włos nie zderzyła się z mężczyzną idącym z naprzeciwka. Nie z byle jakim mężczyzną, tylko z seksownym architektem, który pracował w firmie dizajnerskiej na piątym piętrze, po przeciwnej stronie korytarza od agencji nieruchomości.

- Och, najmocniej przepraszam! - Wepchnęła telefon z powrotem do kieszeni. -

Ja...

- Nic się nie stało. - Uniesione na dwie sekundy kąciki ust trudno było uznać za uśmiech.

- Zagapiłam się. - Jak jakaś oferma, a przecież nie była niezdarą. Jej ojciec, zawodowy żołnierz, dbał o sprawność fizyczną córki. W szkole średniej grała w koszykówkę, jej drużyna wygrała nawet mistrzostwa stanu. - Ja...

Usiłowała sobie przypomnieć imię mężczyzny. Jego nazwisko to Grayson, ale imię? Ben? Bryan? Jakoś tak. Recepcjonistka w agencji nieruchomości mówiła o nim Sexy Architekt. Dani, jako narzeczona Tate'a, starała się nie zwracać na niego uwagi. Teraz jednak była wolna.

- Czy w ramach przeprosin mogę kupić panu ciastko? - spytała.

Grayson wskazał na małą papierową torebkę, którą trzymał w ręce.

- Może kiedy indziej. - Wykrzywił wargi w grymasie, po czym, obchodząc Dani szerokim łukiem, wszedł do windy. Najwyraźniej nie pociągały go kobiety, które, zajęte czytaniem esemesów, gotowe były wszystkich stratować.

Dani jednak uwielbiała wyzwania. Zmarszczyła z namysłem czoło. Hm, a może by tak spróbować wywołać uśmiech na twarzy Graysona, taki prawdziwy, sięgający oczu?

W piątek po południu przestała się zastanawiać, czy słusznie postąpiła, decydując się na wolny weekend. To była bardzo dobra decyzja. Wszyscy na tym skorzystają.

Na ogół lubiła swoją pracę. Ponieważ w dzieciństwie mieszkała z ojcem na terenie różnych baz wojskowych, zawsze marzyła o stabilizacji. Wyobrażała sobie, jak jej klienci zapuszczają korzenie, zaprzyjaźniają się z sąsiadami, rodzą dzieci. Kiedy jednak w przededniu swego niedosłego ślubu oprowadzała parę nowożeńców po czteropokojowym domu, ledwo była w stanie wytrzymać.

Parkerowie zastanawiali się, gdzie najlepiej powiesić swój portret ślubny: w holu czy nad kominkiem.

- Wszędzie będzie się świetnie prezentował - stwierdził zakochany mąż. - Jakżeby mogło być inaczej, skoro przedstawia ciebie?

Dani zacisnęła zęby. Żona faktycznie była piękna, ale czy uroda jest gwarancją wierności? Kiedy Tate oznajmił, że międzynarodowa firma, w której pracował, chce go wysłać na cztery miesiące do Helsinek, razem snuli plany, że będą się nawzajem odwiedzać. W końcu Dani poleciała do Finlandii jeden raz i jeden raz Tate przyleciał do Atlanty na jej urodziny. Cztery miesiące przeciągnęły się do sześciu, a z powodu różnicy czasu rozmowy telefoniczne nie zawsze były możliwe. Mimo to Dani nie martwiła się. Rodziny wojskowych często się rozdzielały, ale potem wszystko wracało do poprzedniego stanu. Wierzyła, że tak samo będzie z nią i Tate'em.

Nie spodziewała się, że narzeczony ją zdradzi. Dotychczas ona częściej inicjowała seks. Kiedy Tate wyjechał, wysłała mu mejlem swoje dość prowokacyjne zdjęcie. Poprosił, by więcej tego nie robiła. Wprawdzie wyjaśnił, że cierpi, nie mogąc jej dotknąć, ale wyczuła w jego tonie zgorszenie.

Nieważne. Teraz była sama. Może wynajmie fotografa, by zrobił jej zdjęcie w skąnym stroju, które powiesi u siebie nad kominkiem.

Prowadząc Parkerów do świeżo wyremontowanej kuchni, zachwalała walory

domu i okolicy. Garaż na dwa samochody, w pobliżu doskonale szkoły...

- Na razie szkoły nas nie interesują - rzekła młoda żona. - Nieśpieszno nam do dzieci.

Maż zgarnął ją w ramiona i szepnął coś do ucha. Kobieta zaczerwieniła się. Po chwili nadstawiła usta do pocałunku.

Halo, ludzie, nie jesteście sami, pomyślała Dani, ale nic nie powiedziała. Odeszła dyskretnie na bok i wyjrzała przez okno na ogród.

- Chcielibyśmy zajrzeć jeszcze raz do sypialni - zachichotała żona. - Sprawdzić... wielkość szafy.

Jasne, wielkość szafy.

- Proszę bardzo.

Poprzedni lokatorzy już się wyprowadzili. Przynajmniej nie musiała się martwić, że napaleni małżonkowie pogniotą pościel. Poczwała jednak ukłucie zazdrości. Jej wyposzczone libido domagało się uwagi. Nie była amatorką przygodnego seksu, ale gdzie tu sprawiedliwość? Dlaczego ona, która wiernie czekała na powrót narzeczonego, ma się obywać bez seksu, a drań, który ją zdradził, właśnie się żeni?

Na początku, kiedy Tate z nią zerwał, miała nadzieję, że spotka go coś złego. Na przykład że cegła spadnie mu na głowę. Potem przemówiła sobie do rozsądku. Chyba lepiej zakończyć związek przed ślubem, niż obudzić się z ręką w nocniku? Zmodyfikowała więc swoje życzenie: zamiast śmierci życzyła Tate'owi domu z termitami.

Oczywiście nie znała wówczas całej prawdy. Kilka dni temu Tate zaprosił ją na kolację. Zgodziła się, bo chciała oddać mu kilka rzeczy. Nie, nie pierścionek zaręczynowy; ten sprzedała, by odzyskać przynajmniej część kosztów za wesele. Dzwoniąc z Finlandii, Tate wspomniał o niejkiej Elli. Okazało się, że Ella wróciła z nim do Georgii. Pobrali się w sobotę - tydzień przed jej, Dani, planowanym ślubem.

- Chciałem powiedzieć ci to osobiście, zanim zaczniemy rozgłaszać znajomym. - Patrzył na nią z takim współczuciem, że miała ochotę przywalić mu w twarz. - Wiem, jakie to musi być dla ciebie przykre.

- Mylisz się. - Wstała, rezygnując ze spaghetti.

Po sześciu miesiącach życia na dwóch kontynentach wcale jej go tak bardzo nie brakowało. Brakowało za to seksu. Aktywność fizyczna zawsze pomagała jej się odprężyć...

- Danico? Dom już obejrzelśmy. - Młodzi małżonkowie wyłonili się z sypialni. - Został jeszcze ogród i garaż.

- Oczywiście. - Dani otworzyła drzwi na wąski taras. - Proszę tędy...

Komórka zabrzęczała, gdy samochód zwalniał przed skrzyżowaniem. Dani jęknęła w duchu: znów ktoś z wyrazami współczucia? Na wyświetlaczu zobaczyła twarz przyjaciółki, Meg Rafferty. Gdyby Tate nie zerwał zaręczyn, szykowałyby się do wieczoru panińskiego, który Meg urządziłaby dla niej w swoim sklepie z bielizną.

- No cześć.

- Umówimy się na drinka?

Hm, był piątek. W barze będą sami randkowicze. Po Parkerach czuła przesyt zakochanymi. Do Meg nie mogły pójść, ponieważ przyjaciółka niedawno wprowadziła

się do swojego faceta. Zostało jedynie jej mieszkanie, a ono było ciemne i ciasne. Zamieszkała w nim, kiedy wygasła jej poprzednia umowa najmu, ale miała je zajmować tylko przez chwilę. Po powrocie Tate'a mieli poszukać domu.

- Dzięki, nie mogę. Chcę nadrobić zaległości... - Westchnęła. - Nieprawda. Chcę seksu.

- Przykro mi, kotku - odparła ze śmiechem przyjaciółka. - Wszystko bym dla ciebie zrobiła, ale...

- Nie myślałam o tobie.

- A o kimś konkretnym?

- Nie. Po prostu... - Dani urwała. Zobaczyła w duchu seksownego architekta. Dziś rano znów minęli się w holu. Ona przywarła do ściany, udając, że boi się na niego wpaść. On nic nie powiedział, ale dostrzegła rozbawienie w jego oczach.

- Dlaczego zamilkłaś? - spytała Meg. - Straciłaś wątek czy zasięg? A może przypomniawszy sobie, że nie umiesz kłamać? No, kim jest ten tajemniczy facet, na którego jesteś tak napalona?

- Pamiętasz tego architekta, który pracuje na moim piętrze? Tego, nad którym Judy się rozpływała?

- Bryce'a Graysona?

Dani uderzyła dłonią o kierownicę.

- Bryce! Wiedziałałam, że na B.

Meg zagwizdała.

- Niezłe ciacho. Widziałam go parę razy. Oczywiście kocham Nolana...

- Też starałam się na niego nie gapić, kiedy byłam z Tate'em, ale teraz jestem wolną kobietą. - Ze zdrowym popędem erotycznym.

Tak, wkrótce Bryce obdarzy ją prawdziwym uśmiechem. Nawiążą rozmowę, a potem...

ROZDZIAŁ DRUGI

Sean Grayson mrugnął porozumiewawczo do kobiety w spodniach dresowych i koszulce z rysunkiem kota na piersi. Bardziej przypominała nastolatkę niż sekretarkę jego brata.

- Dzięki, że specjalnie podjechałaś w sobotę, żeby otworzyć mi drzwi.

Wzruszyła ramionami.

- Drobiazg. Tylko zamknij, wychodząc, bo Bryce się wścieknie. No dobra, lecę na zumbę... - Przystanęła w progu. - Wiesz, co by było śmieszne? Gdyby Bryce wpadł na identyczny pomysł i był teraz w twoim gabinecie, szykując ci niespodziankę na poniedziałek.

Sean usiłował sobie wyobrazić, jak wchodzi do przyczepy na placu budowy i wewnątrz widzi mnóstwo balonów. Nierealne. Wprawdzie byli z Bryce'em bliźniakami, ale poza wyglądem i datą urodzin wszystko ich różniło.

Bryce, starszy o dziewięć minut, był uczniem osiągającym najlepsze wyniki w szkole, Seana zaś pasjonowały inne rzeczy: sztuka przemysłowa, futbol i cheerleaderki. Mimo odmiennych zainteresowań w dzieciństwie trzymali sztamę i zawsze się wspierali. A potem Bryce dostał stypendium i wyjechał na studia do innego stanu.

Sean został na miejscu, pracował w firmie dekarńskiej ojca i oszczędzał na szkołę zawodową. Powoli awansował, aż doszedł do stanowiska kierownika budowy. Kiedy ojciec miał zawał - na szczęście przeżył - Bryce był zbyt zajęty egzaminami, by przyjechać do domu. Wakacje i przerwy semestralne też często spędzał z kumplami ze studiów albo na stażach w pracowniach architektonicznych. Po dyplomie wrócił do Georgii, ale zmienił się: był lepiej wykształcony i bardziej elegancki niż reszta rodziny. I podkreślał to na każdym kroku.

Większość czasu Sean tłumaczył sobie, że to normalne, iż więzi braterskie się rozluźniają. Ale jego ostatnia dziewczyna zarzuciła mu, że zazdrości bratu. „Bryce skończył świetną uczelnię, ma styl, klasę i piękny apartament. A ty jesteś tylko złotą rączką. Nic dziwnego, że czujesz do niego uraz”.

Czy dlatego przyszedł do biura brata? Bo brakowało mu dawnej bliskości? Nie filozofuj, skarcił się w myślach, tylko wieszaj balony. W poniedziałek podokucza Bryce'owi, że jest taki stary.

Oprócz balonów miał dla brata prezent: zeskanował fragment jednego z jego pierwszych projektów, następnie zapłacił zaprzyjaźnionemu artyście, aby wykonał z niego barwną grafikę. Grafikę tę oprawił. Miał nadzieję, że Bryce powiesi ją na ścianie.

W przeciwieństwie do brata Sean żył dniem dzisiejszym, spontanicznie. Czerpał z życia garściami. Nie lubił robić planów. Przecież nigdy nie wiadomo, co ciekawego się jutro wydarzy.

To naprawdę żal: całe sobotnie popołudnie spędziła w biurze, by tylko nie odbierać w domu telefonów od zatroskanych przyjaciół. A nuż ktoś by wpadł na pomysł, żeby ją odwiedzić? Owszem, roboty miała mnóstwo, poza tym chciała się wykazać i zostać najmłodszym pracownikiem, który otrzymuje pensję, a nie prowizję od sprzedaży. Ale, na miłość boską, jest wzgardzoną panną młodą! Powinna to odregagować, upić się, zaszaleć. W pracy można wyznaczać sobie cele i przestrzegać reguł, ale w życiu prywatnym? Po co? Gdzie sprawiedliwość? Tate, który ją zdradził, wiódł życie szczęśliwego małżonka, a ona ma się ukrywać w biurze?

Kiedy Meg po dwóch miesiącach znajomości z przedstawicielem firmy farmaceutycznej oznajmiła, że się do niego wprowadza, Dani błagała ją o rozwagę. Przyjaciółka nie posłuchała i była z Nolanem szczęśliwa. Natomiast Dani przez półtora roku spotykała się z Tate'em, zanim przyjęła jego oświadczenia, potem wspierała go, gdy został oddelegowany do pracy w Finlandii, i co z tego ma?

Gdyby życie było filmem, wyjechałaby sama na Maui i tam zakochała się w przystojnym hollywoodzkim aktorze. Ale życie to nie film. Miała do wyboru: uzalać się nad sobą albo zadzwonić do Meg. Może wczorajsze zaproszenie na drinka jest nadal aktualne? Albo... hm, paintball. Może ubrana w śnieżnobiałą suknię ślubną mogłaby gdzieś postrzelać kulkami z farbą?

Westchnęła. Warta siedemset dolarów suknia nie jest niczemu winna, nie powinna się na niej wyżywać. Może lepiej się upić?

Zamknęła komputer. Obskurne mieszkanko, które wynajmowała, mieściło się dwie przecznice od baru. Mogłaby się tam spotkać z Meg na margaritę i bilard.

Zadzwoń do przyjaciółki z samochodu, kiedy podłączy komórkę do ładowarki. Zapomniała ją rano naładować, przynajmniej tak zamierzała mówić tym, którzy cały dzień usiłowali się z nią skontaktować, na przykład ojcu, który dzwonił trzy razy.

Gdy rano przyjechała do biura, miała na sobie białą dżinsową spódnicę, czerwony koronkowy top, a na to cienki sweter. Ponieważ w weekendy klimatyzacja nie działała, a dzień zrobił się ciepły i parny, szybko pozbyła się swetra. Teraz chwyciła go pod pachę i ruszyła do wyjścia, chcąc jak najszybciej opuścić biuro.

Okazało się, że nie jest w budynku sama. Zamykała drzwi, gdy dobiegł ją odgłos kroków. Obejrzała się. Ojciec zawsze tłumaczył jej, że powinna zwracać uwagę na otoczenie. Na moment zaniemówiła. No proszę, seksowny architekt. Jaka miła niespodzianka.

- Cześć.

- Cześć. Nie sądziłem, że jest tu ktoś poza mną. - Grayson powiódł po niej wzrokiem, kąciki ust mu zadrżały. - Jak widać, myliłem się.

Czyżby z nią flirtował? Wprawdzie szeroki uśmiech, na który liczyła, jeszcze nie się pojawił, ale w oczach Bryce'a migotały wesołe iskierki.

- Mam nadzieję, że nie jesteś ponurą pracoholiczką? To byłoby straszne.

- Przyganiał kocioł garnkowi... - zażartowała.

Dotychczas widywała go w doskonale skrojonych garniturach, a dziś... Dziś był w obcisłych dżinsach, w T-shircie, włosy miał zmierzwiłone, jakby przeczesane palcami. Skrzyżował ręce na piersi.

- O nie, ja nie jestem pracoholikiem. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Po prostu pracuję, dopóki nie skończę roboty.

Dani zaczęła się zastanawiać nad kolejnym ruchem. Przecież obiecała sobie, że przypuści szturm, kiedy na twarzy Bryce'a pojawi się prawdziwy uśmiech.

- Idziesz do windy? - zapytał.

- Do schodów. Lubię aktywność fizyczną.

- Zdaje się, że mamy coś wspólnego.

Dwa dni temu chciała mu kupić ciastko, dziś chętnie zaoferowałyby coś więcej. Może kolację? I deser? Najlepiej u niej w domu.

Hola, zwolnij. Facet nawet nie zna twojego imienia.

- Jestem Danica - przedstawiła się. - Dla przyjaciół Dani.

- A na mnie przyjaciele mówią Gray. - Uścisnęła jej dłoń.

Rękę miał ciepłą, pokrytą odciskami. Dani zapragnęła poczuć jej dotyk na swojej skórze.

- Jesteś dziś wolny czy zajęty? - spytała szybko, zanim zdążyła się spieszyć. - Bo mam ochotę się zrelaksować.

- Czyli? - Zmrużył oczy.

- Moglibyśmy wstąpić do takiego baru, który znam. - Sposób, w jaki na nią patrzył, dodał jej odwagi. - A potem byśmy zobaczyli...

Postąpił krok w jej stronę. Nie dotykali się, ale dzieliło ich zaledwie parę centymetrów. Poczula mrowienie.

- W takim razie wieczór mam wolny.

Ojej. Radość i podniecenie to silna mieszanka.

Ruszyli razem przed siebie. Gray otworzył drzwi na klatkę schodową. Dani codziennie tędy wędrowała, ale obecność Bryce'a sprawiła, że dziś było to ekscytujące przeżycie. Była świadoma własnego ciała, każdego ruchu, kołysania bioder. Niemal mogłaby przysiąc, że czuje na plecach i pupie jego spojrzenie. Nie przeszkadzało jej, bądź co bądź sama zaproponowała mu drinka.

Nie należała do nieśmiałych, ale nawet ją zdumiała własna odwaga. Z jednej strony marzyła o pocałunkach z tym przystojniakiem, z drugiej zastanawiała się, jak to będzie, kiedy parę dni później ustawi się w kolejce po kawę za facetem, z którym figlowała w łóżku.

- Bez względu na to, co się dziś stanie - rzekła - zapewniam cię, że w poniedziałek wszystko będzie tak jak dawniej. Nie zacznę ci się narzucać.

- W poniedziałek? - zapytał. Najwyraźniej nie wybiegał myślą tak daleko na przód.

- Nie interesują mnie związki - ciągnęła. - Miałam stanąć na ślubnym kobiercu za... - spojrzała na wąski złoty zegarek - za równo trzy kwadransy, ale tydzień temu mój narzeczony wziął cichy ślub z kobietą, z którą mnie zdradzał. Więc jedyne, czego pragnę, to się dobrze zabawić i zapomnieć o całym tym koszmarze.

Nagle przyszło jej do głowy, że Pan Sexy może uznać, że wybrała go, bo akurat znalazł się pod ręką. Na wszelki wypadek dodała:

- Od paru dni fantazjuję o tobie, a skoro ja też ci się podobam... To jak, Bryce, zabawimy się?

Zmarszczył czoło.

- Przepraszam, Gray - poprawiła się. Przecież mówił, że tak zwracają się do niego przyjaciele, a ona liczyła na to, że się bardzo zaprzyjaźnią. - Pomożesz mi zapo-

mniej?

ROZDZIAŁ TRZECI

Idioto! Kretynie! – zgañił się w myślach Sean. Był zły na siebie i na niesprawiedliwość losu. Znajdował się w budynku, w którym mieściła się firma brata, dlatego więc nie pomyślał o tym, że piękna brunetka weźmie go za Bryce'a?

Słyszając, jak z ponętnych ust Dani pada imię brata, poczuł ostre ukłucie. Na myśl, że brat mógłby z nią flirtować, dotykać jej, aż zacisnął pięści. Po chwili przyszło otrzeźwienie: skoro Dani mu się przedstawiła, to znaczy, że zna Bryce'a jedynie z widzenia. Sean pokręcił z niedowierzaniem głową. Jak można pracować na tym samym piętrze i nawet nie spytać Dani o imię?

Widocznie obaj mają głupotę w genach.

Kiedy tak łajał w myślach siebie i brata, Dani nagle się zafrasowała.

– Psiakość. – W jej głosie zabrzmiała dziwna nuta. – Jestem zbyt nachalna?

– Ależ skąd! – zaprotestował. – Lubię, jak kobieta wie, czego chce i nie boi się o tym mówić.

Zwłaszcza taka kobieta. Zapierała dech w piersi. Była wysoka, piekielnie zgrabna, miała burzę ciemnych loków i jaskrawo czerwone paznokcie, ale najbardziej podobala mu się jej szczerość i odwaga. To, jak zmierzyła go wzrokiem, kiedy podszedł do niej w holu.

Zawsze pociągały go brunetki, a Dani w obcisłym topie była uosobieniem jego fantazji. Podejrzewał jednak, że gdy jej powie, że nie jest Bryce'em, biedna spieszy się i ucieknie.

Nie wiedział, co robić. Chciał jej pomóc zapomnieć o problemach, ale jej marzył się Bryce. Bryce, który nigdy nie poszedłby do domu z nieznajomą. Byłby wręcz zszokowany taką propozycją. Jeśli Dani pragnęła się zabawić, wybrała właściwego brata.

Właściwego? Przypomnił sobie słowa Tary, swojej eks: „Gdyby ciebie i twojego brata połączyć w jedno, powstałby idealny facet. Jego inteligencja i ambicja, twój entuzjazm i wspaniałomyślność... Ech!”.

Dani uśmiechnęła się, nieświadoma tego, co się dzieje w jego głowie.

– Skoro nie oburza cię moja szczerość, powiem coś jeszcze. Kiedy chodzisz w garniturze, nie widać twoich mięśni. – Powiodła spojrzeniem po jego ramionach.

Miał wrażenie, jakby go oczami pieściła. Jego, nie Bryce'a. Odwzajemnił uśmiech.

– Życzysz sobie, żebym je napiął?

– Wystarczy, jak pójdziesz ze mną na drinka.

Odruchowo postąpił krok bliżej. W nozdrza uderzył go zapach wanilii i miodu. Jakże mógłby odmówić?

Nie do wiary! Odważyłam się! Dani zerknęła w lusterko, upewniając się, czy Gray wciąż za nią jedzie. Jechał. Czyli to nie był sen. Na parkingu, zanim każde z nich wsiadło do swojego auta, przez moment myślała, że Gray ją pocałuje. Ledwo była

w stanie oderwać spojrzenie od jego ust. Ciekawe, czy zorientował się, jak mocno bije jej serce? Gdyby ją wtedy objął... Na pewno by nie oponowała. Teraz, podczas jazdy samochodem, zaczęła się denerwować.

Minęło kilka miesięcy, odkąd się kochała, a kilka lat odkąd uprawiała seks z kimś innym niż Tate. Potrzebując wsparcia, zadzwoniła do Meg.

- Jak dobrze, że dzwonicz! - zawołała przyjaciółka. - Nie chciałam cię bombardować telefonami, bo...

- Przepraszam, że przerywam, ale mam dosłownie chwilę.

- To brzmi dramatycznie. Jakbyś uciekała przed bandą złoczyńców i chciała mnie poinformować, w której skrytce na dworcu zostawiłaś ważny list. Albo spytać, który drucik masz przeciąć: niebieski czy czerwony.

Dani wybuchnęła śmiechem. Najwyraźniej filmy kryminalne, do których oglądania zmuszała przyjaciółkę, podziały na jej wyobraźnię.

- Zgadnij, kogo spotkałam dziś w holu? Seksownego Architekta! To znaczy Graya. To skrót od Grayson - dodała.

- Jesteście po imieniu? - zdziwiła się Meg. - Co za tempo!

- Coś ci powiem, ale obiecaj, że nie będziesz mnie odwozić od pomysłu.

- Żartujesz? Przecież jestem z tych, co najpierw skaczą, a potem sprawdzają, czy mają spadochron. To ty mnie zawsze powstrzymujesz, a przynajmniej usiłujesz, tylko że ja rzadko słucham głosu rozsądku.

- No więc Gray jedzie za mną. Kierujemy się do tego baru blisko mojego mieszkania. I jeśli wszystko pójdzie dobrze...

Meg wydała pisk radości.

- Zaprosisz go na górę!

- Jeszcze nie zdecydowałam - skłamała Dani - ale gdybyśmy poszli do łóżka, czy to byłoby wariactwo?

- Właśnie tego ci potrzeba! Ciesz się wolnością. Zamiast wiązać się z Tate'em, zwiąż Pana Sexy.

Dani uśmiechnęła się pod nosem.

- Czyli nie nakrzyczysz na mnie, że uwiodłam obcego faceta? - Bo był obcy. Wiele razy mijali się na korytarzu, ale nic o nim nie wiedziała.

- Nie, ale na wszelki wypadek daj wieczorem znać, że żyjesz. I jutro rano. Jeśli się nie odezwiesz, o świcie zjawiam się u ciebie z Nolanem.

O świcie... Dani zadrżała. Jak to będzie obudzić się w ramionach Graya? Oczywiście jeśli zechce zostać.

- Przyślę esemesa - obiecała przyjaciółce. W sumie cieszyła się, że ktoś się o nią tak troszczy. Poznały się cztery lata temu u fryzjera i zaprzyjaźniły. Łączyła je prawdziwie siostrzana więź. Jakiś czas temu Meg próbowała nawet wyswatać Dani z jednym ze swoich braci.

- Całą noc będę miała telefon przy sobie. Liczę na pikantne szczegóły.

Dani wcisnęła hamulec. Czekala na zielone światło. Bar był tuż za skrzyżowaniem.

- Za moment skręcam na parking.

- Okej, jeszcze jedno. Masz na sobie seksowną bieliznę? Taką z mojego sklepu?

Dani parsknęła śmiechem.

- Muszę cię rozczarować. Mam zwykłą, ale przynajmniej komplet, w jednym kolorze.

Czy Gray wolałby ją w koronkach i jedwabkach? Z drugiej strony, jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, bawełniany komplet szybko wyląduje na podłodze.

Pogratulowała sobie w duchu, że tak ładnie udało jej się zaparkować na wąskiej przestrzeni. Sukces był tym większy, że serce jej waliło, a ręce drżały. Zanim wzięła kilka uspokajających oddechów, Gray doszedł do jej auta, otworzył drzwi, podał rękę. Jego palce musnęły jej dłoń. Na ciele poczuła gęsią skórę.

- Dzięki - powiedziała z lekką zadyszka w głosie.

- Przy pięknej damie staram się być dżentelmenem, tyle że nie zawsze mi wychodzi...

- Szczerze? Wolałabym spędzić dzisiejszy wieczór z łobuzem.

- A, to z tym problemu nie będzie - oznajmił ze śmiechem.

Bar oferował gościom wiele gatunków piwa, zarówno krajowego, jak i z importu.

- Wolisz usiąść przy stoliku czy przy barze?

Przy stoliku za przepierzeniem byłoby przytulnie, ale roznosiła ją energia.

- A może zagramy w bilard?

- Okej, ale uprzedzam, że lubię wygrywać.

- Ja też. Moja przyjaciółka Meg twierdzi, że strach ze mną grać. - Zeszłego lata umówiła się na bilard z całym klanem Raffertych. Do dziś rodzina przyjaciółki się z niej podśmiewała, ale major Yates tak wychował córkę, aby zawsze dążyła do celu.

Upewniwszy się, czy stoły nie są zarezerwowane, poprosili barmana o bile i zeszli po schodkach do sali, w której znajdowało się sześć stołów. Dwa były wolne. Dani zajęła ten dalszy. Na suknie leżała laminowana karta z drinkami. Gray ją podniósł.

- Chcesz rzucić okiem?

Utkwiwszy w nim wzrok, potrząsnęła głową.

- Nie. Dokładnie wiem, czego chcę.

Bycie zdradzoną odbiera kobiecie pewność siebie, lecz ogniste spojrzenie Graya wystarczyło, aby z miejsca poczuła się lepiej. Wprost nie mogła uwierzyć, że tak przystojny mężczyzna wpatruje się w nią z zachwytem.

- To znaczy?

Kochać się z tobą na tym stole, odparła w myślach.

- Piwo beczkowe.

- Więc nie lubisz drinków z parasolką? - Gray wskazał głową na kelnerkę, która niosła na tacy szklanek wielkości kulistego akwarium wypełnioną błękitnym płynem z nabitymi na patyk kawałkami owoców oraz dwa kieliszki, jeden z różową zawartością, drugi z fioletową.

- Różne alkohole pasują do różnych okazji. Drinki z parasolką lubię saczyć, kiedy siedzę nad basenem na tropikalnej wyspie, szampana pijam po zakończonej transakcji, tequilę po rozstaniu z facetem, sangrię podczas nocnych maratonów filmowych, które urządzamy z przyjaciółką, a piwo z beczki, gdy zamierzam pokonać nieznajomego w bilard.

- A kiedy przegrywasz?

Wyszczерzyła zęby.

- Nie przegrywam.

Po chwili podeszła kelnerka. Dani zamówiła białe piwo belgijskie, Gray ciemny lager. Kiedy ponownie zostali sami, kontynuowali zabawę, dobierając alkohole do coraz bardziej absurdalnych okazji.

- A kiedy twoja drużyna wygrywa Super Bowl? - spytał Gray.

- Wtedy koktajl alabama slammer. A jak wygrywasz Oscara?

- Do złotej statuetki najlepiej pasuje goldwasser. A z okazji czterdziestych urodzin?

- Hm, coś bardzo dorosłego. Może martini? - Dani wzruszyła ramionami. - Ale do czterdziestki trochę mi brakuje.

- Mnie też. W poniedziałek kończę trzydzieści trzy.

- Tak? To wszystkiego najlepszego. A wracając do drinków: co byś zamówił podczas szturmowania zombie?

- Wtedy wolałbym być trzeźwy.

- Słusznie.

Kiedy kelnerka przyniosła piwo, ustalili, że grają w ósemkę, z obowiązkowym deklaramentem.

- Nie trafiasz do zadeklarowanej luzy, tracisz kolejkę.

Ustawił trójkąt z bilami na suknie.

- Damy zaczynają.

- Nie, uderzamy.

Gray pokiwał głową.

- Profesjonalnie. Moi kumple z budowy wykonują rzut monetą.

Kumple z budowy? Nie powinna się dziwić, architekci często jeżdżą na plac budowy, ale takie wizyty nie pasują do mężczyzny, który nosi drogie garnitury. Zamierzała mu powiedzieć, że dziś wydaje się inny niż w biurze, bała się jednak, że potraktuje jej słowa jako krytykę. Z drugiej strony podczas weekendu wszyscy są inni, bardziej wyluzowani.

Przystąpili do gry. Najpierw walka o rozbicie. Bila Dani zatrzymała się o dwa centymetry za bilą Graya.

- Zaczynasz.

- Było blisko - rzekł. - Powiedz, taka zawodniczka jak ty chyba nie odstawia typowo babskich numerów?

- Babskich numerów?

- Niektóre proszą facetów o pomoc, a chodzi im o to, żeby facet ustawił się za nimi, objął je w pasie...

Odłożywszy kij, Dani postąpiła krok naprzód. Gray zaintrygowany odstawił piwo. Sięgnęła po jego dłoń. Palce miał zimne od kufla, mimo to zrobiło jej się gorąco.

- Jestem kobietą, nie dziewczyną. Kiedy chcę, żeby mnie mężczyzna dotknął, nie uciekam się do sztuczek. - Przytknęła rękę Graya do swojego boku.

- Dobrze wiedzieć. - Oczy mu zapłonęły. Uniósł drugą rękę i przejechał kciukiem po wardze Dani. Byli ubrani, znajdowali się w miejscu publicznym. Gdyby nie to...

Zakręciło się Dani w głowie. Jeśli natychmiast się nie odsunie, będzie miała problem z trafieniem do luzy. Wprawdzie nic strasznego się nie stanie, jeśli nie trafi,

chciała jednak pochwalić się swoimi umiejętnościami.

Odsunęła się. Kiedy sięgnęła po piwo, Gray zajął miejsce przy stole. Dani zawodniczka chciała obserwować grę, Dani kobieta miała trudności z oderwaniem wzroku od bioder Graya.

- Twoja kolej - oznajmił, wyrywając ją z zadumy.

Popatrzyła na stół. Okej, grała bilami z paskiem. Zadeklarowała, że jedenastką trafi do prawej łuzi i przyjęła pozycję. Pomna tego, jak sama gapiła się na tyłek Graya, zerknęła odruchowo w lustro na ścianie. Ich spojrzenia się spotkały. Speszona, źle uderzyła. Jedenastka wpadła do łuzi, ale wpadła również czarna ósemka. Zirytowana brakiem koncentracji zaklęła.

- Tymi samymi ustami całujesz swoją matkę na powitanie? - spytał ze śmiechem Gray.

- Nie. Zmarła, kiedy byłem mała.

- O Chryste, przepraszam.

- Skąd mogłeś wiedzieć? - Ilekroć mówiła komuś o matce, miała wrażenie, że powinna być smutna, ale przecież jej nie pamiętała. Najbardziej pamiętała smutek ojca. - Wychował mnie tata, to od niego nauczyłam się przeklinać. Nie przebierał w słowach, kiedy chciał zmotywować żołnierzy i czasem w domu zapominał przełączyć się na inny tryb.

- Wojskowy? - Gdy skinęła głową, Gray ciągnął: - Mój ojciec miał firmę dekarską. Był bardzo ostrożny, ale czasem zdarzyło mu się walnąć młotkiem w palec. Puszczając wtedy taką wiązaną, że uszy puchły. Oczywiście musiałem przysiąc, że nie wygadam mamie. - Przyjrząwszy się sytuacji na stole, wbił dwie bile, po czym zmrużył oczy, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. - Gdybym się lubił popisywać, zdemontowałbym ci sprytną sztuczkę.

Dani prychnęła pogardliwie.

- Z mojego doświadczenia wynika, że jak facet umie posługiwać się kijem, to nie musi uciekać się do sztuczek.

- Nie musi, fakt. Ale... - Uśmiechając się łobuzersko, wykonał uderzenie zza pleców.

Z trudem zachowała poważną minę.

- Pewnie twoje ego domaga się pochwały?

- Nie wstydź się. Możesz śmiało przyznać, że moja gra przyprawia cię o dreszcze.

Po wbiciu czwartej bili wreszcie spudłował. Dani skorzystała z okazji, by pokazać swe umiejętności. Kelnerka przyniosła im po drugim piwie. Po paru minutach ponownie nastąpiła kolej Graya. Dani przyglądała mu się znad kufla. Jego pewność siebie była w pełni uzasadniona: wygrał.

- Szkoda, że się nie założyliśmy. Albo że nie zaproponowałem gry w bilard rozbierany.

Pomysł byłby świetny, gdyby grali w domu. Dani zeskoczyła ze stołka i ponownie ustawiła bile na środku stołu.

- Rozbierany? W barze? Chyba żartujesz?

- Nie - szepnął. - Trzeba tylko zdejmować rzeczy niewidoczne dla postronnych. - Pochyliwszy się, przesunął palcem ponad paskiem jej spódniczki. - Na przykład...

kolczyki.

Wybuchnęła śmiechem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Brawo. - Sean Grayson rzadko cieszył się z porażki, ale gdy uderzona przez Dani bila wpadła do luzu, nie potrafił powstrzymać się od uśmiechu.

Dani grała znakomicie, a w dodatku była piekielnie seksowna. Widok jej zgrabnych nóg wystających spod spódniczki wystarczył, by osłodzić gorycz przegranej.

- Do trzech razy sztuka? - spytał.

Trzecia runda byłaby rozstrzygająca. Oboje mieli na koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. Ale im więcej czasu spędzał z Dani, tym bardziej chciał znaleźć się z nią sam na sam. Z początku nieśmiało, potem coraz śmielej wodzili po sobie wzrokiem, były muśnięcia, otarcia. Pragnął jej.

- Okej. Nie cierpię remisów.

Oczy Dani lśniły. Dlatego, że dobrze się bawiła? Czy dlatego, że myślała o tym, co wydarzy się później? Język jej ciała nie pozostawiał wątpliwości, że ona też go pragnie.

- Ja też - przyznał. - Moja matka zawsze się złościła, kiedy ja i... - urwał. Ponieważ przez cały wieczór Dani uśmiechała się, jakby świata poza nim nie widziała, zapomniał, że bierze go za Bryce'a. - Nieważne.

Skinęła głową. Nie wiedziała, że ją oszukuje i nie miała powodu nic podejrzewać.

- Ustaw bile, a ja skorzystam z toalety.

Pięć minut temu odprowadziłby ją wzrokiem, podziwiając jej figurę oraz sprężysty krok, teraz jednak pogrążył się w wyrzutach sumienia. Piękna kobieta, która powinna dziś bawić się na własnym weselu, poprosiła go, aby pomógł się jej zrelaksować i zapomnieć o zerwanych zaręczynach. Zgodził się, lecz nie wybiegał myślą poza dzisiejszy wieczór. Ale teraz... Szlag by to trafił! Przecież prędzej czy później Dani wpadnie na Bryce'a. Chyba żeby Bryce jeszcze dziś rzucił pracę, ale na to się nie zanoszą. Wprawdzie Dani mówi, że chodzi jej wyłącznie o dobrą zabawę, mimo to nie chciał stawiać ani jej, ani Bryce'a w niezręcznej sytuacji. Powinien - musi! - wyznać jej prawdę.

Okej, spędzi z nią szaloną noc, tak by ani przez chwilę nie myślała o odwołanym ślubie, a potem, przed wyjściem, znajdzie sposób, aby powiedzieć jej prawdę. Tylko że wtedy Dani nie będzie chciała go więcej widzieć.

Psiakrew! Spodobała mu się od pierwszej chwili. Po spędzeniu z nią kilku godzin przekonał się, że jest świetną dziewczyną, mądrą, dowcipną, bezpretensjonalną. Znakomicie grała w bilard, a sprowokowana potrafiła kląć jak szewc. Taka osoba nie pasowała do Bryce'a, natomiast on mógłby się w niej zakochać. Mógłby, ale się nie zakocha, bo rano Dani wyrzuci go za drzwi.

Od początku o to jej chodziło, o jeden wieczór lub noc. Jasno postawiła sprawę. Nie interesowały jej randki, związki, mężczyźni. Skoro zatem zostało im tylko kilka godzin, zamierzał je w pełni wykorzystać.

Był remis. Wygrał pierwszą rundę, ona drugą. Miała szansę go pokonać w trzeciej, ale nie mogła się skupić. Odkąd wróciła z toalety, iskry między nią i Grayem przeskakiwały ze wzmożoną siłą, a w powietrzu wyczuwało się niesamowite napięcie erotyczne.

Gray nie spuszczał z niej oczu. Wiedziała, że prędzej czy później dojdzie między nimi do zbliżenia. Przełknęła ślinę. Gardło miała suche. Pomachała do kelnerki, a kiedy ta podeszła, poprosiła o szklankę zimnej wody, nie piwa. Chciała jutro pamiętać każdy szczegół dzisiejszej nocy, bo noc zapowiadała się ekscytująco.

Zagubiona w myślach źle uderzyła w bilę. Zaklęła pod nosem.

- Co za słownictwo. - Gray pociągnął ją za kosmyk.

- Zgorszony?

- Wolałbym, żeby te usta mnie całowały. Cały wieczór o tym myślę.

Ona też, tyle że nie ograniczała się do pocałunków. Mimo genu współzawodnictwa wygrywanie jakoś przestało ją interesować. Pragnęła czuć na sobie ręce Graya, jego wargi. Nie mogąc wydobyć głosu, popatrzyła mu w oczy.

Kiedy zacisnął ręce na jej policzkach, przeszył ją dreszcz. Chociaż minęły zaledwie dwie godziny od ich spotkania, miała wrażenie, jakby od lat czekała na tę chwilę. Dotknął jej ust wargami. Wsunęła palce w jego włosy; zdumiała ją ich jedwabistość.

Całował tak, jak grał: z wprawą i pewnością siebie. To czule i delikatnie, to żarliwie i namiętne. Dani zamruczała cicho, zakręciło jej się w głowie. Całe szczęście, że stała oparta o stół. Im dłużej trwał pocałunek, tym bardziej świat wirował jej przed oczami.

Gray opuścił ręce, po czym zgarnął ją w objęcia. Nie próbował ukryć podniecenia. Poczowała pulsowanie w dole brzucha. Pragnęła czegoś więcej, pocałunek jej nie wystarczał. Gray'owi najwyraźniej też nie. Oderwawszy od niej usta, sięgnął po czarną bilę i wsunął ją do najbliższej luzy.

- Ups! Przegrałem. Idziemy?

Skinęła głową. Bała się, że jeśli natychmiast nie wyjdą, trafią za kratki za nieobyčajne zachowanie. Wyobraźnia podsuwała jej dziesiątki pomysłów...

Zwykle szybciej pokonywała trasę z baru do domu, a dziś ten sam dystans wydawał się dwa razy dłuższy. Pewnie dlatego, że idąc, całowali się. Gdy znaleźli się wśród rosnących na osiedlu drzew, Gray pochwyił ją w ramiona. Zadrżała z podniecenia, marzyła, aby zrzucić z siebie ciuchy, poczuć na skórze dotyk dłoni. Jęknęła cicho, instynktownie pocierając ciałem o ciało Graya.

- Jeszcze parę kroków - szepnęła. - Pragnę cię, ale nie na tyle, żeby rozebrać się w miejscu publicznym.

- A na ile? - spytał żartobliwym tonem.

Jej wyobraźnia znów zapełniła się obrazami.

- Wkrótce się przekonasz.

Kiedy przekręcała klucz w zamku, nagle się spieszyła. Po pierwsze, miała zamiar iść do łóżka z obcym człowiekiem, a po drugie, jej mieszkanie jest... dziewicze. Wynajęła je parę miesięcy temu, kiedy jeszcze była zaręczona i ani razu nie gościła w nim mężczyzny.

Wyczuwając zmianę w jej nastroju, Gray delikatnie pomasaował jej kark.

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Pchnęła drzwi. - Przyszło mi do głowy, że powinnam cię ostrzec: nie jestem perfekcyjną panią domu.

W przedpokoju zapaliła stojącą na stoliku pośród stosu korespondencji małą lampkę. W jej słabym blasku widniały rozrzucone po podłodze buty, trampki, koturny i szpilki. Z kolei na kanapie w salonie walały się teczki, broszury i książki dotyczące handlu nieruchomości.

- To znaczy, nie jestem niechlujem - zaczęła się tłumaczyć. Nigdy nie zostawiała w zlewie sterty brudnych naczyń, a pościel zmieniała akurat wczoraj. - Ale wojskowa inspekcja miałaby się do czego przyczepić.

- Nie przejmuj się. W mojej rodzinie to inni mają hopla na punkcie porządku, choćby mój... - urwał.

Obejrzała się przez ramię. Gray miał zmarszczone czoło. Brawo, Yates, pomyślała. Pięć minut temu facet był na ciebie napalony. Musiałaś wszystko zepsuć?

- Danico. - Utkwił w niej spojrzenie. - Muszę ci...

- Przepraszam - przerwała mu. - Nie wiem, dlaczego marnuję czas, tłumacząc się z bałaganu, kiedy mogłabym...

Podeszła tak blisko, że stykali się biodrami. Tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Wsunęła palce we włosy Graya i przytuliła się. Nie stawiał oporu. Schylił głowę, by ją pocałować. I pocałował, ale nie w usta - w policzek; potem wędrował w dół, po jej szyi i dekolcie. Ręce trzymał na jej pośladkach, lekko je uciskając. Po chwili uniósł głowę.

- Jesteś pewna? - spytał. - Że pragniesz mnie?

Zaakcentował „mnie”, ale była zbyt podniecona, aby się nad tym zastanawiać. Czy nie widział, jak na nią działa?

- Nie mam cienia wątpliwości - odparła.

Na to czekał. Przywarł ustami do jej ust w namiętym pocałunku. Nie przerywając kontaktu fizycznego, cofnęła się pół kroku w stronę sypialni. Kiedy Gray ujął w palce dół jej bluzki, uniosła rękę.

Mimo półmroku Gray jęknął na widok jej piersi ukrytych w błękitnych miseczkach. Delikatnie obrysował je dłonią. Sutki stwardniały. Przesząpiła z nogi na nogę. To niesamowite, że lekkie muśnięcie powoduje tak silną reakcję. Gray wsunął palec do miseczki. Dani niemal straciła równowagę.

- Po...poczekaj. - Przytrzymując się jego ramienia, schyliła się i zdjęła szpilki. Kopnęła je pod stół przy kanapie, by w drodze do sypialni się o nie nie potknąć. Chciała wyc z rozkoszy, a nie z bólu.

Zanim się wyprostowała, Gray zdążył obsypać pocałunkami jej plecy. Po chwili przyłożył dłoń do zamka błyskawicznego u spódnicy. Dani odpięła guzik nad zamkiem i nagle zawahała się.

- Ja będę naga, a ty...?

Nie musiała go zachęcać do striptizu. Zdjął T-shirt i cisnął go w kierunku stołu. Następnie ściągnął buty, skarpetki, odpiął pasek. Dani patrzyła z zachwytem na jego tors, zła na siebie, że nie zapaliła więcej świateł. Facet był istnym dziełem sztuki. Szerokie muskularne ramiona, lekko owłosiona klatka piersiowa, płaski

brzuch. Gdyby zobaczyła go na zdjęciu, uznałaby, że został „ulepszony” komputerowo.

Gdy pozbył się dzinsów i jej oczom ukazał się widoczny pod bokserkami zarys wzwołu, wstrzymała oddech. Tak wygląda ideał mężczyzny. I ona spędzi z nim noc.

- Twoja spódnica...

Pozwoliła jej opaść. Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno. Potarła biodrami o jego biodra i usłyszała, jak wciąga z sykiem powietrze. Ucieszyła się, że podnieca go tak samo jak on ją. Po chwili poczuła, jak odpina stanik. Czekwała w napięciu. Jego dłonie wędrowały powoli po jej biodrach i plecach, zbliżały się ku piersiom, lecz nagle zmieniły kierunek i znów zaczęły wędrować w dół. Zadrżała, po czym chwyciła je i przyłożyła sobie do biustu. Roześmiawszy się cicho, Gray zacisnął palce na sutku.

- O to ci chodzi? - szepnął jej do ucha.

Tak, właśnie o to. Wygięła się, nadstawiając do pieścizot obie piersi, z czego natchmiast skorzystał. Potem wolno przesunął rękę niżej, do jej podbrzusza. Płonęła. Ręka odnalazła wzgórek łonowy i... I nagle Dani się ocknęła.

- Prezerwatywa! - To był warunek konieczny, niepodlegający dyskusji.

- Oczywiście - mruknął. - Moment...

Gdy odnalazł jej łechtaczkę, Dani zacisnęła powieki. Pojękując cicho, pochyliła się nad oparciem kanapy. Gray wsunął palec w ciasny otwór.

- Błagam, prezerwatywa.

- Tak, już...

Usłyszała szelest dzinsów, pacnięcie upuszczonego na podłogę portfela, dźwięk rozrywanego celofanu. Po chwili Gray wrócił do przerwanych pieścizot. Dłoni i ustami wyczyniał cuda. Miała ochotę wyc z rozkoszy. Wreszcie chwycił ją za biodra i jednym pchnięciem wszedł do środka.

Wsuwał się i wysuwał. Odpowiadała pchnięciem na pchnięcie. Orgazm uderzył w nią z siłą tsunami. Jej ciałem wstrząsnęła seria dreszczy. Jak przez mgłę zorientowała się, że Gray też odleciał. Kiedy jeszcze wszystko wirowało jej przed oczami, nagle uzmysłowiła sobie, że w poniedziałek, widząc Graya na korytarzu, trudno będzie jej udawać, że do niczego między nimi nie doszło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zawsze uważał się za człowieka wysportowanego, ale teraz, leżąc z Dani na kanapie, bał się, że już nigdy nie złapie tchu. Czy serce ma prawo tak walić? Powoli odzyskiwał ostrość widzenia. To dobrze: będzie mógł rozkoszować się widokiem nagiej brunetki, którą obejmował.

- Mmm. - Dani westchnęła błogo. - To był...

- Cud, że nie spadliśmy. Seks na równoważni... Wyobrażasz sobie taką dyscyplinę olimpijską?

- Dostałbyś złoty medal.

- Oboje byśmy dostali. W kategorii par.

Dani podparła się na łokciu.

- Jestem cała mokra. Chyba wskoczę pod prysznic. Pójdiesz ze mną? - spytała niepewnie.

- Chętnie. Za chwilę.

Uśmiechając się szeroko, przeciągnęła się i wstała.

- Okej. Postaram się nie zużyć całej ciepłej wody, ale nie wiem, czy mi się uda.

Odprowadził ją wzrokiem. Widok jej nagiego ciała oświetlonego blaskiem wpadającym przez okno pomógł mu szybko odzyskać energię.

Łazienka była skromnie urządzona. Granatowe ręczniki współgrały z granatowymi dywanikami i zasłoną prysznicową w granatowe wzorki. Gdyby nie damskie kosmetyki leżące na blacie umywalki, równie dobrze mogłaby to być męska łazienka. Brakowało pachnących mydełek, które tak uwielbiała jego eks, fantastycznych myjek, aromatycznych świeczek, wonnych potpourri. Dani nie potrzebowała stosu poduszek na kanapie ani koronkowych firanek w oknach, aby podkreślić swą kobiecość.

Stojąc pod strumieniem wody, powitała go uśmiechem.

- Przyszedłeś umyć mi plecy?

- Między innymi. - Wszedł za zasłonę.

Było ciasno, ale przyjemnie. Szkoda, że wkrótce wszystko się skończy, pomyślał. Podobało mu się towarzystwo Dani, ale podejrzewał, że to ich ostatnie chwile razem. Jutro zamierzał przyznać się, kim naprawdę jest...

- Daj. - Wyjął jej z ręki szampon, wycisnął odrobinę na dłoń i wolno rozprowadził po jej włosach. Mruczała z zadowoleniem. Nie wstydziła się wyrażać emocji. Spłukał pianę. Dani obróciła się w jego ramionach i dziesiątkami drobnych pocałunków pokryła mu szyję.

- Dziękuję. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz było mi tak dobrze.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Przywarł ustami do jej warg i całował ją powoli. Przeżyli dwa fantastyczne orgazmy, w sumie jednak żałował, że nie poświęcił więcej czasu na pieszczoty, na delectowanie się ciałem Dani, odkrywanie jej wrażliwych miejsc...

Hm, sięgnął po pojemnik z olejkiem do ciała.

- Skórę trzeba starannie natłuścić...

Ponownie nadstawił dłoń, lecz po chwili zmienił zdanie i przechylił pojemnik bezpośrednio nad dekoltem Dani. Wyraz błogości znikł z jej oczu, zastąpiony przez błysk zaciekawienia i pożądania. Gray wykonywał dłońmi koliste ruchy, wcierając olejek w ramiona, piersi... Dani zamknęła oczy i westchnęła cicho.

- Nie wiem, jak tu smakujesz - szepnął i pochylając się nad różowym czubkiem piersi, najpierw zaczął wodzić po nim językiem, a potem go ssać. Mógłby ją pieścić godzinami, ale strumień wody stawał się coraz chłodniejszy. - Chodź, bo się zaziębimy.

- Słusznie. - Dani odsunęła zasłonkę. - Poza wszystkim zaczyna mi w brzuchu burczeć. Nie żebym myślała o jedzeniu, kiedy... No, wiesz...

- No wiem. - Z trudem się powstrzymał, by nie porwać jej w ramiona i nie przenieść na łóżko.

Po chwili Dani chwyciła dwa granatowe ręczniki, jeden podała jemu, a swoim się owinęła.

- Kurczę, naprawdę jestem głodna. Trzy piwa i garść chipsów to żadna kolacja.

Gray obwiązał się w pasie.

- Wielu moich kumpli by się z tobą nie zgodziło.

- Obym znalazła coś w lodówce. Cały ten tydzień ciężko pracowałam, nie miałam kiedy zrobić zakupów.

Dziś była sobota i też do wieczora siedziała w biurze.

- Zawsze tyle pracujesz czy specjalnie wzięłaś jakieś dodatkowe zajęcia? - spytał.

Dni poprzedzające dzień ślubu zapewne nie należały do najłatwiejszych.

- Okresy lenistwa rzadko mi się zdarzają. Ciągłe słyszę, że jestem zbyt ambitna.

Wzdrygnął się. Ciekawe, czy przyznałaby rację jego byłej, która stwierdziła, że skoro on nie nosi do pracy drogich garniturów, to niczego w życiu nie osiągnie?

- Lubię wyznaczać sobie cele - ciągnęła Dani, zapalając światło w sypialni. - I lubię do nich dążyć.

Jej mieszkanko było małe, bez korytarza: po prostu salon, na jednym jego końcu kuchnia, na drugim sypialnia. Teraz w świetle lampy sufitowej wreszcie mógł się rozejrzeć. Telewizor z płaskim ekranem wisiał nad półką wypełnioną kasetami DVD. W większości były to filmy akcji.

- Grasz w kręgle? - spytał, spostrzegłszy w rogu niebieską torbę na kulę.

- Dawniej graliśmy z tatą raz w tygodniu. Parę lat temu dostałam w prezencie własną kulę.

- To on? - Wskazał zdjęcie w ramce na stoliku. Instynktownie wiedział, że szpako-waty mężczyzna o surowym wyrazie twarzy jest jej ojcem. Dani miała identyczne ciemne oczy i determinację w spojrzeniu.

- Tak, mój major - powiedziała z dumą i czułością w głosie.

Inne zdjęcia wisiały przypięte magnesami do lodówki. Jedno przedstawiało Dani w okularach słonecznych, w koszulce z numerem zawodnika.

- Sfotografowano mnie po biegu z okazji święta niepodległości - wyjaśniła. - A na zdjęciu obok jestem z moją przyjaciółką Meg. - Siedziały na łodzi, wznosząc toast piwem i robiąc głupie miny do aparatu.

- Wygląda zbyt młodo, aby mogła pić alkohol - zauważył Sean. - Zresztą sam nie

wiem... – Nawet nie chodziło o młody wygląd, raczej o pewną niewinność. Przyja-
ciółka Dani miała twarz aniołka, złociste loki, lekko zadarty nosek, mnóstwo piegów
i figlarny uśmiech. – Gdybym miał zgadnąć jej zawód, powiedziałbym, że prowadzi
przedszkole. Albo chór kościelny.

– Jest właścicielką sklepu z drogą bielizną. I zanim zapomnę – dodała Dani, rozba-
wiona zaskoczoną miną Graya – muszę wysłać jej esemesa, że dotarłam bezpiecznie
do domu. Przepraszam cię na moment. – Z leżącej przy drzwiach torebki wyciągnę-
ła telefon.

Sean kontynuował zwiedzanie mieszkania. Nie zauważył więcej osobistych pamią-
tek. Dlatego, że nie należała do osób sentymentalnych czy dlatego, że wyrzuciła
wszystko, co wiązało się z Tate’em? Och, z przyjemnością rozkwasiłby mu nos.

– A teraz kolacja – oznajmiła, otwierając lodówkę. Skrzywiła się na widok pojem-
ników z daniami na wynos, po czym zajrzała do zamrażalnika.

Patrząc nad jej ramieniem, wybuchnął śmiechem.

– Żarcie na wynos, piwo i mrożona pizza? Masz figurę modelki, a odżywasz się
jak studentka w akademiku.

– Dobra, dobra, a ty w lodówce trzymasz importowany ser brie i świeży jarmuż? –
Kuchnia była na tyle mała, że wystarczyło wyciągnąć rękę, aby włączyć piekarnik. –
Co my tu mamy? Hm, pizza wegetariańska. Może być?

Skinął głową. Chociaż wcześniej nie myślał o jedzeniu, nagle zdał sobie sprawę,
że też jest głodny.

Dani sięgnęła do szafki po szklanki. Ręcznik zsunął się o centymetr. Nalała prze-
filtrowanej wody do dzbanka, a z niego do szklanek. Elektroniczny wyświetlacz po-
kazał, że temperatura w piekarniku osiągnęła pożądaną wysokość. Dani ułożyła piz-
zę na środkowej półce.

– Mrożona pizza i ręcznikowe stroje. – Uśmiechnęła się. – Byłeś kiedykolwiek na
równie eleganckim przyjęciu?

– Nigdy. A wierz mi, na wielu bywałem. – To prawda. Tara wszędzie go z sobą cią-
gała.

– Imprezy zawodowe?

– Nie. Moja była dziewczyna miała bzika na punkcie nawiązywania przydatnych
znajomości. – Zastanawiał się, jakim cudem zgodziła się pójść z nim na pierwszą
randkę. – Nie tylko ty przeżyłaś ostatnio rozstanie.

– To był poważny związek?

– Tak mi się wydawało, chociaż się jej nie oświadczyłem. No i mieszkaliśmy od-
dzielnie. – Potrafił wyobrazić sobie reakcję Tary, gdyby poprosił ją o rękę. – Ona
chciała kogoś innego, lepszego, a przynajmniej chciała, żebym ja był inny.

– Idiotka. Przecież jesteś... – Dani opuściła wzrok. – Wyjątkowy.

Kiedy indziej ucieszyłby się z komplementu, ale trudno było mu cieszyć się, wie-
dząc, że Dani bierze go za Bryce’a. A może...? Spędzili razem wiele godzin, istniała
między nimi chemia. Co jest w końcu ważniejsze: imię czy wzajemna sympatia?

– Powiedz, zawsze chciałeś zostać architektem?

Skrzywił się w duchu. Próbował przekonać samego siebie, że liczy się charak-
ter...

– Nie, najpierw zacząłem pracować w firmie dekarńskiej ojca. Jakoś to tak ewolu-

owało. Człowiek naprawia cudze domy, a potem myśli: gdybym tę chałupę stawiał od początku, co zrobiłbym inaczej? Jaki jest mój wymarzony dom? – Naprawdę tak było. Nie studiował architektury jak Bryce, ale odbył wiele konsultacji z fachowcami i miał już prawie gotowy plan swojego domu.

– To tak jak ja. Tyle że nigdy nie pracowałam jako dekarz.

– Do twarzy byłoby ci w kasku.

– W dzieciństwie tata i ja ciągle przenosiliśmy się z miejsca na miejsce. Może dlatego często próbowałam sobie wyobrazić swój idealny dom. Oczywiście to mieszkanie, w którym teraz jesteśmy, nie spełnia żadnych moich kryteriów – dodała z grymasem ironii. – Miało mi służyć przez dwa miesiące, ale kiedy Tate mnie rzucił... W każdym razie nawet jak ojciec stacjonował gdzieś przez dłuższy czas, to mieszkaliśmy zawsze na terenie bazy. Dom należał do wojska, nie do nas. Teraz, kiedy znajduję ludziom ich wymarzone domy, czuję się jak dobra wróżka. Jak dzinn spełniający życzenia.

Zmrużył oczy. Ta seksowna kobieta w ręczniku, który ledwo skrywał jej piersi, nie pasuje do obrazu dzinna.

– Nie chciałaś być w dzieciństwie księżniczką? – spytał. Była piękniejsza od wszystkich bajkowych bohaterek razem wziętych.

Prychnęła pogardliwie.

– Która przyjaźni się z krasnoludkami? Albo wypatruje z wieży królewicza? Lub, nie daj Boże, leży pogrążona we śnie? Nie żartuj! Wróżki mają ciekawsze życie. – Wyjęła z szuflady nóż do pizzy i zaczęła nim wymachiwać niczym różdżką. – A ja w dodatku bywam skuteczna. Moja magia nie przestaje działać z wybiciem północy.

Co do tego nie miał wątpliwości. Oczarowała go od pierwszej chwili, a urok, jaki na niego rzuciła, przybierał na sile.

Gdy wstała, by dolać sobie wody, z zaskoczeniem zobaczyła godzinę na wyświetlaczu piekarnika. Naprawdę półtorej godziny siedzieli w kuchni na podłodze? Śmiejąc się i rozmawiając, spałaszowali wielką pizzę.

Pod pewnymi względami czuła się z Grayem tak jak z Meg. Przyjaciółka była jedyłą osobą, przy której pozwalała sobie na żarty i wygłupy. Kochała ojca bezgranicznie, ale major Yates nie zapewnił córce beztrudnego dzieciństwa. W Grayu podobało jej się to, że nie traktował siebie ze śmiertelną powagą.

Niestety sprawdzało się powiedzenie, że kiedy człowiek dobrze się bawi, czas szybciej płynie.

– Późno już.

Sean popatrzył jej w oczy.

– To znaczy, że mam się zbierać do wyjścia?

– Nie. Zostaniesz na noc? Mam zapasowe szczoteczki do zębów. – Nagle uświadomiła sobie, jak to zabrzmiało. – Szczoteczki w liczbie mnogiej, bo kupiłam paczkę na wyprzedaży, a nie dlatego, że stale proponuję facetom nocleg.

– Z przyjemnością zostanę, Dani.

Sposób, w jaki wymówił jej imię, sprawił, że przeniknęło ją ciepło. Po chwili, zamiast gapić się na Graya z uwielbieniem w oczach, wzięła się w garść.

– Super.

Zniknęła w łazience. Stała przed lustrem, próbując ochłoniąć. Uczesała się, umyła zęby, zamieniła ręcznik, którym wciąż była owinięta, na szlafrok ze sklepu Meg - cienki, zielony, sięgający do połowy ud. Kiedy otworzyła drzwi, Gray siedział na brzegu łóżka w bokserkach. Choć spędzili razem wiele godzin, na widok jego umięśnionego torsu zaschło jej w gardle. Znow miała na niego ochotę. Dziwne. Czy po seksie napięcie erotyczne nie powinno zmaleć? Nie, bo teraz wiedziała, jak świetnym Gray jest kochankiem. Przedtem jedynie się domyślała...

- Łazienka wolna.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, skorzystała z okazji, żeby wysłać ostatni esemes do Meg: „Zostaje na noc. Fantastyczna randka. Zadzwoń jutro”.

Poprawiała kołdrę, gdy wrócił do sypialni.

- Dwie rzeczy musisz wiedzieć - rzekła z udawaną powagą. - Po pierwsze, śpię po prawej stronie. Po drugie, chrapię. - Nie miała pojęcia, czy to prawda.

- Hm... - Sięgnął po nią przez szerokość łóżka. - Może nie powinienem dać ci zasnąć. Wtedy nie będziesz chrapała.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Czy mają szansę być razem, stworzyć związek? Nie zdążyła się nad tym zastanowić. Po chwili ich usta się spotkały, języki zaczęły erotyczny taniec. Gray wsunął palce w jej włosy, które zdążyły już wyschnąć i opadały w nieładzie na ramiona. Nie przerywając pocałunku, pchnęła go na materac i usiadła na nim.

- Mm, to mi się podoba - zamruczał. - Ale...

- Ale? - Czyżby był jednym z tych mężczyzn, którym przeszkadza, jak kobieta jest na górze? Nie, niemożliwe. Członek miał twardy, a to o czymś świadczy.

Gray przymknął na moment powieki, po czym zacisnął ręce na jej przykrytych szlafrokiem pośladkach.

- Ale najpierw muszę coś sprawdzić...

Przekręcił się. Nagle Dani znalazła się na dole, a on na górze. Pociągnął pasek. Poły szlafroka rozchyliły się, odsłaniając jej nagie ciało.

- Jesteś piękna - szepnął, patrząc jej w oczy.

I znow zadrżała. Całował jej ucho, szyję, obojczyk. Wędrował w dół. Zanim dotarł do piersi, oddychała ciężko. Kiedy zacisnął zęby na sutku, miała wrażenie, jakby ją trawił ogień. Wiedziała, że jeśli Gray nie zmieni pieszczoty, to za chwilę będzie po wszystkim. Nie wytrzyma. Na szczęście puścił sutek i przeszedł niżej. Całował jej brzuch, wewnętrzną stronę ud, a potem... wreszcie...

- Oooh... - Tylko tyle zdołała powiedzieć.

Wsunął ręce pod jej kolana. Odczytawszy sygnał, oparła stopy o jego ramiona. O niczym nie myślała, rozkoszowała się pociągnięciami języka. Wbijała paznokcie w materac, wiła się, jęczała... Niewykluczone, że swoimi jękami budziła sąsiadów, ale kto by się tym przejmował.

Wtem wszystko zamarło, niemy krzyk zastygł na jej ustach, a potem seria dreszczy wstrząsnęła jej ciałem. Gdzie Gray? - przemknęło jej przez myśl. Jak przez mgłę uświadomiła sobie, że naciąga prezerwatywę. Wciąż wstrząsana orgazmem poczuła, jak w nią wchodzi. Jeden orgazm przeszedł w drugi, potem w trzeci...

Uniosła głowę znad poduszki. Napotkała wpatrzona w siebie oczy. Jeszcze z nikim nie czuła takiej bliskości. I choć to było nieco przerażające, wiedziała, że on też do-

świadcza tego po raz pierwszy w życiu.

Spał kamiennym snem. Jeszcze zanim oprzytomniał, uśmiechnął się spełniony, szczęśliwy, że trzyma w ramionach cudowną ciepłą Dani.

Otworzył oczy, by sprawdzić godzinę. Sypialnia zalana była blaskiem słonecznym. Noc dawno minęła. Wcześniej, leżąc w ciemności, uwierzył, że Dani wybaczy mu kłamstwo. Teraz w świetle dnia nie był tego pewien.

- Dzień dobry... - powiedziała sennie, pocierając pupą o jego brzuch.

Powinien być zmęczony po wczorajszych harcach, ale ciało natychmiast zareago-
wało podnieceniem.

A co z kłamstwem, którego się dopuścił?

- Dzień dobry - mruknął i zły na siebie odsunął się.

Dani leżała bez ruchu, zaskoczona jego szorstkim tonem. Niemal widział, jak układa w głowie pytania.

- Przepraszam, rano bywam gburem. - Wstał. Kiedy ostatni raz się kochali, coś się między nimi zmieniło. Nie chciał jej dotykać, dopóki nie wyzna prawdy. - Masz kawę?

Skinęła głową.

- Stoi w szafce. Cukier znajdziesz na stole, a mleko w lodówce, ale nie ręczę, czy nie skwaśniało.

- Okej, zaparzę. Wrócę za kilka minut. - Miał nadzieję, że do tego czasu wpadnie na pomysł, co powiedzieć, by Dani go nie znienawidziła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wiedziała, że po pierwszej nocy kochankowie czasem czują się niezręcznie, ale z Grayem miała wrażenie, jakby ktoś go w nocy podmienił. Wprawdzie przyznał, że rano bywa rozdrażniony, to by tłumaczyło jego szorstki ton, ale dlaczego unikał jej wzroku? Gdzie się podział mężczyzna, z którym wczoraj zaśmiewała się do łez? Który się jej zwierzał i namiętnie z nią kochał? Bała się zmiennych nastrojów; nic dobrego nie wróżyły.

Uspokój się, nie histeryzuj. Gray to nie Tate.

Z perspektywy czasu coraz lepiej widziała, że Tate miał kompleks niższości. Prosił ją, by nie nosiła obcasów. Dąsał się, gdy przegrywał. Lubił otaczać się ludźmi słabszymi od siebie, wtedy sam wydawał się silniejszy. Gray odznaczał się prawdziwą siłą i nie cierpiał na brak pewności siebie. Uwielbiał rywalizację podczas gry i nie gorszył się jej niecenzuralnym słownictwem.

Czy bał się silnych kobiet? Raczej nie. Gdyby chciała przywiązać mu ręce do wezłowania, tak by był zdany na jej łaskę, podejrzewała, że chętnie by się zgodził. A przynajmniej zgodziłby się jej wczorajszy kochanek. Nie była pewna, jak zareagowałby dzisiejszy Gray.

Słuchając jego kroków, zreflektowała się, że leży naga. Wprawdzie spędzili razem noc, ale nagle poczuła się onieśmielona. Psiakość, gdzie szlafrok? Na wszelki wypadek szybko owinęła się kołdrą.

Gray wrócił do sypialni jeszcze bardziej naburmuszony. Wciągnął dzinsy. Dani wołałaby, by włożył również T-shirt. Nie chciała, aby dekoncentrował ją jego piękny tors.

Ponieważ nie miała zwyczaju chować głowy w piasek, a po doświadczeniu z Tate'em nauczyła się nie lekceważyć intuicji, spytała wprost:

- O co chodzi?

Gray wziął głęboki oddech.

- Muszę ci coś powiedzieć, ale nie wiem jak.

Oderwał wzrok od podłogi i wreszcie popatrzył jej w oczy. Spojrzenie miał zakłopotane. Ciemny zarost ocieniający policzki, choć niewątpliwie seksowny, nadawał jego twarzy wyraz obcości. Tak, dzisiejszy Gray różnił się od eleganckiego architekta, którego widywała w biurze.

- To, co usłyszysz, nie musi niczego zmieniać.

Kłamie, pomyślała.

- Zauważyłeś, że kiedy ktoś mówi: „Tylko nie panikuj”, człowiek zawsze wpada w panikę? - Nie sądziła, że będzie taka opanowana. Drżenie głosu nie zdradzało niepokoju, jaki czuła. - Albo jak ktoś zaczyna zdanie: „Nie chciałbym ci sprawić bólu”, to zaraz sprawia ból? - Była pewna, że cokolwiek Gray powie, na zawsze zmieni ich relacje.

- Kiedy cię wczoraj zobaczyłem - rzekł - to było jak uderzenie pioruna. Wiem, że

poczułaś to samo.

Przechyliwszy głowę, zmrużyła oczy. Nie rozumiała, do czego zmierza. Mówił tak, jakby próbował się usprawiedliwić. Ale dlaczego? Są dwojgiem dorosłych ludzi, mogą robić, co im się podoba. Chyba że...

- Twoja była dziewczyna... Czyżby coś was wciąż łączyło? - Wiedziała, czym jest zdrada, dlatego nie była pewna, czy zdołałaby mu wybaczyć, gdyby przespał się z nią, nie zakończywszy poprzedniego związku.

- Co? Nie! To nie ma nic wspólnego z Tarą. Chodzi o... o mojego brata. Kiedyś byliśmy bardzo zżyci, ale... jesteśmy zupełnie inni. Ja spontanicznie, niekiedy zbyt pochopnie, podejmuję decyzję, on z kolei wszystko dokładnie planuje. Nigdy nie poszedłby do baru z piękną nieznajomą, nawet gdyby bardzo go o to prosiła.

Dlaczego gada o bracie? Może jednak pospieszyła się, zapewniając Meg, że nie trafił się jej psychol? Dziś rano, z tym dziwnym błyskiem w oku, wydawał się mało zrównoważony. Przysiadł na brzegu łóżka.

- Mój brat jest architektem. Pracuje w Bertram Design, w twoim budynku.

- Obaj jesteście architektami? - Zaraz, zaraz. Dlaczego w jej budynku?

- Tylko Bryce.

- Tylko Bryce? - Odsunęła się na koniec łóżka. Nie mogła się zdecydować, czy Gray cierpi na rozdwojenie jaźni, czy za chwilę zawoła: „Jesteś w ukrytej kamerze!” - Przecież ty jesteś Bryce'em.

Potrząsnął głową.

- Jestem jego bratem bliźniakiem. Seanem.

O Chryste! Poszła do łóżka z totalnie obcym facetem. Takim, z którym nigdy wcześniej słowa nie zamieniła. W dodatku z oszustem. Wyskoczyła z łóżka jak oparzona. Dziesiątki myśli kołatały jej się w głowie. Takie rzeczy zdarzają się w operach mydlanych, a nie w prawdziwym życiu. Gray, a raczej Sean dźwignął się na nogi.

- Kiedy poprosiłaś, żebym poszedł z tobą na drinka, nie przyszło mi do głowy, że wzięłaś mnie za Bryce'a.

- A kiedy to sobie uświadomiłaś?

Odwrócił wzrok. Na jego twarzy malował się taki smutek i wyrzuty sumienia, że korciło ją, aby go przytulić. Ale po chwili wstąpiła w nią złość.

- Uznałaś, że jestem tak zdesperowana i spragniona seksu, że nie zrobi mi różnicy, z kim się będę pieprzyć? - zapytała. - A może że jestem za mało zdesperowana i odejdę, kiedy zorientuję się, że popełniłam błąd? Bo to nie z tobą chciałam iść do łóżka?

Rozgniewały go jej słowa.

- Właśnie że ze mną. Miałaś wiele godzin, aby się o tym przekonać. Chyba nie powiesz mi, że zależało ci na moim bracie? Nawet nie byliście sobie przedstawieni.

Miał rację, ale to nie zmniejszyło jej wściekłości. Przeciwnie, wpadła w jeszcze większą furję.

- Nie tłumacz się! Postąpiłaś podle! Ledwo zakończyłam związek z wrednym kłamcą, nie zamierzam wiązać się z kolejnym. Wynoś się!

- Danica...

- Wyjdź - rzekła lodowatym tonem.

Z całej siły starała się kontrolować emocje. Bała się, że dostanie ataku szału, znacznie ciskać czym popadnie, zniszczy telewizor i straci kaucję.

Sean stał nieruchomo, nie spuszczać z niej wzroku. Przez moment myślała, że będzie próbował dalej się usprawiedliwiać. Ale on zwiesił głowę i skierował się do salonu po buty i T-shirt. Chyba nawet ich nie włożył, po prostu zgarnął je z podłogi, bo dosłownie dwie sekundy później usłyszała, jak zamyka drzwi.

Przycisnęła ręce do brzucha. Nie wiedziała, czy się rozplacze, czy zwymiotuje. Przed oczami ujrzała pochyloną nad sobą twarz Graya sekundy przed orgazmem. Czuła z nim niesamowitą bliskość. Jego wyznanie sprawiło, że straciła grunt pod nogami, jak tego dnia, kiedy Tate zerwał zaręczyny. Chociaż nie, dziś było gorzej, bo w przypadku Tate'a miała podejrzenia, że coś jest nie tak.

Czy skazana jest na krętaczy i hipokrytów? Gdzie się podzieli porządni uczciwi mężczyźni? Chwyciła telefon. Meg odebrała po pierwszym dzwonku.

- O Jezu, jak dobrze, że dzwonisz. Nie chciałam wam przeszkadzać, ale umieram z ciekawości! No, mów!

Dani otworzyła usta, by ulżyć sobie przekleństwem i wyzwąć Seana od najgorszych, ale z jej ust wydobył się jedynie szloch.

- Och, skarbie. - Pogodny ton przyjaciółki zastąpiła nuta zatroskania. - Sądziłam, że szalona noc z Seksownym Architektem pomoże ci zapomnieć o Malcomie.

Z architektem? Dani jęknęła. Nawet nie wie, czym się jej kochanek zajmuje!

- Ale - ciągnęła Meg - skoro wczoraj miał się odbyć twój ślub, to pewnie...

- Nie chodzi o ślub ani o Tate'a - mruknęła Dani.

Wściekła na Seana, nie myślała o człowieku, któremu wczoraj miała przysiąc miłość. Czyżby lekiem na złamane serce było poznanie jeszcze większego drania niż poprzedni? Jeśli tak, to teraz wystarczy znaleźć kogoś, kto ukradnie jej samochód i spali mieszkanie. Nie powinna mieć z tym problemu. Biorąc pod uwagę, jak świetnie zna się na ludziach, już wkrótce umówi się na randkę z groźnym przestępcą.

Stwierdziwszy, że cała historia jest zbyt surrealistyczna, aby omawiać ją przez telefon, Meg przyjechała do Dani z butelką soku pomarańczowego i szampanem.

- Zrobimy mimozę.

- Przyniosę kieliszki.

Przed przybyciem przyjaciółki Dani wzięła szybki prysznic, starając się nie myśleć o wczorajszej kąpieli z Seanem, po czym włożyła spodnie do jogi i koszulkę z zabawnym wzorem, którą dostała od Meg na poprawę humoru, gdy Tate zerwał zaręczyny.

- Boże, co ja bym bez ciebie zrobiła? - Oczy się jej zaszklily. - Kiedy się rozpadam, ty przychodzisz i składasz mnie do kupy.

- A ile razy ty mnie składałaś! Nawet nie chcę o tym myśleć.

Meg nie miała szczęścia do mężczyzn. Jednych odstraszała jej wylewność. Drudzy uwielbiali jej słodką niewinną buzię i przekleństwa w rodzaju „Niech cię pchły kochają”, ale byli zawiedzeni, kiedy demonstrowała inny, bardziej frywolny aspekt swojego charakteru.

Dani często podśmiewała się z przyjaciółki, że zamiast powiedzieć coś dosadnie, ucieka się do eufemizmów. Meg tłumaczyła, że te eufemizmy weszły jej w krew. Po

prostu matka złościła się, gdy dzieci używały brzydkich słów, a ponieważ w domu było pięcioro rodzeństwa, zawsze znalazł się jakiś skarżypyta.

- Czyli twojej matce przeszkadza „cholera”, a nie przeszkadza, że z siostrą prowadzicie sklep z seksowną bielizną?

- Rodzice nie są pruderyjni. Gdyby byli, nie mieliby piątki dzieci.

Dziś Dani uważała to niemal za cud, że para może być z sobą na tyle długo, aby spłodzić pięcioro dzieci.

- Serio, Meg. Bez ciebie bym się dawno załamała. Jestem twoją dłużniczką.

- Jaką dłużniczką? Nie gadaj głupot. - Przyjaciółka wyszczerzyła zęby. - Od tego ma się przyjaciół, nie? I kto by pomyślał, że Seksowny Architekt ma Seksownego Bliźniaka?

Nie ja, odparła w duchu Dani. Właściwie czuła się jak idiotka. Przecież widziała, że Sean różni się od Bryce'a; inaczej się ubierał, inaczej zachowywał. No ale jako jedynaczce nie przyszło jej do głowy zastanawiać się, czy Bryce ma rodzeństwo, a zwłaszcza brata bliźniaka.

Obie z Meg przeszły do salonu. Siedząc jak najdalej od kanapy, Dani opowiedziała przyjaciółce o wczorajszym wieczorze. Na niektóre pytania mógł odpowiedzieć tylko Sean, na przykład: co robił w biurze brata w sobotnie popołudnie. Zanim skończyła opowieść, obie sączyły drugą mimozę.

Meg zdjęła buty i podwinęła nogi pod siebie.

- Ciekawe, czy wcześniej też podszywał się pod brata? Bliźniaki lubią robić ludziom takie żarty.

- Ładne mi żarty - powiedziała smętnie Dani. Nie była pewna, co ją bardziej złościło: jego nieuczciwość czy własna tępota.

Rusz głową, Yates. Mądra kobieta nie poświęciłaby ani sekundy dłużej na rozpamiętywanie wczorajszej nocy. Tego, jak ją Gray... Sean pieścił, jak rozśmieszał zabawnymi anegdotkami, jak... Wystarczy, basta! Wyrzucenie go z myśli będzie trudniejsze niż pozbycie się go z mieszkania, ale przecież da radę. Na pewno facet, który dla rozrywki podszywa się pod brata, nie traci czasu na myślenie o niej.

Późnym popołudniem Sean uznał, że ma dość własnego towarzystwa. Cały czas widział przed oczami zszokowaną minę Dani, która nakazuje mu opuścić mieszkanie. Zadzwoił do paru kumpli, pytając, czy nie wpadliby na pokera albo nie wybrali się do kina, ale jedni nie odbierali telefonu, a inni mieli już plany. Zrezygnowany wyszedł z domu bez żadnego pomysłu, dokąd mógłby się udać.

Korciło go, by wrócić do Dani i jeszcze raz ją przeprosić. Może ochłonęła? Ale chyba lepiej byłoby porozmawiać z nią w jakimś neutralnym miejscu. Nie ma o nim dobrego zdania. Jeśli zastuka do jej drzwi, Dani może uznać, że ją prześladuje. Już dość jej się dziś naraził.

Czy byłoby lepiej, gdyby wczoraj natknęła się w holu na Bryce'a? Bryce nie wróciłby z nią do domu, ale i by jej nie okłamał. Może dlatego, że rozmyślał o bracie, a może dlatego, że następnego dnia mieli obchodzić urodziny, odruchowo skierował się do eleganckiego apartamentowca, w którym Bryce mieszkał.

- Sean? - zdziwił się Bryce, otworzywszy drzwi. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, czarne spodnie z kantem, pod szyją rozwiązana muszka.

- Zawsze w niedzielne popołudnie starasz się o rolę Bonda?

Bryce powiódł wzrokiem po pomiętym T-shircie brata i džinsach z dziurami na kolanach.

- A ty zawsze śpisz w ubraniu?

Spałem nago, odparł w myślach Sean. Przytulony do Dani. Przełknął ślinę.

- Muszę z tobą pogadać. - Nie chciał, aby nieświadoma niczego Dani wpadła w biurze na Bryce'a, nie chciał też, aby nieświadom niczego Bryce wpadł na Dani.

- Wychodzę za kwadrans. Na aukcję charytatywną.

- A jeśli obiecuję, że będę się streszczał? - Nawet tak wolał. Przez kwadrans Bryce nie zdąży go zabić i upozorować wszystkiego tak, aby wyglądało na nieszczęśliwy wypadek.

- No dobra. - Wzdychając niecierpliwie, Bryce odsunął się od drzwi.

Mieszkanie, pozbawione ścian działowych, wydawało się olbrzymie. Lśniący parkiet ciągnął się od wejścia aż do okien. Kiedy matka urządziła tu przyjęcie niespodziankę z okazji urodzin ich ojca, Tara zachwycała się wszystkim, i meblami, i widokiem na centrum Atlanty.

Wpatrując się w białą ścianę naprzeciwko drzwi, Sean zauważył wiele pustych haczyków. Zdjęcia oraz półki, które wcześniej na niej wisiały, teraz stały na podłodze.

- Przygotowałem miejsce na obraz, który mam zamiar kupić na aukcji - wyjaśnił Bryce.

To cały on. Nie tylko wiedział, w której licytacji chce uczestniczyć, ale wiedział też, że ją wygra. I pewnie wygra, pomyślał Sean. Zawsze wszystko mu się udawało.

- Chodzi o kobietę.

- O Tarę?

- Nie, z Tarą rozstałem się miesiąc temu. - Chociaż bracia nieczęsto z sobą rozmawiali, matka na ogół informowała jednego o tym, co dzieje się u drugiego. Ostatnio jednak była zaaferowana przygotowaniami do rejsu na Hawaje. Z wycieczki miała wrócić dopiero pod koniec tygodnia. - O kobietę, Danicę, która pracuje w twoim budynku, w agencji nieruchomości po drugiej stronie korytarza. Taka wysoka piękna brunetka...

Bryce skinął głową.

- Chyba wiem, o kim mówisz.

Seana ogarnęła złość. Biedna Dani: Bryce wpadł jej w oko, pragnęła go, a on? Ledwo ją kojarzył. Psiakrew, taka kobieta zasługuje na mężczyznę, który...

Który co? Okłamuje ją? Wczoraj miał ochotę rozkwasić nos Tate'owi, że przez niego Dani cierpi. I nagle pojął, że przez niego też cierpi. Brawo, stary. Aleś się popisał! Gdyby mógł, sam sobie skopałby tyłek. Może jak powie Bryce'owi, czego się dopuścił, brat go wyręczy?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bryce nie bardzo kojarzył, o co w tym wszystkim chodzi. Odkąd tu zamieszkał, Sean ani razu nie wpadł do niego bez zapowiedzi. Miał przyjaciół, do których dzwonił, gdy chciał pogadać albo gdzieś wyskoczyć. Tak było od czasów szkolnych. Sean był impulsywny, robił, na co miał ochotę, z kolei on, Bryce, był powściągliwy i poukładany.

Nie wierzył, aby brat przyszedł prosić go o przedstawienie mu owej brunetki. Nigdy nie miał problemów z poznawaniem kobiet...

Sięgnął po spinkę do mankietu. Nie cierpiał się spóźniać. Niechże Sean przejdzie do sedna.

- O co chodzi z tą Danicą?

- Spotkałem ją wczoraj w twoim budynku. Poszliśmy do baru, ale... wzięła mnie za ciebie, a ja nie wyprowadziłem jej z błędu.

- Co? - Bryce odwrócił się gwałtownie. - Pozwoliłeś jej myśleć, że jest ze mną na randce?

- To skomplikowane.

- To kradzież tożsamości!

Sean wzniósł oczy do nieba.

- Bez przesady. Nie pojechałem z twoją kartą do Las Vegas.

Nie, ale zrobił coś znacznie gorszego. W dzieciństwie lubił kopać piłkę w domu. Kiedy niechcący coś stukł, często udawał zaskoczonego. On? Stukł? Chociaż obecnie rzadko się spotykali, zdaniem Bryce'a brat niewiele się zmienił. Wciąż był tym uroczym rozrabiaką, nieprzejmującym się konsekwencjami swoich czynów.

W przeciwieństwie do Seana Bryce wszystkim się przejmował. W dzieciństwie ciągle się bał, że jego niefrasobliwy braciszek wyrządzi sobie krzywdę. Potem w szkole średniej miał nowe zmartwienie: ojciec zaczął mu roztaczać wizje, co człowiek może osiągnąć, jeśli przyłoży się do nauki. Więc Bryce przyłożył się ze zdwojoną energią. Czuł się tak, jakby wszystko spoczywało na jego barkach. Sean większość czasu spędzał w towarzystwie cheerleaderek, a on ślęczał nad książkami.

- Nie chciałem jej okłamywać - rzekł Sean, jakby to cokolwiek zmieniało. - Po prostu tak wyszło. Miała wczoraj wziąć ślub, ale narzeczony ją zdradził i ożenił się z inną, więc zamiast się zadrećzać, postanowiła spędzić z kimś wieczór i... Ty byś się nie nadawał! Tara ciągle mówiła...

- Tara? Twoja była? - spytał zdezorientowany Bryce.

- Tak. Często powtarzała, że z nas dwóch to ty odniosłeś sukces. Masz wyższe wykształcenie, dyplom architekta...

- Więc poderwałeś kobietę, udając, że jesteś mną, żeby się na mnie zemścić?

- Czyś ty oszalał? Nie rozumiesz...

- Dziwisz się? Chryste, Sean, to poważna sprawa. - Na myśl o kretyńskim wybryku brata zrobiło mu się niedobrze. Sean pewnie więcej się z Danicą nie spotka, a on

niemal codziennie mija ją na korytarzu. – Ja stale ją widuję w pracy. Nie przyszło ci to do głowy?

– Niestety. Patrząc w oczy pięknej kobiety, nie myślałem o tobie. Za to ty myślisz o sobie stanowczo za często.

Bryce zacisnął pięści.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że bardziej zależy ci na karierze niż na ludziach. Choćby na rodzicach.

– Dopłaciłem im do rejsu!

– Jasne. Wspierasz też aukcje, kupując obrazy. Ale zastanów się, ile razy zrezygnowałeś z rodzinnych uroczystości, bo coś ważnego ci wypadło, jakaś impreza firmowa?

Bryce z trudem zapanował nad nerwami.

– Łatwo ci oceniać innych, Sean. Ale to nie od ciebie oczekiwano, że będziesz najlepszy, że odniesiesz sukces. – Jakim prawem brat mu zarzuca obojętność? Gdyby tak było, nie wróciłby po studiach do Georgii.

– Faktycznie, nikt tego ode mnie nie oczekiwał. – Sean przeczesał palcami włosy.

– Przepraszam, nie przyszedłem, żeby się kłócić. Wiem, że zachowałem się głupio i uznałem, że powinieneś znać prawdę.

– A Danica? Jej też prawda się należy – zauważył Bryce.

– Do wszystkiego przyznałem się rano.

– Rano? Mam rozumieć, że spędziłeś z nią noc?

Sean milczał. Za odpowiedź wystarczyły wyrzuty sumienia widoczne w jego oczach. Ruszył do drzwi. Zanim je otworzył, Bryce'owi coś się przypomniało.

– A w ogóle co robiłeś w moim biurze?

– Szykowałem ci niespodziankę z okazji urodzin. Możesz wierzyć lub nie, miałem dobre intencje.

– Na przyszłość wyślij mi życzenia mejlem.

Poniedziałek nie zaczął się najlepiej. Przez całą noc Dani przewracała się z boku na bok, w końcu usnęła mniej więcej godzinę przed świtem. Potem straciła sporo czasu na makijaż – musiała ukryć wory pod oczami. Oczywiście na wszystkich skrzyżowaniach czekała na zielone światło. W sumie do pracy dotarła spóźniona dwadzieścia minut.

– I co, złotko? – Recepcjonistka popatrzyła na nią ze współczuciem. – Ciężki weekend?

No tak, czyli reklamę zachwalającą magiczne właściwości korektora można włożyć między bajki.

– Kiepsko spałam. – Z soboty na niedzielę zajęta była seksem, a wczoraj? Wczoraj nawiedzały ją wspomnienia namiętnego seksu. Przeniosła się na kanapę, ale nie pomogło; na niej też kochała się z Seanem. I w łazience...

– Chcesz, żebym przez godzinę nikogo nie łączyła? – Judy miała czterdzieści lat, była za młoda, aby być jej matką, ale otaczała ją prawdziwie matczyną troską. – Potrzebujesz chwili na ogarnięcie się?

– Dzięki, nie trzeba.

– Na pewno? Kurczę, powinnaś być w podróży poślubnej.

Dani roześmiała się gorzko. Ludzie nadal spodziewali się, że będzie załamana. Wczoraj po wyjściu Meg przeanalizowała wszystko i doszła do wniosku, że gdyby Tate nie wyjechał, rozstaliby się znacznie wcześniej. Odległość pozwoliła im dłużej ignorować różnice charakterów, które świadczyły o totalnej niekompatybilności. Wciąż uważała, że Tate zachował się podle, zdradzając ją w trakcie związku, ale w sumie odwołując wesele, wyświadczył jej przysługę.

No proszę, co za dojrzałość, pogratulowała sobie w duchu. Może kiedyś z równą dojrzałością oceni zachowanie Seana?

- Byłabym zapomniała! - Judy strzeliła palcami. - Dzwonił twój tata. Prosił, żeby ci przypomnieć o dzisiejszym spotkaniu. Nawet się zdziwiłam, że dzwoni do biura, ale powiedział, że chyba masz rozładowaną komórkę.

- Nie odbierałam w weekend telefonu.

- To zrozumiałe. Przynieść ci coś? Kawę? Szklankę wody? Batonika?

- Dzięki. - Dani skierowała się do gabinetu. - Niczego nie potrzebuję. - Poza wchwytem czasu, ale pewnie czymś takim Judy nie dysponowała.

Chętnie cofnęłaby czas do sobotniego popołudnia. Wyszłaby z biura pięć minut wcześniej. Albo później. Tak, by nie natknąć się na Seana.

Jak na ironię, to właśnie jego towarzystwo pomogło jej zrozumieć, że nie byłaby szczęśliwa z Tate'em. Sean różnił się od Tate'a, inaczej reagowała na każdego z nich. Gdyby kiedykolwiek miała wyjść za mąż - wzdrygnęła się na samą myśl - to za człowieka obdarzonego poczuciem humoru. Zawsze uważała seks z Tate'em za zadowalający, ale jeśli całe życie ma się przeżyć w związku monogamicznym, czy seks nie powinien porywać i oszalać?

Telefon przerwał jej rozmyślenia.

- Danica Yates, słucham.

- Erik Frye - rzekł prawnik na drugim końcu linii. Przekazał jej informacje, o które prosiła. - Do zobaczenia w środę na finalizacji umowy.

Rozłączywszy się, westchnęła. Dlaczego Erik nie wzbudzał jej zainteresowania? Był porządnym facetem, inteligentnym, o ciepłym uśmiechu, mniej więcej jej wzrostu. Rozwiódł się nieco ponad rok temu, lecz utrzymywał z żoną, również prawniczką, przyjazne stosunki. Życie byłoby prostsze, gdy umówiła się z Miłym Prawnikiem.

Ale nie, tobie musiał się spodobać Seksowny Architekt! Bała się spotkania z Bryce'em. Wprawdzie nie miał nic wspólnego z tym, co się wydarzyło, wiedziała jednak, że dziwnie będzie się czuła, mijając w holu sobowtóra Seana.

- Jesteś zajęta? - W drzwiach pojawiła się ruda głowa Renee Lloyd, szefowej agencji.

- Nieustająco, ale dla ciebie zawsze mam czas.

- Doskonała odpowiedź - oznajmiła ze śmiechem Renee. - Dwie sprawy. Po pierwsze, dałam twój numer Soni Donovan. Współpracowałyśmy przy sprzedaży kilku nieruchomości komercyjnych, ale teraz Sonia potrzebuje specjalisty od nieruchomości mieszkalnych. Rozwodzi się z mężem i muszą sprzedać dom. Po drugie, czy latem znów zostaniesz asystentką trenera? - Czwarty rok z rzędu firma sponsorowała żeńską drużynę softballową.

- No jasne!

- Okej. I jeszcze jedno. W tym tygodniu na osiedlu Magnolia Grove otwierają dom pokazowy. To znakomita lokalizacja, blisko jest szkoła...

Dani pokiwała głową. Z tego, co słyszała, wiele domów zostało kupionych wprost od dewelopera.

- Wiem, chcę pojechać tam za kilka dni.

- Świetnie. To nie przeszkadza. A w kwestii softballu, Spencer przyśle ci rozpi-skę.

Miała godzinę przed spotkaniem z klientem. Umówiła się w pobliskiej kawiarni, gdzie można kupić chai latte. Wiedziała oczywiście, że nie może w nieskończoność unikać kawiarenki na parterze, licząc na to, że Bryce Grayson przeniesie się do Walla Walla, ale póki co...

Po południu odzyskała humor. Podpisała kilka nowych umów, poza tym zgodnie z zapowiedzią zadzwoniła Sonia Donovan, by zgłosić dom na sprzedaż. Kobieta, mimo że była rozgoryczona tym, jak potoczyło się jej małżeństwo, w sumie tryskała energią i dowcipem. Dani parę razy musiała przygryźć wargę, by w nieodpowiednim momencie nie wybuchnąć śmiechem. Dobrze, przynajmniej podczas kolacji z ojcem nie będzie siedziała z nosem na kwintę. Trzeba pokazać ojcu, że nie cierpi.

Patrząc z perspektywy czasu na swój związek, dziwiła się, że ojciec zaakceptował Tate'a. W porównaniu z majorem Yatesem, Tate Malcom wydawał się chłystkiem, dosłownie i w przenośni. Z drugiej strony ojciec prawie go nie znał, widzieli się za- ledwie kilka razy.

- Danico...

Podskoczyła nerwowo. No pięknie, cały dzień przekonywała Judy, że nic jej nie jest, a teraz recepcjonistka przyłapała ją na bujaniu w obłokach. Pewnie przyniosła batonika, który jej zdaniem był lekiem na całe zło.

- Tak, Judy?

- Przepraszam, że przeszkadzam... - Judy ściszyła głos do szeptu. - Nie uwie-rzysz, kto przyszedł się z tobą zobaczyć. Seksowny Architekt!

Bryce Grayson? Przyszedł do niej? Nie, to niemożliwe, uznała Dani. To pewnie Sean. Serce zaczęło jej łomotać. To ze złości, tłumaczyła sobie. Wciąż była na niego wściekła i nie chciała się z nim widzieć. Miała swoją dumę! Była silna, zdetermino-wana. Nie mogła unieważnić zdrady, jakiej dopuścił się Tate, ani wymazać z pamięci upojnej nocy, którą spędziła z Seanem, ale mogła uczyć się na błędach. Koniec z kłamcami i oszustami!

Judy odchrząknęła, jakby chciała przypomnieć o swojej obecności.

- To co? Wpuścić go?

Nie! Dani jednak nie powiedziała tego na głos. Chowanie głowy w piasek jest bez sensu. Tak postąpiłby tchórz, a ona tchórzem nie jest. Zresztą to Sean powinien się wstydzić, nie ona. Wyprostowała się na fotelu.

- Oczywiście. Poproś pana Graysona.

Nawet nie próbując ukryć ciekawości, Judy wprowadziła gościa do gabinetu. Dani zmrużyła oczy. Tak, to z całą pewnością Sean, choć dziś jeszcze bardziej niż w so-botę przypominał brata. Miał na sobie czarną koszulę polo i spodnie khaki. Był sta-rannie ogolony, włosy miał uczesane do tyłu. Ale to były powierzchowne podobień-stwa, charakterami ogromnie się różnili. Dani była pewna, że już nigdy ich nie po-

myli. Szkoda, że przed sobotą nie wiedziała, że Seksowny Architekt ma seksownego brata.

Sean utkwił w niej spojrzenie. Natychmiast przeskoczyły między nimi iskry. Weź się, babo, w garść! To tylko hormony. Wielokrotnie ostrzegała klientów, by nie dali się zwieść pięknej fasadzie domu. W środku mogą być liczne usterki. Taki był Sean, piękny z zewnątrz, a w środku...

Wskazała fotel naprzeciwko biurka.

- Usiądź, Gray - powiedziała, wymawiając z przekąsem jego imię.

Judy wciągnęła z sykiem powietrze, zupełnie jakby Dani wyrosła druga głowa z wijącymi się węzami i spojrzeniem, z którego bucha ogień.

- To ja pójdę już do domu...

- Bądź tak miła i zamknij drzwi - poprosiła Dani. Cokolwiek Sean miał jej do powiedzenia, nie chciała, aby ktoś obcy to słyszał.

Ledwo drzwi się zamknęły, pożałowała swej prośby. Nie sądziła, że kiedy zostaną sami, nagle robi się tak... intymnie. Mijały sekundy. W pokoju panowała cisza.

Zamiast usiąść, Sean stał, kiwając się na piętach.

- Nie miałem zamiaru wprowadzić cię w błąd, kiedy przedstawiłem się jako Gray. Moi przyjaciele naprawdę tak do mnie mówią.

Ona na pewno więcej nie użyje tej ksywki. Nie była jego przyjacielem.

- Chcesz medal za prawdomówność tylko dlatego, że nie chciałeś mnie oszukać?

- Chcę cię przeprosić. Zrozumiem, jeśli mi nie wybaczysz...

- Jeśli? - Zacisnęła ręce na krawędzi biurka. - Masz wątpliwości? To najlepiej świadczy o tym, że za szybko przespaliśmy się z sobą. Bo gdybyś mnie choć trochę znał, wiedziałbyś, że nie znoszę kłamstwa. - Nie dodała, że kłamstwo było jego pierwszym przestępstwem. Drugim, którym czuła się znacznie bardziej upokorzona, było to, że po jednym dniu, a raczej nocy straciła dla niego głowę. Ileż to razy błagała Meg, by najpierw poznała faceta, zanim się w nim zakocha.

Ale żeby ona się zakochała! To, że spędziła z Seanem fantastyczną noc, nie znaczy, że chce się z nim zestarzeć. Ale była w stanie to sobie wyobrazić. Psiakrew, gdzie się podziała ostrożna Danica? Co się stało, że opuściła gardę?

- To nie jest dobra pora na rozmowę - oznajmiła chłodno. - Jestem umówiona na kolację.

Zacisnął zęby. Nie uszło to jej uwadze. Przeszkadza mu, że jest umówiona, czy podejrzewa, że kłamie, aby się go pozbyć? O nie, kochany, w tym pokoju jest tylko jeden kłamca! Cokolwiek Sean myślał, ukrył emocje, jedynie oczy mu się zaiskrzyły.

- A kiedy byłaby dobra?

- W tym tygodniu mam mnóstwo pokazów - odparła wymijająco. - To cud, że w ogóle mnie zastałeś.

- Żaden cud. Zobaczyłem na parkingu twój samochód. Specjalnie tędy przejechałem, żeby sprawdzić, czy stoi. - Przeczesał ręką włosy, mierzwiąc fryzurę, a tym samym nieco zmniejszając podobieństwo do eleganckiego brata. - Oj, Dani, gdybym mógł cofnąć czas...

Kiedy wcześniej słyszała „Dani” z jego ust, odbierała to jak pieśczętę. Teraz aż się wzdrygnęła.

Patrzył na nią błagalnie.

- Nie mogę przestać o tobie myśleć.

- To twój problem. - Odwróciła wzrok. Sean sprawiał wrażenie autentycznie skruszonego, ale Tate również miał smutny głos, gdy zadzwonił powiedzieć, że się z nią nie ożeni. Przepraszam po fakcie to nie powód, by ugiąć się i wybaczyć. Hipnotyczne spojrzenie niebieskich oczu też nie wystarczy. Gdzie twoja silna wola, zapytała samą siebie. Pamiętaj, jesteś córką majora Yatesa, była koszykarką, która całą ostatnią kwartę grała ze zwichniętą kostką. - Nie chcę cię więcej widzieć.

Na jego twarzy pojawił się wyraz buntu.

- Cokolwiek powiesz, nie zmieni tego, co się stało -oznajmiła, zanim zdążył się odezwać. - Za kilka minut przyjedzie po mnie ojciec. Lepiej, żeby cię tu wtedy nie było. On pewnie zna pięćdziesiąt sposobów zadania śmierci zwykłym spinaczem. - Podniosła jeden z biurka.

- Martwisz się o moje bezpieczeństwo? - Sean wykrzywił usta w uśmiechu. - Czyli jednak trochę ci na mnie zależy.

- Nie chcę mieć plam na dywanie. Brudny dywan mógłby odstraszać klientów.

Przyszło jej do głowy, że szybciej pozbędzie się Seana, jeśli odprowadzi go do drzwi. Wstała z fotela i okrążyła biurko. Błąd strategiczny. Sądziła, że jest odporna na jego bliskość, ale z każdym krokiem coraz bardziej czuła znajomy zapach. Chyba czuła też ciepło, jakim emanował, na pewno czuła żar bijący z jego oczu.

Wpatrywał się w nią bez słowa. Przez sekundę była pewna, że wyciągnie do niej rękę. Jak by zareagowała, gdyby próbował ją pocałować? Myśl, że Sean może być tak nieprzewidywalny lub, co gorsza, że ona zachowa się nieodpowiedzialnie, zmusiła ją do działania.

Obchodząc Seana szerokim łukiem, dotarła do drzwi i odetchnęła z ulgą.

- Możesz wrócić, jak będziesz sprzedawał dom. Albo chciał jakiś kupić. - Posłała mu słodki uśmiech. - Wtedy z miłą chęcią polecę ci którąś z moich koleżanek z agencji.

Zgarbiwszy się, ruszył do wyjścia. Był przybity. Widząc go w takim stanie, dziwnie się poczuła, jakby patrzyła na dzikie zwierzę, które nagle wsadzono do klatki. Zaciśnęła zęby, nie pozwalając sobie na emocje.

Przystanął koło niej i uśmiechnął się smutno.

- Dziś są moje urodziny. Przynajmniej wiem, czego sobie życzyć.

Faktycznie! Mówił jej, że w poniedziałek zaczyna trzydziesty czwarty rok życia. Całkiem o tym zapomniała.

Szkoda, że wszystko się tak potoczyło. Ale nie zamierzała zastanawiać się, co by było, gdyby...

- Na mnie nie licz - odrzekła stanowczo. - Nie zmienię zdania.

- Może tak, a może nie. - Wszedł do sekretariatu, rzucając jej przez ramię ostatnie spojrzenie. - Nigdy nie mów nigdy.

Dani z ojcem wybrali się do ich ulubionej włoskiej restauracji w odległej dzielnicy Perimeter. Ojciec przyjechał po córkę do biura, by mogli się nagadać po drodze. Niestety stojąc w ogromnych korkach, czasu na gadanie mieli aż nadto. Ojciec opowiedział o niedawnym turnieju kręglowym oraz o wyprawie na ryby, którą planuje latem z emerytowanymi kolegami z wojska, potem jednak chciał usłyszeć, co się

dzieje w życiu Dani. Nie dawał się zbyć jej deklaracjami o tym, jak to kocha pracę.

- Praca to nie wszystko, Danico. Opowiedz mi o sobie, o swoim prywatnym życiu.
- Zmienił pas; powoli zbliżali się do zjazdu z autostrady. - Wyglądasz, jakbyś źle spała.

Dani uśmiechnęła się w duchu. Major Sokole Oko. Wszystko widział i nie bał się o tym mówić.

- Jak pomyślę, że ciągle wzdychasz za tym podłym sukinsynem... Wiesz co? Znam faceta, który studiował w West Point, a teraz pracuje w CIA. Mogę go poprosić, żeby zajął się Malcomem.

Dani parsknęła śmiechem.

- Tylko nie mów takich rzeczy w restauracji. Jeszcze ktoś usłyszy i nie zorientuje się, że żartujesz.

Ojciec posłał jej przenikliwe spojrzenie.

- Słowo honoru, tato, nie cierpię z powodu Tate'a. Życzę mu szczęścia na nowej drodze życia. - No, może z tym szczęściem przesadziła. Ale ani jemu, ani jego żonie nie życzyła, aby cegła spadła im na głowę. - Nie pasowaliśmy do siebie. Prawdę rzekłszy, jestem zdziwiona, że go lubiłeś. - A najbardziej była zdziwiona, że sama go lubiła.

No cóż. Tate był przystojny i czarujący. Pochodzili z podobnego środowiska, mieli podobne cele i podobne poglądy w ważnych sprawach, może dlatego nie zwracała uwagi na irytujące drobiazgi. Gdy spotyka się człowieka, który wspiera twoje plany zawodowe, podziela twoją filozofię życiową, który też dorastał w domu z jednym rodzicem, to jakie ma znaczenie, że przeszkadzają mu twoje wysokie obcasy?

- Hm... - Ojciec zamyślił się nad jej słowami. - Może sam bym go dla ciebie nie wybrał, ale ufałem twojemu rozsądkowi. Masz łeb na karku.

Zaczerwieniła się na wspomnienie ostatniego weekendu. O tak, ma łeb na karku! Zaczęła się wiercić w fotelu. Czuła się, jakby znów miała szesnaście lat.

- Nie szkodzi, jeśli Tate nie okazał się tym jedynym - ciągnął major. - Świat się na nim nie kończy.

Dani westchnęła ciężko.

- No dobra. Padło „Masz łeb na karku”, padło „Świat się na nim nie kończy”, brakuje jeszcze „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”.

- Mądrała. - Ojciec wyszczerzył zęby.

- Wiem, że świat się na nim nie kończy, ale na razie dam sobie spokój z facetami.

- Powinna posłuchać rady, której udzieliła Meg: trzeba człowieka dobrze poznać, zanim pójdzie się z nim do łóżka. Seks z Seanem był pomyłką.

Naprawdę? - usłyszała wewnętrzny głos. Pomyłką? Spędziłaś najlepszą noc w swoim życiu. Okej, może nie pomyłką. Może ekscytującym, choć błędnym ruchem.

- Chyba nie zamierzasz w ogóle rezygnować z małżeństwa? - zaniepokoił się ojciec. - Nie chciałbym, żebyś resztę życia spędziła samotnie tylko dlatego, że Malcom okazał się idiotą.

- Nie, rezygnować nie zamierzam, po prostu nie spieszy mi się do ołtarza.

Major Yates nie odpowiedział. Dani zdziwił grymas niezadowolenia na jego twarzy.

- O co chodzi, tato? Nie możesz się doczekać wnuków? - spytała. - To dzięki tobie jestem samodzielną kobietą, która doskonale radzi sobie bez mężczyzny.

- Oczywiście, że sobie radzisz, ale pragnę twojego szczęścia. Samotność jest...

Wpatrywał się w drogę, ale Dani miała wrażenie, że myślami jest gdzieś daleko.

- Tato, a ty nie myślałeś o ponownym ożenku?

Nie prowadził życia mnicha, spotykał się z wieloma kobietami...

- Nie. Twoja mama była moją jedyną miłością. Chciałbym, żebyś tego doświadczyła. - Na moment zamilkł. - Jak poznałem Ginę, nie byłem w stanie jeść, spać, myśleć logicznie.

- I tego mi życzysz? - zapytała. Już i tak nie miała apetytu, cierpiała na bezsenność, nie mogła się skupić.

- Początkowa fascynacja mija, ustępując miejsca głębokiemu uczuciu.

Z Tate'em tak nie było. A z Seanem? Gdyby jej nie okłamał, jak by potoczyły się ich losy? Tego już nigdy się nie dowie.

Sean umówił się z kolegą na bilard. We wtorki było niewielu gości, mogli więc zająć dowolny stół.

- Skąd znasz to miejsce? - spytał Alex, który podobnie jak Sean był singlem.

- Byłem tu z kimś niedawno. Spodobało mi się.

Dlaczego wrócił? Czy podświadomie chciał wskrzesić wspomnienia? A może liczył na to, że „przypadkiem” spotka Dani? Wczoraj nie udało mu się porozmawiać z nią w pracy. Wcześniej wyrzuciła go z mieszkania. Co mu pozostało? Uważaj, stary. Jak tak dalej pójdzie, w ramach spóźnionego prezentu urodzinowego dostaniesz sądowy nakaz zbliżania się do niej.

Alex rzucił monetę. Reszka, czyli Sean zaczynał. Był spięty. Uderzył, ale ledwo naruszył ustawione w trójkąt bile.

- *Hijole*. - Alex popatrzył z niedowierzaniem na przyjaciela. - Co się stało z Wielkim Grayem? Moja dziewięcioletnia siostrzenica uderza lepiej. Chłopaki mi nie uwierzą.

- Trzeba było nagrać telefonem. Miałbyś dowód - mruknął Sean.

Alex wskazał luzę, uderzył i nie trafił.

- Jesteś nieobecny. Wodzisz wkoło wzrokiem.

- Dobra, dobra. Spudłowałeś. Strzał był celny, ale za słaby.

- Chodzi ci o tę kelnerkę? Chcesz ją poderwać?

- Nie. - Sean nawet nie byłby w stanie powiedzieć, czy dziewczyna jest blondynką czy brunetką. Cały czas zerkał w stronę drzwi wejściowych. I trzymał kciuki.

- Na budowie też byłeś jakiś rozkojarzony.

Rozkojarzenie i elektryczne narzędzia to niebezpieczna kombinacja. Większość jego obowiązków polegała na nadzorowaniu budowy i sprawach administracyjnych, ale ekipa zasługuje na przytomnego szefa. Musi, psiakość, przestać myśleć o Dani. Ale nie potrafił. Była jak uporczywa melodia, której nie można wyrzucić z głowy. Zasypiał z nią i z nią się budził.

- Byłeś kiedyś z kobietą, o której nie mogłeś potem zapomnieć?

Alex wytrzeszczył oczy.

- Wciąż myślisz o tej blondynce?

- A skąd! Z Tarą nie mam już nic wspólnego - odparł Sean. Nie do końca była to prawda. Zanim się rozstali, poprosiła go o przysługę. Ponieważ chodziło o szczytny cel, zgodził się. Dlatego pewnie zobaczą się w najbliższy weekend. - Chodzi mi o kogoś innego.

Innego pod wieloma względami. Dani różniła się od kobiet, które znał. Żadna nie wywarła na nim tak ogromnego wrażenia.

- Spodobała ci się nowa laska? Ona wie, co czujesz?

- Wie. Niestety nie jest mną zainteresowana.

- Fiu, fiu! Z kobietami ci kiepsko idzie, z bilardem też... Co się z tobą dzieje, stary? - Alex poklepał go po plecach. - Ale wiesz, co najlepiej pomaga? Nowy podbój.

Oczywiście Sean nie miał ochoty na nowe podboje. Przypomniał sobie spotkanie z Dani w holu jej budynku. Tydzień temu, powiedziała, mój narzeczony wziął cichy ślub z kobietą, z którą mnie zdradzał. Jedyne, czego pragnę, to się dobrze zabawić i zapomnieć o koszmarze. Od początku była z nim szczerą. Szkoda, że nie postąpił tak samo.

Próbował skoncentrować się na grze. Na palcach jednej ręki mógł policzyć, ile razy Alex z nim wygrał. Nie zamierzał pozwolić, aby dziś przyjaciel odniósł kolejne zwycięstwo. Okej, stary, skup się. Wziął głęboki oddech, pochylił się, przysunął kij i ułamek sekundy, zanim uderzył w bilę, usłyszał, jak ktoś woła:

- Cześć, Danny.

Odwrócił się. Bila spadła ze stołu. Okazało się, że to nie Dani weszła do baru, tylko facet, jakiś Danny.

Alex wygrał bezapelacyjnie.

- Jeszcze jedna rundka? - spytał, szczerząc zęby.

- Nie, rano czeka nas mnóstwo roboty.

Zapłaciwszy, skierowali się do wyjścia. Po drodze minęli atrakcyjną rudowłosą dziewczynę. Uśmiechnęła się do Seana. Próbował odwzajemnić uśmiech, ale zdobył się jedynie na grymas. Alex uniósł pytająco brwi.

- Zadurzyłeś się, stary?

- Na to wygląda - mruknął Sean. Co miał zrobić, by mu wybaczyła? Różnił się od Bryce'a pod wieloma względami, lecz kiedy mu na czymś zależało, to podobnie jak brat nie odpuszczał. Dziewięć razy na dziesięć osiągał cel.

Spokojnie, minęły dopiero dwa dni. Coś na pewno wymyśli. Owszem, Dani jest uparta, ale jemu uporem mało kto dorównywał.

Wzdłuż głównej ulicy na osiedlu Magnolia Grove stały luksusowe nowe domy z barwnie ukwieconymi tarasami. Chodnikiem szła szczupła kobieta w legginsach, która pchała przed sobą wózek. Dani skręciła w prawo na skrzyżowaniu. Pięknie przystrzyżone trawniki ustąpiły miejsca czerwonej glebie oraz cementowym fundamentom, na których dopiero stawiano drewniane konstrukcje. Pokazowy dom stojący samotnie pośród tego kurzu i brudu wydawał się jak z Księżyca.

Na sąsiedniej działce zobaczyła dużą przyczepę z logo firmy budowlanej. Ze środka wyszła znajomo wyglądająca blondynka. Dani rozpoznała Lydię Reynolds, pracownicę innej agencji nieruchomości.

Kobiety pomachały do siebie.

- Cześć, miło cię widzieć.

- Ciebie też. Przyjechałaś się rozejrzeć? Osoba, z którą się umówiłam, zachorowała, ale kierownik budowy oprowadził mnie po ich pokazówce. - Lydia zniżyła głos. - Mówię ci, co za gość! Aż trudno było skoncentrować się na domu!

Roześmiawszy się, Dani powiedziała, że powinny umówić się na drinka. Byle nie w barze koło mojego domu, dodała w myślach. Pewnie minie wiele czasu, zanim będzie mogła tam pójść i nie myśleć o Seanie. Psiakrew!

Gdy Lydia skierowała się do swojego auta, Dani ruszyła w stronę przyczepy. Miała na nogach buty, które kupiła wczoraj: na obcasie, zapinane wokół kostki, z ćwiekami na pasku. Bardziej pasowałyby do nich czarne dżinsy, czarna skórzana kurtka i T-shirt z napisem „Ostrożnie, bo gryzę!” niż elegancka dżersejowa sukienka, którą rano włożyła.

- Danica?

Obejrzała się, pewna, że się przesłyszała. Może to jakiś inny znajomy agent o głosie podobnym do głosu Seana? Ale nie, to był Sean Grayson we własnej osobie.

- Co tu robisz? - zapytała i w tej samej chwili dostrzegła firmowe logo na jego koszuli.

- Pracuję. - Rozciągnął usta w uśmiechu. - To moja firma stawia domy w Magnolia Grove.

Dani zamrugnęła nerwowo. W głowie miała mętlik, ale przynajmniej teraz wie, czym Sean się zajmuje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaniemówiła. Zachowaj zimną krew, powiedziała do siebie, nieraz miałaś do czynienia z budowlańcami.

Owszem, ale z żadnym nie spędziła nocy.

- Reprezentuję... Andersenów. - Odetchnęła z ulgą, przypomniawszy sobie nazwisko ludzi zainteresowanych przeprowadzką do większego domu. - Chcę się rozejrzeć. Jeśli uznam, że dom i okolica spełniają oczekiwania moich klientów, wówczas przyjadę z nimi.

- Oczywiście. - Sean skrzyżował ręce na piersi. - Zapewne jestem mało obiektywny, ale moim zdaniem trudno o lepszą lokalizację. Zieleń, cisza... Świetnie wyglądaś.

Zbił ją z tropu. Niełatwo było rozmawiać o sprawach zawodowych, kiedy patrzył na nią w sposób daleki od zawodowego.

- Zapraszam - rzekł, otwierając drzwi przyczepy.

Pamiętała, jak bardzo ją kusilo, by się do niego przytulić, kiedy był u niej w biurze. W ciasnej przyczepie pokusa będzie większa.

- Wolalabym obejrzeć dom.

Skrzywił się, lecz w milczeniu zszedł po schodkach. Dani zaklęła w duchu. Jaki niesprawiedliwy jest ten świat! W poniedziałek wykazała silną wolę. Sądziła, że najgorsze ma już za sobą, a dziś znów się spotkali.

Czy Sean dostrzegał jej napięcie, sztywność ruchów, gdy szli w stronę pokazowej rezydencji? Otworzył drzwi. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Wzięła głęboki oddech. Spokojnie, odpręż się. Może pomogłyby lekcje jogi, na które Meg od dawna próbuje ją zaciągnąć? Na szczęście miała mnóstwo pytań na temat domu. U siebie w gabinecie nie wiedziała, co powiedzieć. Wizyta Seana ją zaskoczyła, teraz była przygotowana. Odwróciła się...

Sean stał z zadowolonym uśmiechem na twarzy. Wyglądał tak seksownie.

- No co? - warknęła.

- Nic. Po prostu jestem jej wdzięczny.

- Jakiej jej? - Ma zgadywać?

Kąciki ust mu zadrgały.

- Dobrej wróżce. Za to, że spełniła moje życzenie.

- Faceci nie miewają dobrych wróżek.

- To seksizm.

- Może. Przyjechałam, żeby obejrzeć dom i osiedle, a nie, żeby rozmawiać o nas.

- Oczywiście. A więc jest tu sześć sypialni, cztery łazienki... - Sean ruszył przodem.

- Przepraszam, czy nie miałbyś nic przeciwko temu, abym sama wszystko obejrziała?

- Jasne, czuj się jak u siebie. - Z wyrazem powagi na twarzy był równie pociągają-

cy jak z uśmiechem. - Kiedy skończysz, wiesz, gdzie mnie szukać.

Opuściła Magnolia Grove z przeświadczeniem, że zachowała dumę i godność. Po obejrzeniu domu odszukała Seana i spokojnym opanowanym głosem zadała mu kilka pytań na temat wyposażenia kuchni.

Chciała zapomnieć o ich upojnej nocy. Dzisiejsze spotkanie zupełnie wytrąciło ją z równowagi, długo nie mogła się pozbierać. Praca była jej azylem. Do głowy jej nie przyszło, że na gruncie zawodowym może mieć do czynienia z Seanem.

Nieco później, kiedy udała się na lunch ze Spencerem i Judy, nie była w stanie skupić się na rozmowie, bo wracała myślami do Seana. Jakim prawem wygląda równie zmysłowo, kiedy się z nią drażni i gdy z powagą opowiada o osiedlu, które buduje? A mówił o nim z zapalem. Widać było, że podobnie jak ona, kocha swoją pracę.

- Danica? Nie jesteś dziś umówiona na finalizację umowy? - zapytał Spencer.

Popatrzyła na zegar ścienny.

- O cholera! Już tak późno? - Wciąż miała sporo czasu, po prostu zawsze wolała wyruszyć wcześniej. Nigdy nie wiadomo, czy człowiek nie utknie w korku.

Poruszając się szybko niczym tańczący derwisz, zebrała ze stołu naczynia, pognała do gabinetu po dokumenty, wepchnęła je do torebki i rzuciła się pędem przez hol. Drzwi windy zaczęły się zasuwac.

- Halo! Proszę zaczekać! - zawołała.

Nowe szpilki nie sprzyjały biegom. Na szczęście człowiek w windzie ją usłyszał. Drzwi się rozsunęły i nagle znalazła się twarzą w twarz z Bryce'em Graysonem.

Jęknęła w duchu. On wytrzeszczył oczy.

- To ty...

Zmarszczywszy czoło, cofnął się, jeszcze mniej zadowolony z jej towarzystwa niż tamtego ranka, kiedy niemal wylała na niego kawę.

- Pewnie brat ci o mnie wspomniał? - spytała Dani i wbiła wzrok w sufit.

Po cholere się tak spieszyła? Nie mogła zaczekać na drugą windę? Albo swoim zwyczajem zejść po schodach? Co właściwie Sean powiedział Bryce'owi? Czy Bryce wie, że przespała się z jego bratem, sądząc, że to on?

- Owszem. - Bryce odchrząknął. - Bez wchodzenia w szczegóły. Prawdę powiedziawszy, byłem zszokowany, bo nikt nas nie myli.

Ciekawe, czym był bardziej zszokowany: jej pomyłką czy tym, że Sean dopiero po fakcie przyznał się, kim jest?

- Przecież nie sposób was rozróżnić. Przynajmniej jeśli się was nie zna.

- No właśnie, ty i ja znamy się tylko z widzenia, więc dlaczego... - Urwał, jakby ta rozmowa napawała go obrzydzeniem. - Czy dałem ci powód, abyś uznała...

Rozległ się cichy dzwonek. Uff, parter!

- Nie mam zwyczaju wracać do domu z kobietą, której nie znam - oznajmił, gdy drzwi zaczęły się rozsuwać.

Dani była rozdarta. Z jednej strony chciała się bronić, tłumaczyć, że ona też nie ma zwyczaju zapraszać obcych mężczyzn, to była wyjątkowa sytuacja, z drugiej strony nie jest facetowi nic winna. Ponieważ się spieszyła, ograniczyła się do skinienia głową.

- Życzę miłego dnia. - Skręciła do wyjścia i nagle przystanęła. Musi o to spytać. -

Jest was tylko dwóch, prawda? Nie istnieje żaden trzeci bliźniak?

- Nie. - Bryce ściągnął brwi.

- To dobrze. - Wyrobiła dzienną normę Graysonów. Najpierw jeden, teraz drugi. Przy trzecim by się chyba załamała.

Bryce, lekko skonsternowany, odprowadził ją wzrokiem, po czym ruszył do swojego auta na drugim końcu parkingu. Wybierał się do centrum na lunch.

Zastanawiając się nad Danicą Yates - tak, po rozmowie z bratem wiedział, jak dziewczyna się nazywa - włączył silnik. Pracowała w agencji nieruchomości i bardzo się różniła od poprzedniej kobiety Seana, rozchichotanej blondynki, która działała w organizacjach charytatywnych. Danica na pewno rozchichotana nie jest.

Te kilka razy, gdy mijali się w holu, sprawiała sympatyczne wrażenie. Próbował sobie przypomnieć, co takiego mógł powiedzieć, aby uznała, że chce ją zaciągnąć do łóżka. Nic mu nie przyszło do głowy. Był zdegustowany zachowaniem brata. A ponieważ Sean uwiódł ją, podając się za niego, czuł się poniekąd odpowiedzialny za to, co się stało. Zupełnie jakby przyłożył do tego rękę.

Gdy wsiadła do windy, nie miał pojęcia, co robić. Czuł irracjonalną potrzebę przeproszenia jej, ale ugryzł się w język. Niech Sean sam po sobie sprząta.

Atmosfera w windzie była napięta. Ciekawe, czy Danica Yates patrzyła na niego z wrogością, bo przypominał Seana? Pewnie tak. Nie wiedział, jak rozładować napięcie, a to sprawiało, że czuł się niezręcznie. Lubił jasne sytuacje, dlatego był tak dobrym architektem. Architektura wymaga precyzji.

Sądząc po tym, jak pośpiesznie Danica oddaliła się, rozmowa w windzie była dla niej równie nieprzyjemna jak dla niego. Hm, może powinien przychodzić do pracy kilka minut wcześniej, a wychodzić trochę później? W ten sposób nie musieliby się widywać. A co z bratem? Sean postąpił bezmyślnie, ale... Psiakrew, kiedyś się przyjaźnili.

Gdy rozpakowywał prezent urodzinowy od Seana, poczuł dławienie w gardle. Sięgnął po telefon, by zadzwonić i podziękować, ale nagle się zawahał.

Tęsknił za dawną bliskością, za chłopięcą przyjaźnią, ale teraz są dorośli. Gdyby nie byli synami jednej matki i spotkali się w dojrzałym wieku, czy zdołaliby się przyjaźnić? Pewnie nie, dzieliła ich zbyt wielka przepaść.

Dani znalazła zacienione miejsce na parkingu przed biurem prawnika. O dzięki wam, bogowie! Nawet nie musiała składać w ofierze dziewicy.

Gabinet Erika mieścił się na trzecim piętrze. Sekretarka skinęła na powitanie głową.

- Szef jest w konferencyjnej - oznajmiła. - Skieruję tam Kennerów, kiedy przyjadą. Świetne buty.

- Dzięki. Kupiłam je wczoraj - przyznała Dani. - Zaszalałam.

Zwykle nie podejmowała pochopnie decyzji, ale jej ulubione czarne szpilki były znoszone, poza tym miała kupon rabatowy... Nie, raczej każdą decyzję starannie ważyła. Podrywanie facetów też nie było w jej stylu.

Oczywiście nie poderwałaby Seana, gdyby od dłuższego czasu nie wodziła wzrokiem za Bryce'em. Była nim zafascynowana, ale on nią chyba nie. To śmieszne, bo

spotkawszy dziś obu braci, nie rozumiała, co jej się w Brysie mogło podobać. Wydawał się kiepską imitacją Seana. Sean zaś...

Od Seana trzymaj się z daleka! Starając się wyrzucić go z myśli, weszła do sali konferencyjnej.

- Danica... - Erik wstał z uśmiechem i uściśnął jej dłoń. - Napijesz się czegoś?

Na szafce stał dzbanek z wodą i ekspres z kawą.

- Chętnie wody.

Kiedy podawał jej szklanekę, dostrzegła na jego twarzy wyraz niepokoju.

- Wszystko w porządku? - zapytała. Lepiej, żeby tuż przed podpisaniem umowy nie było żadnych niespodzianek. Zerknęła na papiery leżące na hebanowym blacie.

- Jeśli pojawiły się jakieś problemy...

- Nie, nie, wszystko w porządku.

- To dobrze. Pytam, bo wyglądasz na trochę zdenerwowanego.

- Tak? - Erik potarł brodę. - Może dlatego, że dawno nie zapraszałem kobiety na randkę.

Dani wytrzeszczyła oczy.

- Chciałeś mnie zaprosić na randkę?

- Nie na romantyczną kolację przy świecach - wyjaśnił pośpiesznie. - Po prostu moja siostra udziela się w fundacji charytatywnej i namówiła mnie, żebym kupił bilety na jedną z imprez. Zbierają pieniądze na obiady dla dzieci, które w trakcie roku szkolnego dostają darmowe posiłki w szkolnej stołówce, a latem chodzą głodne. W każdym razie w następną sobotę odbędzie się pokaz mody, a po nim kolacja...

Biedny Erik. Wiedziała, co czuje. Kilka dni temu zaprosiła Seana na drinka i potwornie denerwowała się, czekając na jego odpowiedź. Każda sekunda wydawała jej się wiecznością. Może wtedy, gdy milczał, zastanawiał się, jak jej powiedzieć, że pomyliła go z jego bratem?

- Eriku, to miło, że pomyślałeś o mnie, ale my często spotykamy się na płaszczyźnie zawodowej. W tej sytuacji to nie jest najlepszy pomysł...

- Rozumiem, ale... - Uśmiechnął się nieporadnie. - M...Margot przyjdzie ze swoim nowym partnerem, a ja będę sam...

Zająknął się przy imieniu byłej żony. Może dlatego nie umawiał się na randki, bo wciąż ją kochał?

- W takim razie sprawdzę swój terminarz - odparła Dani - i jeśli się okaże, że mam wolną sobotę, to z przyjemnością będę ci towarzyszyć.

Nie ma nic do stracenia. Erik jest sympatycznym człowiekiem, inteligentnym, obdarzonym poczuciem humoru. A w dodatku nie jest Graysonem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Andersenowie należeli do jej ulubionych klientów. Kilka lat temu, po narodzinach ich córki, pomagała im sfinalizować umowę kupna domu. Teraz spodziewali się bliźniąt i chcieli mieć większą przestrzeń życiową. Osiedle Magnolia Grove wydawało się dla nich idealne.

Mijając bramę, Dani się wzdrygnęła.

- Jesteśmy na miejscu.

Natalie Andersen popatrzyła na nią pytająco.

- Czy o czymś nam nie mówisz? Bo w twoim głosie nie ma entuzjazmu.

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Dani skarciła się w duchu. Powinna poświęcić klientom całą swoją uwagę, a nie zastanawiać się, czy spotka tu dziś Seana. - Magnolia ma ogromny potencjał.

Opowiadając o osiedlu, zaparkowała przed pokazowym domem. Na sąsiedniej działce otworzyły się drzwi przyczepy i ze środka wyłonił się Sean z mężczyzną w kasku. Mężczyzna oddalił się, natomiast Sean, uśmiechając się szeroko, ruszył w jej stronę.

- No proszę, moja ulubiona agentka od nieruchomości! Cześć, Danico.

Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

- To państwo Natalie i Ross Andersenowie.

- Miło mi. Sean Grayson. - Wymienił z Andersenami uścisk dłoni. - Danica już widziała pokazowy dom, ale jeśli państwo chcą, z przyjemnością wskażę, co można zmienić, które ściany zlikwidować i tym podobne rzeczy.

Andersenowie z radością przystali na jego propozycję, a Dani zacisnęła zęby. Wykorzystuje jej klientów! Wiedział, że najchętniej posłałaby go do stu diabłów. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, na które odpowiedział czarującym uśmiechem.

Minąwszy przestronny hol, weszli do salonu. Dom był piętrowy. Pokoje na górze zbudowano wzdłuż dwóch boków, a stojąc przy schodach, można było patrzeć w dół na salon. W dachu znajdowały się dwa okna.

Natalie podniosła głowę.

- Ciekawe, czy nocą widać przez nie gwiazdy?

- Wątpię. - Mąż objął żonę w pasie. - Wkoło rośnie sporo drzew, częściowo zasłaniają niebo. Poza tym tak zwane zanieczyszczenie świetlne sprawia, że w miastach w ogóle słabo widać gwiazdy.

- Nieprawda - szepnął Sean do ucha Dani. - Ja u ciebie w salonie widziałam mnóstwo gwiazd.

Nawiedziło ją wspomnienie. Przyspieszone oddechy, westchnienia, dotyk chłodnego skózanego obicia i kontrastujący z nim dotyk gorących rąk, ust, języka. Sean obrócił się na pięcie.

- A tędy przechodzi się do kuchni. O proszę, płyta indukcyjna, wyspa... Blaty są na standardowej wysokości, ale wszystko można dostosować do indywidualnych po-

trzeb.

- Odstępstwa od standardu obniżają cenę przy późniejszej sprzedaży - wtrąciła Dani.

- Nie trzeba obniżać całego blatu, można fragment. W kuchni spędza się wiele czasu. Ważne, żeby człowiekowi było wygodnie, żeby plecy go nie bolały...

Popatrzył wymownie na Dani. Zaczerwieniła się. Przy najbliższej okazji wyrzuci kanapę, na której się kochali.

Sean mówił dalej, spokojnie, beznamiętnie, nie zdradzając, o czym myśli. Przeszli na górę, do sypialni. Niczego nie można było mu zarzucić, był profesjonalistą w każdym calu. Nikt postronny nie miał szansy się zorientować, że prowadzi dwie rozmowy, jedną z Andersenami, drugą z Dani.

Pokazał Andersenom sąsiadującą z sypialnią małżeńską łazienkę z ogromną kabiną prysznicową.

- Bez trudu zmieszczą się w niej dwie osoby.

Dani wstrzymała oddech. Niemal czuła, jak ręce Seana rozprawdzają po jej głowie szampon, a unosząca się w powietrzu para osiada na jej ramionach. Okej, dość tego! Całe szczęście, że Andersenowie niczego nie zauważyli.

Po zwiedzeniu łazienki Natalie powiodła wzrokiem po sypialni, zachwyciła się wielką garderobą, następnie rozsunęła szklane drzwi na taras.

- Ross, zobacz! - zawołała. - Stąd widać całe osiedle.

Ross dołączył do żony, zasuwając drzwi. Jak tylko zostali sami, Dani walnęła Seana w ramię.

- Brutalność to nie moja bajka, ale dla ciebie jestem gotów... - Uśmiechnął się szeroko.

- Co ci odbiło? - szepnęła. Jeżeli popatrzy na nią z miną niewiniątka, chyba znów go walnie. - Każdego uwodzisz, kto tu przychodzi?

- Nie. Tylko ciebie.

Spodziewała się, że zacznie protestować, a wtedy ona... Nie, z uwagi na Andersenów nie mogła urządzić mu awantury. Po prostu spiorunowałyby go spojrzeniem. Lecz on niczemu nie zaprzeczył. Przeciwnie, wpatrywał się w nią z takim pożądaniem, że nie zdziwiłaby się, gdyby za moment porwał ją w objęcia.

- Sean...

Przyłożył rękę do jej twarzy. Dani zachwiała się, podświadomie przysuwając się bliżej. Toczyła wewnętrzną walkę. Andersenowie byli tuż za szklanymi drzwiami.

- Zachowałem się jak krety. - Nie próbował się tłumaczyć, w jego głosie był autentyczny żal. - Proszę, daj mi szansę...

Czy tak nie mówią wszyscy łajdacy? „To się więcej nie powtórzy, mała. Przysięgam”. Sean był przekonujący, ale to nic nie znaczy. Może jest wytrawnym kłamcą?

Sfrustrowany przedłużającą się ciszą, opuścił dłoń.

- Chyba nie powiesz, że nic nie czujesz?

Cofnęła się i skrzyżowała ręce na piersi.

- Czuję. Żal i wstyd. Wiesz, jechałam windą z twoim bratem. Miałam ochotę zapisać się pod ziemię.

Sean jęknął w duchu.

- Rozmawialiście?

- Tak. Nie pochwała tego, że się przespaliśmy.

- Jeżeli cię obraził...

Zaskoczyła ją jego obronna postawa. Nie miała rodzeństwa, ale często obserwowała Raffertych. Bliscy Meg żartowali z siebie, podszczyptywali się, niekiedy kłócili, ale ich relację cechowała ogromna lojalność. W stosunku do innych zawsze tworzyli jednolity front.

Najwyraźniej tak nie było z Graysonami, a wydawałoby się, że nie ma ludzi bliższych sobie niż bliźniacy.

- Nie, nie obraził - wyjaśniła. - On tylko...

- Zachowywał się, jakby połknął kij? - Sean potarł ręką brodę. - Przepraszam, nie powinienem cię mieszać do naszych spraw. Po prostu mój świętoszkowaty braci-szek...

- Ależ tu pięknie - oznajmiła Natalie, rozsuwając drzwi tarasu. - Oczywiście gdybyśmy tu zamieszkali, to w domu bez widoku na wspólny basen. Chybabym zwario-wała, parując w ciąży i patrząc, jak mój mąż zachwyca się laskami w bikini.

- No wiesz, zachwycam się tylko jedną laską, która w dodatku nosi nasze dzieci...

- Na dźwięk melodyjki Ross sięgnął do kieszeni. - Mój agent. Przepraszam, muszę odebrać. - Cofnął się na taras.

- Bliźniaki? - Sean uśmiechnął się do Natalie. - Też mam brata bliźniaka, ale róż-nimy się jak dzień i noc. On pożera książki, a ja mam tak zwaną inteligencję rucho-wą: rękami dokonuję czarów.

Dani szybko wbiła wzrok w podłogę.

- Spodziewamy się dziewczynek.

- Gratuluję. - Pochyliwszy się, Sean dodał teatralnym szeptem: - Chłopaki to łobu-zy.

Natalie roześmiała się, a Dani powściągnęła odruch, aby przyznać Seanowi rację.

- Od dawna są państwo małżeństwem?

- Siedem lat.

- Gołym okiem widać, że jesteście dla siebie stworzeni.

Dani też tak uważała.

Natalie ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Nie zawsze tak było. Mieliśmy... hm, trudne początki.

Ross, który wrócił do salonu, uniósł pytająco brwi.

- Coś zabawnego mnie ominęło?

- Natalie właśnie nam mówiła, że mieliście trudne początki - odparła Dani. - W co nie chce mi się wierzyć.

- Tak było - potwierdził Ross, otaczając żonę ramieniem. - Bogu dziękuję za tak wielkoduszną kobietę, która wybaczyła mi moje błędy.

Natalie przytuliła się do męża.

- Warto było. Zresztą jaki miałam wybór? Mogłam wybaczyć albo zostać sama.

Jej słowa poruszyły Dani do głębi. Poczowała na sobie błagalne spojrzenie Seana. Prosił, by mu wybaczyła. Kusiło ją. Był najbardziej ekscytującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Czy jest gotowa zaryzykować? Zaufać po raz drugi? Natalie wybaczyła, bo wierzyła, że Ross jest tego wart. Ona nie miała tej pewności, je-śli chodzi o Seana. Sądziła, że podjęła mądrą decyzję, a jeśli się pomyliła? Istnieje

tylko jeden sposób, by się o tym przekonać, który niestety może okazać się bolesny.

W piątek po pracy poszła do klubu, żeby ustalić godziny treningów, a potem wraz z resztą wolontariuszy udała się na kolację. Parę minut przed dziesiątą dotarła do domu. Zamierzała wziąć prysznic, a potem poczytać w łóżku.

Ubrana w piżamę przejrzała zarówno regał, jak i swój elektroniczny czytnik, szukając czegoś odpowiedniego, była jednak zbyt podniecona, aby skupić się na lekturze.

Podniecona? Czym? Kilkoma minutami z Seanem? Bez przesady. Przedtem żyła bez seksu przez wiele miesięcy i świetnie sobie radziła. Nie stanie się niewolnicą hormonów! Poza wszystkim uprawiała seks zaledwie tydzień temu. Dziki i namiętny seks.

Rozległo się pukanie do drzwi. Podskoczyła. Kto mógł o tej porze przyjechać bez zapowiedzi? Sean? Poczowała ucisk w żołądku. Kiedy widzieli się w ciągu dnia, w pewnym momencie miał ochotę ją pocałować. Czy odepchnęłaby go? Chyba nie. No dobrze. Jeśli teraz wpuści go, na pewno się z sobą prześpią. Pytanie: czy tego chce?

Gdy prowadziła ten monolog, pukanie się powtórzyło. To pewnie sąsiadka, która dała jej klucze do swojego mieszkania na wypadek, gdyby zatrasnęła drzwi i nie mogła dostać się z powrotem do środka.

- Kto tam? - zawołała Dani, kiedy od wizjera dzieliły ją jeszcze ze dwa metry.

- To ja, Meg. - Przyjaciółka pociągnęła nosem.

- Boże! Jesteś ostatnią osobą, której bym się spodziewała!

Kilka razy rozmawiały w tym tygodniu przez telefon. W ten weekend Meg z Nolanem obchodzili szóstą miesięcznicę swojego poznania.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłam, ale wybiegłam w takim pośpiechu, że nie wzięłam komórki. To znaczy myślałam, że mam ją w torebce...

- Możesz wpaść o każdej porze dnia i nocy. No, wchodź. - Dani wykonała zapraszający gest ręką. Coś złego musiało się wydarzyć.

Meg ubrana była w obcisłą zieloną sukienkę oraz złote szpilki na niebotycznych obcasach. Na twarzy miała wieczorowy makijaż, a raczej jego rozmazane resztki. Znowu pociągnęła nosem. Przyciskając do piersi pudełko chusteczek, które przyjaciółka jej dała, bez słowa wyjaśnienia ruszyła w stronę kanapy.

- Zapomniał o waszej rocznicy? - spytała Dani.

- Nie. Poprosił mnie o rękę.

I dlatego płacze? Dani usiłowała odgadnąć, jaki jest związek między oświadczeniami Nolana a rozpaczą Meg.

- To są łyzy szczęścia? - Chyba nie.

Z gardła Meg wydobył się ni to śmiech, ni to szloch.

- Bynajmniej! Zanim mu odpowiedziałam, on już planował naszą przyszłość. Nie może się doczekać, aby zostać ojcem.

- Wcześniej o tym nie rozmawialiście?

- Rozmawialiśmy. Mówił, że chce mieć dzieci, ale nie sądziłam, że już, natychmiast. Mam sporo siostrzenic i bratanków, kocham ich, ale wiem, ile jest pracy przy maluchach. Człowiek traci wolność, z wielu rzeczy musi zrezygnować. Próbowałam to wyjaśnić Nolanowi, ale nic do niego nie dociera. Myślał, że się boję, więc pocie-

szył mnie, że na pewno będę dobrą mamą. I dalej swoje.

Dani przypomniała sobie, jak Meg przyjechała do niej z szampanem i sokiem pomarańczowym.

- Chcesz się upić? - zapytała.

- Nie. Wystarczy mi szklanka wody.

- Okej. - Dani pobiegła do kuchni i po chwili wróciła z dwiema szklankami. - Jedno ci powiem: kiedy w końcu uznasz, że jesteś gotowa na dzieci, będziesz najlepszą mamą pod słońcem.

Wcale nie przesadzała. Meg była optymistką o wielkim sercu i o wszystkich się troszczyła. Dani wyobraziła sobie, że jako matka będzie siedziała z dziećmi na podłodze i malowała palcami obrazy, nie przejmując się bałaganem. I jeszcze jedno: nigdy nie zaklnie przy dzieciach.

- Gdyby Nolan tak powiedział, może bym nie uciekła - Meg uśmiechnęła się przez łzy - ale on powtarzał, że odkąd tylko mnie zobaczył, wiedział, że jestem stworzona do rodzenia dzieci, bo mam czuły uśmiech, ciepłe spojrzenie i odpowiednio szerokie biodra.

Dani aż się zakrztusiła.

- Też się oburzyłam - przyznała Meg - ale zapewnił mnie, że to komplement, nie krytyka. I dodał, że podoba mu się moja pulchna figura.

- Tak powiedział? Pulchna? Drań.

- Wszystko zepsuł. Niby świata poza mną nie widzi, ale w ogóle mnie nie rozumie. Taki przykład: w zaplanowanej przez niego przyszłości jestem kurą domową. Po prostu założył, że zrezygnuję z pracy. Sprzedawanie gorsetów i koronkowych majtek nie przystoi kobiecie matce. Ha! Niechby spróbował powiedzieć to mojej siostrze, która jest moją współpracowniczką i ma dwójkę dzieci!

- Pewnie Marissa przyłożyłaby mu jak się patrzy!

- Im dłużej mówił, tym większą miałam pewność, że zmarnowałam ostatnie sześć miesięcy. No i nie mogę wrócić, skoro z nim zerwałam. Przenocujesz mnie?

- Jasne. Kanapa się rozkłada i nikt z niej nie korzysta. Możesz tu mieszkać, ile chcesz. - Jako agentka nieruchomości Dani wiedziała, że nie ma nic gorszego niż pośpiech przy szukaniu nowego mieszkania. - Musimy tylko zabrać twoje meble z domu Nolana i wstawić je do przechowalni. Potem będziemy myśleć, co dalej.

Wargi Meg wykrzywiły się, broda jej zadrżała.

- Od początku miałaś rację. Nie powinnam była tak szybko się do niego wprowadzać.

- Przestań. Po prostu zaryzykowałaś. Czasem ryzyko się opłaca, czasem nie. Ale nie wiemy, jak będzie, dopóki nie spróbujemy. Wykazałaś się odwagą, Meg.

- Kochana jesteś. - Meg wbiła wzrok w sufit. - Jednak lepiej by było, gdybym ciebie posłuchała.

Zmierzchało, kiedy Sean zbliżał się do Decatur. Keely Grayson zadzwoniła do synów, nalegając, aby przyjechali w sobotę. Chciała im złożyć spóźnione życzenia urodzinowe i pokazać zdjęcia z Hawajów.

- Przerzuciłam je z aparatu do komputera - oznajmiła z dumą. - Czterysta trzydzieści trzy fotki! Bryce mówi, że można je oglądać w telewizorze.

Czterysta trzydzieści trzy? Trochę dużo, pomyślał Sean. Wolałby je oglądać bez Bryce'a. Chyba po raz pierwszy w życiu ucieszyłby się, gdyby brat wyciął numer i zadzwonił w ostatniej chwili, że coś mu wypadło. Matka nie znosiła, gdy się kłócili, a nie sądził, aby dziś udało się tego uniknąć. Wprawdzie Dani zapewniła go, że podczas jazdy windą Bryce nie powiedział nic obraźliwego, ale była wyraźnie zakłopotana, czyli musiał dać jej odczuć swą dezaprobatę. Jemu mógł dogryzać, mógł go krytykować, to normalne, że bracia się kłócą i rywalizują z sobą, ale nikt nie ma prawa wyrządzać Dani przykrości!

Wjeżdżając na podjazd przed domem rodziców, zobaczył, jak matka ściska Bryce'a, który musiał zjawić się dosłownie przed chwilą.

Bracia odziedziczyli wzrost i posturę po ojcu, a niebieskie oczy i ciemne włosy po matce, kobiecie pogodnej, energicznej, która miała jedno wielkie marzenie: by synowie wreszcie się ustatkowali. Jednemu zarzucała pracoholizm, drugiemu „uganianie się za spódniczkami”.

Sean wysiadł z samochodu. Od niedawna chciał się uganiać wyłącznie za Dani. Podejrzewał, że mamę ta wiadomość ucieszy, tyle że zaraz będzie dopytywać, gdzie się poznali, a to wolałby pominąć.

- Sean! - Pomachała do niego radośnie.

- Wstawię te piwa do lodówki i przywitam się z tatą - rzekł Bryce, który trzymał pod pachą torbę.

- Jest za domem, rozpala grill. Spytaj, czy nie potrzebuje pomocy.

Bryce skinął głową i znikł za drzwiami, Sean tymczasem wszedł na ganek i uściaskał matkę.

- Jak się masz, podróżniczko?

- Wspaniale, synku. Słuchaj, ojciec chce zasięgnąć twojej rady. Błagam, spróbuj go zniechęcić. Odkąd przeszedł na emeryturę, stale burzy jakieś ściany, a mnie ten pył doprowadza do szału. Niech sobie znajdzie inne hobby!

- Mogłoby być gorzej, mamó. Mógłby całymi dniami przesiadywać w klubach ze striptizem.

- Przynajmniej w domu miałabym spokój - powiedziała ze śmiechem matka, zamykając drzwi.

W powietrzu unosił się zapach cynamonu.

- Mm, upiekłaś szarlotkę?

- Specjalnie dla ciebie, a dla Bryce'a ciasto czekoladowe.

Jeśli pomyśli życzenie, zdmuchując świeczkę na swojej urodzinowej szarlotce, może się ono spełni? Może Dani mu wybaczy? Zajrzał do kuchni i z lodówki wyjął puszkę piwa.

- Mamó, czy tata kiedykolwiek zbłądził się? Jako mąż albo narzeczony.

Keely oparła ręce na biodrach.

- No pewnie. Choćby kupując mi odkurzacz parowy na walentynki. Oboje mieliśmy drobne wpadki. Dlaczego pytasz?

- Bo... - Poczuł się, jakby miał jedenaście lat i przy podwieczorku opowiadał matce o ładnej brunetce, która wygrała dyktando. Nie dorastał jej do pięt, z dyktanda najwyżej dostawał tróje. - Nieważne.

Matka przyjrzała mu się uważnie.

- Jak się zrobi coś głupiego, warto zacząć od przeprosin.

- Czysto hipotetycznie, dajmy na to, że przeprosiłem.

- Naprawdę? - W oczach matki pojawiło się zdziwienie. No cóż, chyba rzadko przyznawał się do błędów. - Wiesz, kwiaty...

- Mamo! - Bryce pchnął siatkowe drzwi i wszedł do kuchni. - Ojciec pyta, jak długo powinien smażyć łososia.

- Na miłość boską, przecież mu tłumaczyłam. Ilekroć ten człowiek wrzuca na ruszt coś innego niż steki, zachowuje się, jakby robił trzypiętrowy tort weselny!

Przepraszam na moment.

Sean skorzystał z okazji, że są z bratem sami.

- Podobno rozmawiałaś z Danicą?

- Mówiła ci? - Bryce pociągnął łyk piwa.

- Nie masz prawa nią pogardzać.

- Pogardzać? - zdumiał się Bryce. - Ja nią nie pogardzam, ja jej współczuję, że za-
dała się z kimś takim jak ty.

Sean zacisnął zęby, pamiętając, że Dani „zadała się” z nim na skutek pomyłki. Za-
prosiła go do baru, myśląc, że jest Bryce’em. Oczywiście gdyby wiedziała, jakim
Bryce potrafi być nadętym bufonem, może by...

- Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, o co jej chodzi - kontynuował Bryce. - Spra-
wiała wrażenie, jakby nieszczególnie za mną przepadała.

Seana ogarnęła radość.

- Ale ciebie chyba też nie darzy sympatią. Na odchodne rzuciła, że cieszy się, że
nie mamy trzeciego brata.

- Jest przybita...

Bryce zmrużył z namysłem oczy.

- Zależy ci na niej?

- Owszem.

- Ale ona cię nie lubi. Nigdy dotąd nie miałeś problemu z podrywaniem kobiet.
Dlaczego się jej uczepiłeś? Powinieneś...

- Co? Zrezygnować? - Świetna rada. Sean skierował się do ogrodu. Przy
drzwiach zatrzymał się jednak i obejrzał. - Może cię to zdziwi, ale mnie też czasem
coś się udaje. - Nie był jedynie pewien, czy przekonanie Dani, aby dała mu drugą
szansę, można by uznać za sukces.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sprawdzała nowe oferty, kiedy zadzwonił telefon. Zerknęła na wyświetlacz.

- Cześć, Meg. - Odchyliła się w fotelu. - Właśnie o tobie myślałam. Wskoczmy gdzieś na lunch? Klienci odwołali spotkanie i nieoczekiwanie mam dwie godziny wolne.

Na drugim końcu linii nastąpiła cisza.

- Nie mogę - odparła po chwili przyjaciółka. - Jestem zawałona robotą, zmieniamy towar z wiosennego na letni.

Dani przygryzła wargę, by się nie roześmiać. Wiedziała, że latem ludzie często chowają grube swetry na antresolę lub pod łóżko, a zimą cieniutkie sukienki, ale nie sądziła, że istnieje różnica między letnią a wiosenną bielizną.

- Czym się różnią letnie stringi od wiosennych?

- Oj, uważaj! - ostrzegła Meg - bo ci zabiorę zniżkę.

- No dobrze. Wybaczam ci, jeśli jesteś zbyt zajęta stringami, żeby pójść na lunch. Ale jeśli się głodzisz, bo ten drań śmiał nazwać cię pulchną...

- Właśnie z jego powodu dzwonię.

- Mam nadzieję, że cegła spadła mu na głowę!

Meg wybuchnęła śmiechem.

- Co ty ciągle z tą cegłą?

- Za dużo oglądałam w dzieciństwie kreskówek.

- No więc nie, nie spadła mu na łeb żadna cegła. Ale przysłał esemesa, że dziś po czwartej możemy wpaść po moje rzeczy.

Meg była wściekła, gdy zadzwoniła do Nolana w poniedziałek, a on oznajmił, że zmienił zamki w drzwiach. Co sobie ten kretyn myśli? - zdenerwowała się po zakończeniu rozmowy. Że rozbiję mu młotkiem telewizor? Spalę jego ulubioną kurtkę?

- W każdym razie - ciągnęła - rozmawiałam już z Jamiem. - Jamie był bratem, którego kiedyś usiłowała wyswatać z Dani. Poza tym był właścicielem półciężarówki. - Więc jeśli ty dziś nie możesz...

Dani szybko obliczyła w myślach, ile czasu zajmie jej pokazanie klientom domu. Nie chciała, by przyjaciółka musiała sama stawiać czoła łobuzowi, który złamał jej serce. A także aby Jamie trafił za kratki, bo gdyby dowiedział się, że Nolan potraktował Meg jak klacz rozplodową, na pewno rzuciłby się na niego z pięściami.

- Mogę. Za kwadrans szósta będę wolna. Może wcześniej.

- Ale nie musisz. Już i tak bardzo mi pomogłaś.

- Ty byś mi nie pomogła?

Cisza. Dani uśmiechnęła się.

- Tak myślałam.

Odkładała komórkę, kiedy Judy wsunęła głowę za drzwi.

- Przesyłka dla ciebie. - Recepcjonistka trzymała przed sobą ogromny bukiet hortensji, róż i storczyków.

- Piękny.

- Ale nie widzę wizytówki... - Judy postawiła wazon na brzegu biurka. - O, a co to?

Okazało się, że między liśćmi siedzi mała ceramiczna figurka z różdżką w dłoni. Wróżka. Czyli tajemniczym nadawcą jest Sean. Ponieważ nie odzywał się od kilku dni, Dani zaczęła się zastanawiać, czy dał sobie z nią spokój. Była przekonana, że tego właśnie chce. Ale ukłucie radości, jakie poczuła, zadawało temu kłam.

- Judy, postaw bukiet w recepcji. Ja i tak połowę czasu spędzam w mieście.

Judy przechyliła głowę.

- Czy te kwiaty mają związek z zeszłotygodniową wizytą Seksownego Architekta?

- Architekt nazywa się Bryce Grayson - odrzekła Dani. - I to nie on był u mnie przed tygodniem.

- On. Przecież wiem, jak Seksowny... jak Bryce Grayson wygląda.

- Ma brata bliźniaka.

- O Chryste, jest ich dwóch? Czyli Bóg istnieje! - zawołała Judy, wznosząc oczy do nieba. - Więc te kwiaty są od brata bliźniaka? Spotykasz się z nim?

- Nie. W recepcji dzwoni telefon.

Gdy zadzwonił ponownie, Judy się skrzywiła.

- Kurczę, nie dają człowiekowi poplotkować!

Judy miała wielkie serce. Jeśli ktoś chorował, zawsze zjawiała się z garnkiem rosołu. Niestety nie potrafiła trzymać języka za zębami, dlatego Dani nie zamierzała się jej zwierzać. Zresztą sama nie wiedziała, na czym stoi. Starła się nie myśleć o Seanie, ale od czasu wizyty w Magnolia Grove nie mogła się powstrzymać.

Podniosła telefon. Wciąż miała wizytówkę, którą Sean jej dał. Wypada zadzwonić i podziękować za bukiet, ale... Zawahała się. Psiakość, jeszcze zrozumie to jako zachętę!

Hm, mogłaby zadzwonić i powiedzieć, że nie powinien był przysyłać kwiatów. Znow się zawahała. Odłożyła telefon. Skupiła się na pracy. Musiała przesunąć dwa spotkania, by zawieźć Meg do Nolana. Ciężarówka Jamiego może nie wystarczyć.

Wychodząc z gabinetu, podeszła do wazonu. Rozejrzała się dyskretnie, sprawdzając, czy nikt nie patrzy, po czym ściągnęła z łodygi ceramiczną wróżkę i schowała ją do kieszeni. Przez całą drogę windą uśmiechała się.

Meg zapukała do drzwi. Dani obserwowała ją w milczeniu. To strasznie upokarzające, pomyślała, pukać do drzwi domu, który zaledwie kilka dni temu uważało się za swój. Chociaż przyjechały punktualnie, Nolan kazał im poczekać kilka minut, zanim wpuścił je do środka.

Był to wysoki szczupły brunet, całkiem przystojny mimo cofniętego podbródka. Zamknawszy drzwi, udał się do biurka w rogu pokoju i zaczął coś pisać na laptopie. Nie przywitał się, nawet nie spytał Meg, jak się miewa.

Jamie zadzwonił do siostry uprzedzić, że stoi w korku i aby zaczęły bez niego. Był potrzeby do przewozu mebli i przenoszenia cięższych pudeł. Obróciły kilka razy do samochodu Dani, zanim w końcu się pojawił. Nolan bez słowa przyglądał się, jak w trójkę taszczyć zabytkowy stół, który Meg odziedziczyła po babce. Nie zaproponował pomocy.

Dziwne. Niby kochał Meg i chciał z nią spędzić resztę życia, ale kiedy odrzuciła oświadczyzny, obraził się. Nie próbował o nią zabiegać, nie starał się wpłynąć na jej decyzję. Pod tym względem był przeciwieństwem Seana, który choć właściwie nie znał Dani, to cały czas, na swój uparty denerwujący sposób, ją adorował.

Okej, przysłał piękne kwiaty. To nie podpada pod „uparty denerwujący sposób”.

Dani niosła kosz bielizniany pełen książek i filmów, kiedy zadzwoniła jej komórka.

- Halo?

- Jak dobrze, że cię złapałem. Mówi Erik Frye. - Głos miał zmęczony.

- Ciężki dzień?

- Dla mojej mamy. Mieszka sama w Savannah i dziś spadła ze schodów.

- Boże!

- Jest posiniaczona i obolała, ale na szczęście nic nie połamała. To już trzeci raz w tym roku. - Westchnął zrezygnowany. - Namawiamy ją, żeby sprzedała ten dom, ale mieszkała tam z ojcem przez trzy dekady...

- Ty i ja najlepiej wiemy, jak bardzo ludzie przyzwyczajają się do swoich domów. - Dani wielokrotnie widziała, jak sprzedający odrzuca świetną ofertę, bo „nie odpowiada” mu kupiec.

- Dzisiejszą noc spędzi w szpitalu, ale chcę do niej pojechać na kilka dni. Mnie jest najłatwiej, bo brat mieszka w Ohio, a siostra ma dzieci, plus w ten weekend organizuje tę imprezę charytatywną. W tej sytuacji muszę zrezygnować z naszej randki.

- Och, mną się nie przejmuj!

- Wybierz się beze mnie, proszę. Szkoda, żeby bilety się zmarnowały. Będzie pokaz mody, kolacja, tańce. Organizatorzy liczą na dużą frekwencję.

Dani zerknęła za siebie. Biedna Meg jest taka przybita. Może dobrze jej zrobi wieczór wśród ludzi? Bo inaczej będzie siedzieć w domu i użalać się nad sobą.

- Dzięki, Erik.

W sobotę komórka Seana zabrzęczała, gdy robił w kuchni lunch. Zmniejszył ogień pod sosem do makaronu i rzucił się do telefonu. Może tym razem to ona? Odkąd otrzymał potwierdzenie, że doręczono kwiaty, miał nadzieję, że Dani się odezwie.

- Cześć, stary. - Na drugim końcu linii rozległ się głos Alexa. - Chcemy z chłopakami pograć w kosza. Brakuje nam jednego zawodnika. Jesteś wolny po południu?

- Niestety. Jak tylko zjem, wychodzę, mam parę spraw do załatwienia w mieście. - Sean nie wdawał się w szczegóły. Nie lubił się chwalić działalnością dobroczynną, poza tym nie chciał słuchać uszczypliwych komentarzy przyjaciela.

- Okej, to zadzwonię do Pete'a. Możesz czuć się wyróżniony: byłeś pierwszy na naszej liście.

- Zapiszę to sobie w pamiętniczku.

Alex mruknął coś pod nosem i rozłączył się.

Sean zaklął w duchu. A taką miał nadzieję, że usłyszy głos Dani! Przeprosił ją, próbował z nią flirtować, wysłał jej kwiaty. I co? I nic. Cisza. Westchnął ciężko. Gdzie jest granica między godną pochwałą wytrwałością a robieniem z siebie idioty, który nie rozumie, że kobieta go nie chce?

Chyba do niej doszedł, do tej granicy. Okej, Danico, pojąłem. Skoro nie jest nim

zainteresowana, nie powinien się narzucać. Tak mu radził Bryce. Chryste! Nigdy dotąd nie przyjmował od brata rad w sprawach serca. W każdym razie był przygnę-
biony, a humoru nie poprawiał mu fakt, że wieczorem pewnie znów spotka zarówno
Bryce'a, jak i swoją byłą.

Szkoda, że musiał odmówić Alexowi, bo wolałby pograć z chłopakami w kosza, niż
iść na kolację połączoną z pokazem mody. Ale obiecał, poza tym cel był szczytny.
Może nie mógł jak inni wypisać hojnego czeku, mógł jednak poświęcić swój czas.

- Nigdy nie byłam w klubie golfowym - powiedziała Meg, gdy czekały w rzędzie
samochodów. - Jesteśmy odpowiednio ubrane?

- Wyglądasz pięknie, Meg - odparła Dani. Przyjaciółka miała na sobie czarną ko-
ronkową sukienkę, spod której prześwitywała wielobarwna podszewka. - A już na
pewno żadna kobieta nie dorówna ci jakością i fasonem bielizny.

Dani z kolei włożyła monochromatyczny zestaw: tunikę z dekoltem w łódkę, która
od przodu wyglądała skromnie, za to z tyłu miała dekolt sięgający do połowy pleców,
oraz spodnie z szerokimi nogawkami.

Wkrótce podjechały do wejścia. Parkingowy otworzył im drzwi. Było wpół do pią-
tej, na niebie świeciło słońce, ale impreza miała trwać do późnego wieczoru.

- Danica, to ty?

Obejrząwszy się, Dani zobaczyła Lydię Reynolds w towarzystwie brodatego męż-
czyzny, który wydał się jej dziwnie znajomy. Po chwili uzmysłowiła sobie, że widziała
jego zdjęcia w materiałach reklamowych agencji, której sam był właścicielem.

Impreza odbywała się w dwóch salach: w jednej stały elegancko nakryte stoły,
a druga, po której krążyli kelnerzy w hawajskich koszulkach, urządzona była w stylu
plażowym, z piaskiem, parasolami i wybiegiem dla modelek.

- Myślisz, że organizatorzy byliby zainteresowani pokazem bielizny? Oczywiście
nieerotycznej - dodała Meg, widząc minę Dani. - Zostawić komuś wizytówkę?

W grupie organizatorów i wolontariuszy Dani odnalazła siostrę Erika. Spytała
o zdrowie matki i pochwaliła wystrój sali.

- Dziękuję - powiedziała kobieta. - Żałuję, że Erika tu nie ma, ale cieszę się, że
przynajmniej jego bilety się nie zmarnowały. Proszę koniecznie spróbować surfera,
to nasz koktajl z rumem. Jest pyszny.

I piekielnie mocny, pomyślała Dani, słysząc, jak kelner zdradza komuś składniki:
dwa rodzaje rumu, wódka... Nagle przypomniała sobie, jak wymyślali z Seanem,
jaki drink najlepiej pasuje do jakiej okazji.

- Co się tak uśmiechasz? - zapytała Meg.

- Przypomniało mi się coś zabawnego.

- Za rzadko się uśmiechasz, a za dużo pracujesz.

- Mówi osoba, która spędza sześćdziesiąt godzin tygodniowo w pracy.

- Ja? Ja zarządzam wieczory panięńskie i piszę artykuły do gazetki. Ostatni pod ty-
tułem „Gdyby cycki umiały mówić”.

Dani zaczęła chichotać. Ponieważ nigdy nie chichotała, uznała, że winę ponosi
surfer. W pewnym momencie dołączyła do nich Lydia i ściszym głosem poinformo-
wała je, że jeden z kelnerów jest niesamowicie seksowny.

- Mógłby być modelem.

- Może jest - odrzekła Meg. - Większość początkujących aktorów i modeli ima się różnych zajęć, zanim zostaną odkryci.

- Tego sama chętnie bym odkryła. A przynajmniej dała mu swój numer, tylko nie wiem, czy wypada.

- Napij się surfera - poradziła jej Meg. - Zapomnisz o konwenansach.

- Niestety za dużo tu moich klientów - powiedziała ze śmiechem Lydia. - Idę poszukać zwykłej wody.

- Ilekroć widzę Lydię, uwodzi innego mężczyznę - stwierdziła Dani, kiedy zostały z Meg same.

Ostatni raz usiłowała poderwać Seana. Cóż, ma babka dobry gust. Sean... Dani westchnęła cicho. Ani tu, ani w domu nie potrafiła się od niego uwolnić. Psiakość, dlaczego postawiła figurkę na szafce nocnej, gdzie codziennie na nią patrzy? Od ich upojnej nocy minęły dwa tygodnie, a ona wciąż drżała na wspomnienie dotyku Seana.

Może powinna mu wybaczyć? Chyba naprawdę żałował tego, co zrobił.

- Wszystko w porządku? - spytała Meg.

- Tęsknię.

Chociaż nie sprecyzowała za kim, przyjaciółka się domyśliła.

- Popełnił błąd. Wszyscy je popełniamy. Ja wprowadziłam się do Nolana, ty przyjęłaś oświadczyzny Tate'a...

- To była zła decyzja - przyznała Dani. Bała się kolejnych. Skoro po jednej nocy z Seanem tak bardzo cierpia... Co będzie, jeśli mu przebaczy i nagle coś pójdzie nie tak?

- O Boże! - Lydia wróciła podekscytowana. - Wiedziałaś, że on tu będzie? Stoi pod palmą!

Przez moment Dani była pewna, że Lydia mówi o Seanie. Obracając się dyskretnie, na wszelki wypadek spytała:

- Kto?

- Twój eks. Z nową małżonką.

Stojąc za zasłoną oddzielającą scenę od kulis, Sean słuchał, jak prowadzący wita gości. Starsze małżeństwo, założyciele organizacji „Posiłek dla każdego”, czekali na wyjście. Na wybiegu modele i modelki mieli prezentować letnie stroje.

Sean był oburzony, kiedy koordynatorka pokazu wręczyła mu kąpielówki.

- W rozmowie telefonicznej zgodziłem się na szorty, a nie na obcisłe slipy! Kto wpadł na ten pomysł? Tara Blakely? - Powinien był wiedzieć, że udział w imprezie współorganizowanej przez Tarę nie może się dobrze zakończyć.

- Nie, to nasza wspólna decyzja. - Kobieta uśmiechnęła się pogodnie.

Tłumaczył sobie, że chłopaki w szkolnej drużynie pływackiej nosili bardziej obcisłe gatki. Albo olimpijczycy - żaden nie występował w luźnych spodenkach.

Niemal pogodził się z tym, co go czeka, kiedy kobieta wróciła, by do jednego upokorzenia dołożyć drugie.

- Zapomniałam o tym. - Wręczyła mu gogle.

Okej, przynajmniej zasłoni sobie połowę twarzy.

- Nie, nie tak. Na czoło. I jeszcze to... - W rękę trzymała żółte pletwy.

Psiakrew, są granice śmieszności! Czekając na wyjście, myślał o karmie. Okłamał piękną kobietę i teraz stoi za kotarą, w slipach i gumowych płetwach. Ma za swoje.

Meg nie posiadała się z oburzenia.

- Jak śmie się tu pokazywać? - Zerknęła gniewnie w stronę Tate'a i Elli. - Faceta, który rzuca narzeczoną dla skandynawskiej dziwki, powinno się poddać obowiązkowej relokacji!

Dani zdławiła śmiech. Na scenie prowadzący opowiadał, na jaki cel pójdą zebrane dziś pieniądze.

- Po pierwsze nie wiemy, czy jest dziwką. Po drugie nie wiem, czy Finlandia zalicza się do Skandynawii.

Rozbrzmiała muzyka. Na scenę wyszło starsze małżeństwo, za nimi zgrabna dziewczyna w stroju baseballowym. Następnie urodziwy duet: mama z dwuletnią córką w identycznych kostiumach kąpielowych. Dziewczynka niosła wiaderko i łopatkę. Po nich pojawił się mężczyzna o sylwetce greckiego boga; światło reflektorów uwypuklało każdy jego mięsień.

- Ojej! - Meg dźgnęła Dani łokciem. - Czy to nie wasz architekt?

- Nie, to Sean. - Dani zaschło w gardle.

Siedząca po jej lewej ręce Lydia patrzyła na wybieg jak zahipnotyzowana.

- Kochana, podziwiam twoją odwagę - ciągnęła szeptem Meg. - Ja byłabym zbyt onieśmielona, żeby rozebrać się przed kimś tak zbudowanym.

Dani nie pamiętała onieśmielenia. Pamiętała podniecenie, rozkosz. Patrząc teraz na fantastycznie umięśnione ciało Seana, była zdumiona, że przez dwa tygodnie zdołała mu się oprzeć. Przyszłe pokolenia będą opowiadać o jej niesamowicie silnej woli. Albo głupocie.

Im bliżej się znajdował, tym bardziej rzucały się w oczy płetwy na jego nogach. Dani nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Na moment Sean zastygł. Czyżby ją usłyszał poprzez szmer rozmów? Zapewne połowa kobiet wymieniała z koleżankami uwagi na temat wysokiego bruneta na wybiegu. Sean mógł mieć każdą z nich, ale wybrał ją, Dani.

Nie rozmawiali od wielu dni. Nawet nie podziękowała mu za kwiaty. Jeśli podejdzie do niego po pokazie, czy Sean się ucieszy? Rozważała różne scenariusze i nie zauważyła, kiedy w finale pojawiła się w stroju syreny córka prezesa klubu. Po chwili rozległy się oklaski.

Goście ruszyli do drugiej sali. Meg przyjęła koktajl od stojącego w przejściu kelnera. Dani podziękowała; już i tak kręciło się jej w głowie. Usiadły na wyznaczonych miejscach. Okazało się, że jedna z kobiet przy ich stole odwiedza sklepik Meg. Natychmiast wdały się w rozmowę.

Trochę się Meg język plątał, ale inni też pili, więc to się w oczy nie rzucało. Będzie dobrze, pomyślała Dani, gdy przyjaciółka coś zje. Ale Meg prawie nic nie tknęła. Kelnerzy zabrali talerze po przystawkach i wnieśli danie główne. Jedząc, Dani szukała wzrokiem Seana. Inni modele powoli zaczęli się schodzić.

Nareszcie! Serce zabiło jej mocniej. Po chwili zorientowała się, że to Bryce, nie Sean. Inaczej się czesali, inaczej ubierali, inaczej poruszali. Zaskoczyło ją, że obaj tu przyszli. Ponownie powiodła spojrzeniem po sali. Bez trudu odnalazła Seana; wy-

glądał zabójczo w czarnym garniturze i rozpiętej pod szyją koszuli. Otaczał go wianuszek kobiet, między innymi Lydia oraz blondynka o nienaturalnie wydętych wargach, która trzymała rękę na jego ramieniu. Czyżby przyszedł z nią na imprezę?

Dani zacisnęła zęby. A co myślałaś? Że będzie na ciebie czekał w nieskończoność? Mówiłaś, że nie chcesz go więcej widzieć. Odprowadziła wzrokiem Seana do stołu i skupiła się na deserze. Z furią zanurzała w kremie widelec.

- Czym ci się to tiramisu naraziło? - spytała Meg, przeciągając słowa.

Dani odsunęła talerzyk.

- Zamiast zostawać na tańce, może pojedziemy do domu i zaczniemy nasz filmowy maraton?

- Dobra.

Świetnie. Przynajmniej nie będzie musiała patrzeć, jak Sean tuli w tańcu blondynkę.

Kiedy didżej puścił utwór Beach Boysów, Dani pożegnała się z gośćmi przy stole i razem z Meg skierowała do wyjścia. Mało brakowało, a wymknęłyby się niepostrzeżenie.

- Danica?

Zacisnęła powieki. Nie chciała urządzać scen, ale i nie miała ochoty na uprzejmą wymianę zdań z Tate'em. Może udać, że go nie słyszy i iść dalej?

Niestety Meg zatrzymała się w pół kroku.

- Czas najwyższy, żebym mu wygarnęła, co o nim myślę!

Przypuszczalnie byłoby to nawet zabawne, zważywszy na rodzaj przekleństw, jakimi Meg się posługiwała - kurka wodna, motyla noga, cholercia - Dani jednak potrząsnęła głową.

- Nie jest tego wart.

Tate dogonił je.

- Czyli wzrok mnie nie mylił. - Wyszczrzył zęby w wyniosłym uśmiechu. - Wsporniale, że prowadzisz normalne życie towarzyskie.

A czego się spodziewał? Że będzie siedziała w domu, zalewając się łzami?

- Świetnie wyglądasz. Chyba jeszcze nie wychodzisz? Jest wcześnie.

- No co ty! - Oburzyła się Meg. Język się jej plątał. - Dani izie... idzie przy...przypuować nos. A potem będziemy tańczyć. Z men...menschczyznami.

Tate rzucił jej lekceważące spojrzenie i ponownie zwrócił się do Dani:

- Twoja przyjaciółeczka się upiła. Szkoda, że musisz świecić za nią...

- Dani! - rozległ się znajomy niski głos.

Wszyscy troje obrócili się.

- Zatańczymy? - Sean uśmiechnął się promiennie.

Mogła dalej słuchać ironicznym uwag Tate'a albo spędzić kilka minut w ramionach najprzystojniejszego faceta w klubie. Wybór był prosty.

- Z przyjemnością - odparła, podając mu dłoń.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bryce spojrział dyskretnie na zegarek. Od godziny marzył o tym, by wrócić do domu, ale żona jego szefa była współorganizatorką przyjęcia. Zniknięcie mogłoby być źle widziane. Więc stał, słuchając anegdoty doktora Hargrove'a, którą słyszał dwa razy w tym miesiącu.

Wolał jednak to niż wcześniejszą rozmowę podczas kolacji. Dzielił stół z rozwódką, która nalegała, by przedstawił ją Seanowi, oraz mężem i żoną, którzy non stop chwalili się swoimi znajomościami, a znali chyba każdego VIP-a w Atlancie. Od tej paplaniny rozboleła go głowa.

Na ból głowy nie pomagała muzyka ani świadomość, że w pobliżu kręci się Sean. Na ogół poruszali się w innych kręgach towarzyskich. Ciekawe, czy ktoś zauważył, że nie podszedł do brata? Miał nawet taki zamiar, ale po chwili uznał, że to nie ma sensu. Podczas dwóch ostatnich spotkań atmosfera między nimi szybko stała się napięta. Przypuszczalnie w miejscu publicznym Sean pohamowałby emocje, ale po co ryzykować?

- Miło było pana znów zobaczyć, doktorze - powiedział, kiedy Hargrove zakończył opowieść. - A teraz ruszam już do domu. Mam za sobą męczący tydzień.

Zanim doszedł do drzwi, drogę zastąpiła mu była dziewczyna Seana, również jedna z organizatorek przyjęcia.

- Witaj, Taro. Gratuluję imprezy.

- Która zaraz może się zakończyć potężną awanturą. Pomóż, błagam. - Wskazała na dwie kobiety i mężczyznę, którzy stali obok parkietu pochłonięci kłótnią. - Trzeba ich rozdzielić. Sama bym się tym zajęła, ale muszę zapobiec kolejnemu skandalowi. Żona sędziego Wylana i jego kochanka właśnie podążają do damskiej toalety.

Bryce skrzywił się. Nie lubił wtrącać się do cudzych spraw.

- Nie wolisz poprosić o pomoc kogoś z organizatorów?

- Nie. - Tara popatrzyła na niego spod rzęs. - Ty jesteś taki silny, stanowczy...

Czyżby z nim flirtowała? Na myśl, że była dziewczyna brata próbuje go podebrać, Bryce szybko ruszył w kierunku parkietu.

- Okej, zajmę się tym. - A potem się stąd zmyje.

Na wprost siebie zobaczył kobietę o jasnych lokach, która krzyczała na niskiego mężczyznę i dźgała go palcem w pierś. Druga kobieta trzymała mężczyznę za rękę i z obcym akcentem odpierała zarzuty pierwszej.

Bryce odchrząknął.

- Jakiś problem?

- Nie - odparł mężczyzna. Wydawał się speszony. - Po prostu - popatrzył na blond złośnicę w czarnej koronkowej sukni - rozmawiam z moją dawno niewidzianą przyjaciółką...

- Przyjaciółką? - prychnęła kobieta z akcentem. - To pijana debilka!

Rzeczona debilka zacisnęła pięści.

- Ty...

Bryce wcisnął się pomiędzy kobiety, by zapobiec rękoczynom. Nagle zmiana muzyki podsunęła mu pomysł.

- Może zatańczymy? - Odwróciwszy się tyłem do pary, skupił się na blondynce o piwnych oczach.

Miała porcelanową cerę i twarz anioła, choć temperament iście diabelski.

- Boże... - szepnęła zdziwiona. - Widzę podwójnie.

- Dużo pani wypła? - Psiakość. Lepiej, by usiadła.

Wzruszyła ramionami.

- To nieważne.

- Ważne, skoro się pani dwoi w oczach.

- Dwoi się, bo jest was dwóch. - Wskazała palcem na parkiet.

Obejrzawszy się przez ramię, Bryce spostrzegł Seana.

- To mój brat bliźniak.

- Przecież wiem - mruknęła. - Jesteś tym Bryce'em?

To była najdziwniejsza rozmowa ze wszystkich, jakie dziś prowadził, ale przynajmniej nie była nudna.

- Tak, jestem tym Bryce'em. A ty?

- Ja? Ja jestem Meg.

- Może miałabyś ochotę na filiżankę kawy? I deser? - Liczył na to, że kawa pomoże jej choć trochę wytrzeźwieć.

- Deser? - Westchnęła jakby z żalem, po czym chwyciła jego rękę i przycisnęła do swojego okrytego koronką biodra. - Powiedz: jestem za pulchna?

- Ja... Słucham?

- Potrzebuję męskiej opinii. - Popatrzyła na niego błagalnie. - A ty jesteś mężczyzną.

Nie wiedział, czy to skrywany zachwyt w jej głosie, czy kształtne biodro, które wyczuwał palcami, sprawiło, że zalała go fala ciepła. Wiedział natomiast, że nie powinien obmacywać obcej kobiety.

- Czy dotykając moich bioder, mężczyzna instynktownie myśli o dzieciach?

O dzieciach nie, prędeż o tym, jak się je robi.

- Yyy... nie. - Wyszarpnąwszy rękę, usiłował odzyskać panowanie nad sobą. Wykonał zadanie, zapobiegł awanturze, może teraz iść. Ale powstrzymał go smutek w spojrzeniu Meg. - Masz piękną sukienkę - powiedział.

- Żebyś widział moją bieliznę.

Dziwne. Oznażyła to normalnym rzeczowym tonem, bez cienia flirtu. Nie miał pojęcia, jak zareagować.

Meg wspięła się na palce i zerknęła ponad jego ramieniem. Ponieważ była w butach na wysokich obcasach, zachwiała się. Odruchowo uniósł rękę, by ją złapać. Może nie powinien jeszcze iść? Tak na wszelki wypadek...

- Czego szukasz?

- Kogo, nie czego. Tate'a, ale poszedł, zanim zdążyłam mu powiedzieć, żeby się udławił własnymi bobkami.

- Bobkami? - Bryce'owi zadrgały kąćki ust.

- Ja nie przeklinam. Takie mam zasady. - Mimo że sięgała mu do ramienia i się

chwiała, spojrzenie miała władcze. – A zasada należy przestrzegać.

Pokiwał głową.

– Jestem tego samego zdania.

Udało się: obdarzyła go uśmiechem.

– Bo zasady...

Zmarszczyła czoło, jakby zapomniała, co chce powiedzieć, po czym ziewnęła szeroko, a on pomyślał, że ktoś powinien ją odwieźć do domu.

– Przyjechałaś tu sama czy z kimś? – spytał, modląc się w duchu, by usłyszeć „sama”. Zaskoczyło go to. Dotąd nie wykazywał zainteresowania ekscentrycznymi blondynkami, które obcym ludziom opowiadają o swojej bieliźnie.

– Z kimś – odparła sennym głosem. – Z Danicą.

– Danicą Yates? – Uświadomił sobie, że to ona tańczy z Seanem. Czyżby jednak pani agentka od nieruchomości zmieniła zdanie na temat Graysonów?

– To moja przyjaciółka. – Nagle Meg się skrzywiła. – A ty... Boże! Nawet nie powinnam z tobą gadać.

– Poczekaj...

– Nie, chcę do domu – oznajmiła i ruszyła w stronę tańczących. Po paru krokach przystanęła i obejrzała się za siebie. – Dobranoc, Seksowny Architekcie.

Nie wiedząc, jak zareagować, Dani bez słowa ruszyła za Seanem na parkiet. Zaczęli tańczyć.

– Naprawdę chciałaś poślubić tego faceta?

Westchnęła.

– Kiedyś nie był takim dupkiem. Całe szczęście, że pojawiłeś się, zanim wdałam się z nim w pyskówkę.

– Spytałem Lydię, gdzie się podziewasz, a ona...

– Wiedziałaś, że tu jestem? – zdziwiła się. Ilekroć patrzyła w jego stronę, otaczał go wianuszek wielbicielek.

– Tak. Kiedy byłem na wybiegu, usłyszałem twój śmiech.

– Mimo muzyki i rozmów?

– Dani, ja... – Popatrzył jej w oczy.

Wstrzymała oddech. Widziała w jego spojrzeniu pożądanie. Ona też go pragnęła. Odruchowo rozchyliła wargi, czekając na pocałunek...

– Jeśli nie możesz mi wybaczyć, odejdę i więcej nie będę cię nękał. W przeciwnym razie...

– Mogę – szepnęła. – Wybaczam.

Zmiażdżył jej usta w pocałunku. Zamknęła oczy. Mm, powinni jak najszybciej wrócić do niej i... O, psiakość! Zapomniała, że chwilowo nie mieszka sama.

Przerwawszy pocałunek, rozejrzała się po sali.

– Okropna ze mnie przyjaciółka! Muszę znaleźć Meg. Za dużo wypła, w dodatku na pusty żołądek...

– Skoro się o nią troszczysz, to wcale nie jesteś okropna. – Sean również się rozejrzał. – Tam jest. Widzisz?

Meg przedzierała się w ich stronę.

– Dani, przepraszam, ale ja już bym chciała przyjść... wyjść.

Dani objęła przyjaciółkę.

- Dobrze, kochanie.

- Odprowadzę was do samochodu - zaoferował Sean.

Zreflektowawszy się, że nie byli sobie przedstawieni, Meg wyciągnęła rękę.

- Meg Rafferty. A Dani to moja najlepsza przyjaciółka. I jeśli kiedykolwiek będzie przez ciebie znów płakała, to wiedz, że mam mnóstwo rodzeństwa, które w razie czego da mi alibi i pomoże ukryć ciało.

- Dani? Płakałaś przeze mnie?

- Bez komentarza. - Wychowana przez ojca wojskowego, rzadko okazywała emocje.

Oboje podali parkingowemu bilety do odbioru auta. Czekaając, stali po dwóch stronach Meg na wypadek, gdyby się zachwiała.

- Kiedy możemy się spotkać? - zapytał Sean. - Kumpel ma jutro urodziny, ale w poniedziałek jestem wolny.

Dani przygryzła wargę.

- Umówiłam się wieczorem z klientem, który nie ma czasu w ciągu dnia. Może we wtorek?

- We wtorek? - Sean zasepił się. - Wiem! Możemy się wybrać razem. Moi starzy wrócili z Hawajów z toną zdjęć. Ojciec zasnął w połowie poprzedniego seansu. Podobno zostało nam do obejrzenia jeszcze sto czterdzieści siedem zdjęć. Ale uprzedzam: niewykluczone, że będzie Bryce.

O dziwo, nawet jej to nie przeszkadzało. Poniekąd to dzięki Bryce'owi się poznali.

- Rodzice nie będą kręcić nosem, że mnie przywozisz?

- Żartujesz? Matka będzie zachwycona.

Dani odwzajemniła uśmiech.

- W takim razie chętnie obejrzę zdjęcia z Hawajów.

- Jak wyglądam? - Ubrana była w czarne dżinsy i zieloną bluzkę, włosy związała w koński ogon.

- Nie denerwuj się - powiedziała ze śmiechem Meg. - Facet szaleje za tobą. Mogłabyś włożyć jutowy worek i japonki, a on byłby zachwycony.

- Nie chodzi tylko o Seana, ale też o jego rodziców. - Chętnie przyjęła zaproszenie, teraz jednak zastanawiała się, czy słusznie postąpiła.

Druga randka i rodzice? No a pierwsza randka i seks?

- Wszystko między nami toczy się nietypowo, przynajmniej pod względem chronologicznym.

Meg wzruszyła ramionami.

- Z Tate'em toczyło się chronologicznie. I co?

Pukanie do drzwi rozległo się, gdy Dani szukała kolczyków.

- Otworzę. - Meg wstała. - Muszę go ostrzec, że jeśli cię skrzywdzi, będzie miał ze mną do czynienia.

- Już ostrzegałaś. W sobotę.

- Nie szkodzi. Teraz usłyszysz trzeźwą wersję.

Dani roześmiała się. Przyjaciółka odzyskała apetyt i dobry humor. Najwyraźniej doszła do siebie po zerwaniu z Nolanem. Gdy za ścianą usłyszała męski głos, ogar-

nęła ją radość. Ostatnie trzy dni stale chodziła uśmiechnięta. W pracy nikt tego nie komentował, ale wiedziała, że wszyscy zauważyli zmianę.

Po chwili udała się do salonu.

- Najpóźniej o jedenastej proszę odwieźć Dani do domu. - Meg pogroziła żartobliwie palcem, po czym znikła w kuchni.

Sean w dwóch susach przemierzył pokój, zgarnął Dani w objęcia i pocałował czule. Po krzyżu przebiegły jej ciarki. Nie zdołała się powstrzymać: zacisnęła dłonie na jego pośladkach.

- Oj, bo dojedziemy do rodziców spóźnieni.

- Nie podoba ci się?

- Przeciwnie. Rób tak dalej.

Roześmiani opuścili mieszkanie. Podczas drogi rozmawiali o pracy. Dani opowiedziała o osiedlu, na którym dziś była.

- Miejsce jest okej, jeśli klientom nie zależy na wysokim standardzie - rzekł z udawaną drwiną Sean. - Ale nie ma porównania z Magnolią.

- W Magnolii kierownik budowy jest bez porównania seksowniejszy, nie wiem jednak, czy to wpłynie na decyzję klientów. Aha, przypomniało mi się: jak spotkasz Lydię Reynolds, daj jej subtelnie do zrozumienia, że jesteś zajęty. Ma na ciebie chrapkę.

- Zajęty, mówisz? - Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Nie lubię się dzielić. Tak to jest z jedynaczkami.

- Ja mam brata i też nie lubię się dzielić. Chcę cię wyłącznie dla siebie.

- Przestań - szepnęła. Jak tak dalej pójdzie, będzie zbyt podniecona, aby rozmawiać z Graysonami.

- Co?

- Patrzeć tak na mnie. - Chryste! Miała ochotę się na niego rzucić.

- Nic z tego. To moje ulubione zajęcie.

Ona też mogłaby nie odrywać od niego oczu.

- Przynajmniej nie patrz tak, jakbym była naga.

- Nie zawsze jesteś naga. Czasem masz na sobie buty, czasem gorset...

Okej, wiedziała, co następnym razem kupi w sklepie Meg.

Ilekcóż po raz pierwszy gdzieś przyjeżdżała, zawsze spoglądała na dom i działkę okiem agentki. Takie skrzywienie zawodowe. Dziś zobaczyła starannie przystrzyżony trawnik, a na werandzie wiklinowe fotele oraz donice z kwiatami.

- Samochodu Bryce'a nie ma - zauważył Sean. - Może nam się poszczęści?

- Nie przepadacie za sobą?

Sean zgasił silnik.

- Mamy napięte relacje. Tego dnia, kiedy spotkałem ciebie, zostawiłem mu w biurze prezent urodzinowy. Chciałem, żebyśmy się do siebie zbliżyli. Nawet nie wiem, czy mu się prezent spodobał. Ostatnio ciągle się kłócimy.

- Może to dobrze? - Widząc zdziwioną minę Seana, Dani dodała: - Kłótnia to forma komunikacji. Czasem głośniejszej, czasem gniewnej, ale jednak komunikacji. - Meg i jej rodzeństwo też ją uprawiali.

- To optymistyczny punkt widzenia.

Dani wysiadła.

- Bo od kilku dni jestem w optymistycznym nastroju.

Trzymając się za ręce, ruszyli w stronę domu.

- Zwykle mama nie czeka, aż dojdę do werandy. Dziś z powodu ciebie stara się zachowywać bardziej powściągliwie...

Nie zdążył zapukać, gdy kobieta o młodzieńczym spojrzeniu i srebrzystych włosach otworzyła drzwi.

- Cześć, mamó. - Pocałował ją w policzek. - Tata nie zburzył żadnych nowych ścian?

Zanim matka odpowiedziała, pojawił się ojciec, wysoki, szpakowaty, o opadających powiekach, które nadawały smutny wyraz nawet szczęśliwym ludziom. Pod względem fizycznym mąż i żona stanowili swoje przeciwieństwo.

- Danico, to moi rodzice, Steve i Keely Graysonowie. Mamó, tato, poznajcie Dani.

- Tak się cieszę. - Matka uścisnęła jej dłoń, a do syna zwróciła się teatralnym szeptem: - Kwiaty zadziałały?

- Były przepiękne - odparła z uśmiechem Dani.

Rozległo się pukanie i do domu wkroczył Bryce.

- Cześć, ja... - Urwał zaskoczony widokiem Dani.

- Słuchajcie, kolacja jest gotowa - rzekła matka. - Wieprzowina z ananasem. Dani, nie jesteś, mam nadzieję, wegetarianką?

- Nie.

Kolacja u Graysonów wyglądała zupełnie inaczej niż kolacje u rodziny Meg, na których Dani często bywała. W klanie Raffertych nie było ani jednego introwertyka: wszyscy głośno mówili, śmiali się i przekrzykiwali. U Graysonów rozmowę prowadzili Sean z matką. Ojciec głównie słuchał, wpatrując się w żonę i synów z miłością. Bryce też milczał.

- Powiedz, Dani, gdzie się poznaliście z Seanem? - spytała Keely.

- Ja... pracuję w tym samym budynku co Bryce.

Bryce siedział z kamienną miną. Chyba nie wyjawia matce, że wzięła jednego brata za drugiego?

Sean ścisnął ją za ramię.

- Zobaczyłem Dani, kiedy wpadłem do Bryce'a zostawić mu prezent urodzinowy.

- Za który ci dotąd nie podziękowałem. Bardzo mi się podobał.

Nastąpiła chwila ciszy. Potem pani Grayson zapytała Dani, czy była na Hawajach. Kobiety zaczęły wymieniać opowieści wakacyjne. Dani opowiedziała ze śmiechem o wycieczce z ojcem nad Wielki Kanion: major Yates uznał, że dziesięć dni w samochodzie z ośmiolatką to świetna okazja do zacieśnienia więzi rodzinnych. Pomylił się: córka nudziła się jak mops.

Po kolacji Sean zaproponował, że on z Dani posprzątają w kuchni, a matka w tym czasie przygotuje zdjęcia.

- Och, nie, Dani jest gościem - zaprotestowała Keely.

- Naprawdę chętnie pomogę.

- Boże! A już się bałam, że Sean nigdy nie pozna miłej dziewczyny.

Niestety plan Seana, aby przez kilka minut zostać z Dani sam na sam, nie wypalił, bo Bryce nie wyszedł za rodzicami do salonu.

- Mama nie potrzebuje twojej pomocy przy podłączaniu komputera do telewizoro-

ra? – zapytał Sean, wymieniając z Dani spojrzenie.

– Nie, już sama wszystko umie. – Bryce przeczesał włosy. – Wiesz, twój prezent naprawdę mi się podobał. – Podał bratu brudną miskę.

– Już to mówiłeś. – Sean zmarszczył czoło. – No gadaj, co ci leży na sercu?

– Nie co, a kto. Nie mogę przestać myśleć o pewnej kobiecie.

– To straszne, znam to z autopsji. – Sean popatrzył znacząco na Dani.

– Też wiem, jak to jest – wtrąciła Dani. – Można dostać kręcka.

– Niesamowite, że mu wybaczyłaś – powiedział Bryce. – Po tym, jak on...

– Nie musisz jej przypominać.

– Chodzi mi o to, że zachowałeś się podle, a jednak się pogodziliście. – Bryce oparł się o szafkę. – Ja nic podłego nie zrobiłem, ale ta kobieta powiedziała, że nie będzie ze mną rozmawiać.

– I potrzebujesz mojej pomocy? – spytał Sean.

– Nie twojej. Dani. Tą kobietą jest twoja przyjaciółka, Meg. Rozmawialiśmy na tej imprezie charytatywnej.

– Naprawdę? – Dani nie umiała sobie wyobrazić milczącego Seksownego Architekta rozmawiającego z Meg, której usta nigdy się nie zamykały.

– Ona jest piękna. I zabawna. – Nie uśmiechnął się, za to oczy mu się zaiskrzyły. – I bardzo lojalna w stosunku do ciebie. Czy... dałabyś mi jej numer telefonu? Albo chociaż zdradziła jej nazwisko?

Dani zawahała się. Meg przed chwilą zakończyła związek z Nolanem, poza tym wielu mężczyznom przeszkadzała jej żywiołowość i gadatliwość.

– Sama nie wiem... – Widząc zawód w oczach Bryce'a, wpadła na pewien pomysł. – Okej, powiem ci, gdzie Meg pracuje. W „Vivien's Armoire”. Bywa tam prawie codziennie.

Jeżeli Bryce odnajdzie ją wśród tych wszystkich halek, staników i fig, może wtedy warto dać mu szansę.

– Fajnie, że pojechałaś ze mną. – Sean skręcił na parking przed domem Dani. – Spodobałaś się moim starym.

Z początku była wdzięczna za tak serdeczne przyjęcie, ale gdy pod koniec wizyty Keely raz i drugi stwierdziła, że Hawaje to cudowne miejsce na podróż poślubną, poczuła nieprzyjemny ucisk w piersi. Przypomniała jej się podróż, której nie odbyła z Tate'em.

Wahała się, czy nie sprostować nieporozumienia, wyjaśnić, że ona i Sean są dopiero na drugiej randce, w końcu uznała, że to rodzice Seana, więc raczej on powinien to zrobić. Seanowi jednak komentarze matki nie przeszkadzały. No tak, ale to nie on musiał zwracać prezenty otrzymane z okazji zaręczyn.

– Miłych masz rodziców. – Wyjrzała przez szybę, zastanawiając się, jak poruszyć drażliwą kwestię. – Ale jeśli chodzi o nas, to... wolałabym się nie spieszyć, okej?

Zatrzymał samochód parę metrów od budynku.

– Jasne. Cieszę się, że już się na mnie nie gniewasz, ale wiem, że muszę zasłużyć na twoje zaufanie. – Wysiadł, okrążył maskę i pomógł Dani wysiąść. – Nie liczyłem na zaproszenie. Wiem, że Meg u ciebie mieszka.

Zaraz, zaraz. Sądził, że mówiąc o tym, iż woli się nie spieszyć, miała na myśli

seks? Bo...

- Wiedziałaś, że rozmawiali? Meg i Bryce? Bo ja byłem zaskoczony.

- Ja też.

- Trafiła go strzała Amora. A tak wydziwiał, że ja nie chcę sobie odpuścić ciebie...

Pogładziła go po policzku. Wprawdzie w podróż poślubną na Hawaje nie była gotowa jechać, ale wzruszył ją jego upór.

- Dobrze, że nie odpuściłeś.

- Bardzo dobrze. - Pocałował ją w rękę, zanim zdążyła ją cofnąć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- I co? - spytała Meg. Stała w drzwiach sypialni, gdy Dani myła w łazience zęby. - Nie powiedziałaś Graysonom, jak to pierwszego dnia zaciągnęłaś ich syna do łóżka? Gdybyś to wyznała, pewnie okrzyknęliby cię dziwką i wyrzucili z domu.

- Nie tylko nie wyrzucili, ale niemal gotowi byli prosić, abym mówiła do nich „mamo” i „tato”. - Dani usiadła na łóżku. - A przynajmniej pani Grayson, bo pan Grayson niewiele się odzywał.

- Czyli polubiła cię? To świetnie.

- Wiesz, że rozmawialiśmy chwilę o tobie? To znaczy, ja z Seanem i Bryce'em? Wywarłaś na nim duże wrażenie.

- Tak? - Meg siliła się na neutralność, ale policzki się jej zaczerwieniły. - Pozytywne czy...

- Zdecydowanie pozytywne. A z koloru, jaki twoja twarz przybrała, wnioskuję, że Bryce na tobie również. Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś?

Meg utkwiała wzrok w dywanie.

- Bo... tobie pierwszej on się spodobał. I...

- Wizualnie, przecież go nie znałam. - Czego najlepszym dowodem było to, że pomyliła braci. - Poza tym już się nim nie interesuję.

- Ale spotykasz się z jego bratem. Nie czułabyś się dziwnie, gdybym była z facetem identycznym jak twój?

- Wiesz, im więcej czasu spędzam z Seanem, tym większe widzę między nimi różnice. Właściwie są całkiem niepodobni.

- O czym my mówimy? - Meg się zamyśliła. - Spotkałam Bryce'a jeden raz. Mała szansa, żebyśmy...

- Powiedziałaś mu, gdzie pracujesz - przyznała Dani. - Dopytywał o ciebie.

- Pamiętasz, jak usiłowałam cię wyswatać z Jamiem? - spytała ze śmiechem Meg.

- Gdybyśmy poślubiły braci, zostałybyśmy szwagierkami. Moje marzenie by się spełniło.

- Boże, wy wszyscy gadacie o małżeństwie! Po przygodzie z Tate'em nie zamierzam się z nikim na poważnie wiązać. Po prostu chcę się zabawić.

- Tak to się zaczyna. Niewinny flirt, zabawa, seks, a potem ni stąd, ni zowąd...

- Cegła spada ci na głowę i świata poza tym jednym facetem nie widzisz?

- Wyciskacz łez czy kino akcji? - spytał w piątek Sean, gdy Dani otworzyła drzwi.

- Żartujesz? Myślisz, że bym zapłaciła trzynaście dolców, aby siedzieć w ciemnej sali i się mazgać? Zdecydowanie kino akcji.

- Uwielbiam cię!

Chwyciła cienki sweter na wypadek, gdyby klimatyzacja działała zbyt mocno, i wyszła z mieszkania. Przekręcała klucz w zamku, gdy zadzwoniła jej komórka. Wyjęła ją z torebki, chciała sprawdzić, czy to Meg. O tej porze przyjaciółka na ogół

była już w domu. Na wyświetlaczu zobaczyła numer ojca. Dziwne. Major Yates nie znosił rozmów przez telefon.

- Cześć, tato.

- Danico, czy jesteś zajęta? - zapytał dziwnym tonem.

- Mam plany na wieczór. - Zerknęła na Seana. - Dlaczego pytasz? Potrzebujesz czegoś?

- Nie. Po prostu chciałem usłyszeć twój głos.

Ojciec mówił trochę niewyraźnie. Dani nagle przypomniała sobie, jaki dziś jest dzień. Ojciec rzadko okazywał przy niej smutek czy przygnębienie, ale czasem trudno mu było się powstrzymać.

- Tatuś, piłeś?

- Kochanie, jestem pełnoletni.

Na moment odsunęła telefon od twarzy.

- Możemy zboczyć w drodze do kina? - zapytała Seana. Najwyżej przegapią reklamy. - Tato, zaraz u ciebie będę.

Rozłączyła się i zajęła miejsce w fotelu pasażera.

- Dziś wypada rocznica śmierci mojej mamy. Tata chyba się upił. - Najpierw Meg, teraz ojciec... - Przysięgam, moi bliscy nie są pijakami. Po prostu taki tydzień...

Podawa Seanowi adres oraz wskazówki, jak dojechać, po czym sprawdziła godzinę. A jednak nie zdążą na początek filmu. Może powinni się wybrać na późniejszy seans.

Przed dom majora zajechali pół godziny później. Dani nie pukała, otworzyła drzwi własnym kluczem.

- Tato? To ja. Gdzie jesteś?

W głębi mieszkania rozległ się brzęk oraz zdławione przekleństwo.

- W kuchni!

W powietrzu unosił się ostry zapach whisky. Pewnie major stłukł butelkę. Gdy weszli do kuchni, usiłował zebrać szkło i wytrzeć rozlany alkohol. Na drewnianym stole leżały albumy ze zdjęciami.

- Tatku...

Odwrócił się.

- Nie powinnaś mnie oglądać w takim stanie. - Nagle urwał. - Cholera, jesteś tak do niej podobna. - Zmrużył oczy, usiłując dojrzeć drugą postać. - Oby to nie był Tate, ten parszywy łajdak i kłamca...

- Usiądź, tato. - Ojciec był boso, mógłby się skaleczyć. - To jest mój przyjaciel, Sean Grayson, który poda ci szklanekę wody, a ja tu posprzątam.

Dani położyła dłonie na ramionach ojca i podprowadziła go do krzesła. Ojciec nie spuszczał oczu z gościa.

- Ty też jesteś parszywym łajdakiem i kłamcą?

- Nie, proszę pana.

- To dobrze. Dani nie zasługuje na padalca.

- Ma pan absolutną rację. - Sean pochylił się nad albumem. - To pańska żona? Piękna kobieta. Jesteś do niej bardzo podobna - dodał, spoglądając na Dani.

Tak, wiedziała, że jest sobowtórem matki, której nie znała i nie pamiętała. Dziwne to było: patrzeć na jej zdjęcia i widzieć własną twarz. Tak pewnie czuł się Sean,

patrząc na Bryce'a.

Major pogładził czule stronę w albumie.

- Była moją bratnią duszą. - Uśmiech odjął mu lat. - Trzeba mieć szczęście, żeby znaleźć swoją miłość.

Dani przygryzła wargę, łzy napłynęły jej do oczu. Czy to prawda, co ojciec mówi? Cieszyła się, że rodzice się „znaleźli”, bo dzięki temu ona się urodziła. Ale gdyby ojciec tak bardzo nie kochał Giny Yates, może ożeniłby się powtórnie? Może resztę życia spędziłby z kimś, kto by się o niego troszczył, a nie z butelką whisky i zdjęciami żony?

Całe życie słyszała, że kiedyś ona też znajdzie swoją drugą połowę. W wieku dwudziestu paru lat w to zwątpiła. Kiedy Tate się jej oświadczył, ucieszyła się: nareszcie! A teraz, zbierając kawałki szkła, zastanawiała się, jaki to wszystko ma sens.

- Przepraszam. Wiem, że pizza i poker z moim ojcem nie umywają się do kina akcji.

Zatrzymując się pod jej domem, Sean się uśmiechnął.

- Było całkiem miło. Serio. A do kina wybierzemy się za kilka dni.

Dani rozejrzała się po parkingu; nie dostrzegła samochodu Meg. Gdy weszli na górę, w mieszkaniu było ciemno.

- Ojej, przecież Meg urządza dziś w sklepie wieczór panieński. Wyleciało mi to z głowy.

- Wieczór panieński w sklepie z bielizną? No proszę, to mnie zaskoczyłaś!

- A widzisz? Mój wieczór... Nieważne. - Dani zacisnęła ręce na koszuli Seana. - To co, chcesz tak stać czy wolisz skorzystać z okazji, że mieszkanie mamy tylko dla siebie?

Przysuwając się powoli, przygniótł Dani do ściany i zamknął jej usta lekkim pocałunkiem. Zanim się obejrzel, niewinny pocałunek stał się grzeszny i gorący. Wkrótce Sean podniósł Dani, a kiedy objęła go nogami w pasie, przeszedł do sypialni.

- Mam bardzo przyjemne wspomnienia związane z tym pokojem - szepnął.

Ona też. Ale oprócz przyjemnych wspomnień pamiętała, jak właśnie tu Sean wyznał jej prawdę. Potrząsnęła głową, usiłując się jej pozbyć.

- O, zachowałeś! - zawołał z radością w głosie.

Patrzył na figurkę ze skrzydełkami i różdżką, która stała na szafce nocnej, a wcześniej była doczepiona do bukietu.

- Bałem się, że ją wyrzucisz - przyznał. - Albo że w ogóle odmówisz przyjęcia kwiatów. - Czubkiem palca pogładził Dani po policzku. - Szkoda, że dziś ich nie przywiozłem. Mógłbym pieścić cię teraz płatkami.

- Mógłbyś, ale wolę czuć twoje ręce. Nie chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło. - Nawet jedwabiste płatki róż.

- W takim razie musimy pozbyć się paru przeszkód - szepnął, ponownie przywierając wargami do jej ust.

Pomiędzy pocałunkami zrzucali ubranie. Sean przysiadł na brzegu łóżka, ściągnął skarpety i bokserki. Dani przyglądała mu się bez cienia skrępowania, podziwiając piękno jego ciała. Zatrzymała spojrzenie na członku. Miała ochotę kucnąć i... Zanim zdążyła, Sean chwycił ją za ręce i przyciągnął do siebie.

Przewróciła się ze śmiechem, po czym usiadła na jego biodrach. Ta pozycja też była dobra. Doskonała. Dani pochyliła się, całowała Seana po twarzy, szyi, a on głodził jej plecy, pieścił piersi. Sutki stwardniały, zrobiło jej się gorąco. Zamknęła oczy i zaczęła pocierać łonem o jego biodra. Była wilgotna, pragnęła, by w nią wszedł. Opanowawszy się na chwilę, wyjęła z szuflady prezerwatywę. Kiedy Sean po nią sięgnął, zaprotestowała.

- Nie, ja chcę.

Naciągnęła ją, po czym wprowadziła w siebie członek. Zaciśnęła mięśnie pochwy. Cały czas drżała z podniecenia. Ręce Seana wróciły do jej biustu. Poruszała się coraz szybciej. Unosiła się i opadała, swobodna, pozbawiona zahamowań. Oboje dyszeli, ich krzyki i jęki odbijały się od ścian. Wstrząsana orgazmem Dani chwyciła się wezgłowia łóżka. Sean wykonał jeszcze kilka ruchów. Otworzył usta i wydając z siebie niemy krzyk, po chwili do niej dołączył.

Opadła na niego spocona i szczęśliwa. Oddychając ciężko, czekała, aż serce przestanie jej łomotać.

Wreszcie, uśmiechając się błogo, otworzyła oczy.

- Gorąco tu. Zwiększę chłodzenie i przyniosę nam coś do picia. A ty lepiej się ubierz, Meg pewnie wkrótce wróci.

- O ile już nie wróciła. Nie wiem, jak ty, ale ja nie zwracałem uwagi na żadne zewnętrzne hałasy.

Zaczerwieniła się. Nawet gdyby za ścianą maszerowała orkiestra dęta, pewnie by jej nie słyszała.

- Nie gniewaj się, ale nie możesz zostać. Sam rozumiesz: my, Meg, jedna łazienka... byłoby niezręcznie.

- Jasne. Zresztą skoro świt muszę być na budowie. Następnym razem... - uśmiechnął się szeroko - spotkajmy się u mnie. Nawet kupię zestaw szczoteczek; będziesz miała do wyboru, do koloru.

Następnym razem... Przepełniła ją radość. To niesamowite, pomyślała, cieszyć się tak bardzo na następne spotkanie, kiedy to obecne jeszcze trwa. Intuicyjnie czuła, że z każdym kolejnym jej apetyt będzie rósł. Powinna uważać, by nie przytyć.

W sobotni rano, zanim jeszcze pojawili się pierwsi klienci, Meg siedziała w małym gabinecie za kasą, drukując ulotki o wyprzedaży staników, gdy Marissa nagle zagwizdała.

- Fiu, fiu! Mam nadzieję, że facet, który podziwia wystawę, tu wejdzie. Dzień dobry. - Głos Marissy przybrał uprzejmy profesjonalny ton. - Czym mogę panu służyć?

- Ja... - Mężczyzna odchrząknął. - Szukam Meg.

- Meg! Jakiś pan do ciebie! - zawołała.

Meg przetarła dłonie o spodnie. Nie wierzyła, że Bryce ją odszuka. Minęło już ładnych kilka dni, odkąd Dani mówiła, że o nią pytał. Miała dziś na sobie limonkowe rybaczki oraz niebieską bluzkę z limonkowymi wstawkami. Włosy upięła rano w luźny kok, a niedawno wetknęła w nie długopis, by je przytrzymywał w miejscu. Słowem w niczym nie przypominała kobiety, którą Bryce widział na przyjęciu.

On zaś wyglądał niemal identycznie jak tamtego dnia. Starannie uczesany, ogolony, w ciemnych spodniach i śnieżnobiałej koszuli. Rany boskie, jest sobota! Nie ma

szortów ani dżinsów? Z drugiej strony po co miałyby wkładać dżinsy, skoro tak ubra-
ny zapiera dech?

- Cześć. - Uśmiechnęła się, próbując ukryć zdenerwowanie. - Co cię tu sprowa-
dza? - Oby tylko nie szukał seksownej bielizny dla jakiejś kobiety!

- Czy... - Zerknął na Marissę, która układała halki. Chociaż nie patrzyła na nich,
widać było, że zżera ją ciekawość. - Czy dałabyś się zaprosić na kawę?

- Tak. Należy mi się przerwa.

Marissa prychnęła, Meg przyszła do sklepu zaledwie pół godziny temu. Oczywi-
ście bycie współwłaścicielką ma plusy, choćby takie, że można wyjść w ciągu dnia
na kawę z przystojnym mężczyzną.

- Obok jest świetna kawiarnia. Riss, wróć za kilka minut. - Meg skierowała się
z Bryce'em do drzwi.

- Zwykle nie nachodzę ludzi w miejscu pracy, ale chciałem spytać o twoje nazwi-
sko.

Po to przyszedł?

- Rafferty.

- Dziękuję. Niezręcznie zapraszać na randkę kobietę, której nazwiska się nie
zna.

Meg niemal potknęła się na niewidocznej krzywiznie w chodniku.

- Na randkę?

- Taki mam plan.

Plan? Zaledwie przed tygodniem rozstała się z mężczyzną, który zaplanował jej
przyszłość. No i Dani ciągle ją ostrzegała, by się nie spieszyła, nie zakochiwała tak
szybko. A Bryce Grayson jest facetem, w którym trudno się nie zakochać.

- A tak bardziej konkretnie? - spytała, wchodząc do kawiarni.

- Chętnie zaprosiłbym cię na kolację.

Z tego, co o nim wiedziała, pewnie wybrałby elegancki lokal. Czyli białe obrusy,
świece na stole, kryształowe kieliszki, drogie wino. Wystraszyła się.

- Wiesz co? Odłóżmy to na kiedyś, a na razie mam inny pomysł. Przyjdź do mnie,
urządzamy z Dani grilla.

Tonący brzytwy się chwyta. Tym tonącym była ona. Wiedziała, że nie może spę-
dzić wieczoru sam na sam z Bryce'em, bo to źle się dla niej skończy. Miała nadzieję,
że Dani jej wybaczy.

- Doskonale. Kiedy?

Najchętniej powiedziałaaby „dziś”.

- Jutro. Ale muszę upewnić się co do godziny. Zostaw mi swój numer; przyślę ci
esemesa.

Niebywałe! Umówiła się z seksownym facetem. Zdobyła jego numer. Gdyby nie
bała się, że Dani ją zamorduje, byłaby najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Co mu powiedziałaś? - Dani odsunęła się od kuchenki, pewna, że źle usłyszała
słowa przyjaciółki.

- Że urządzamy jutro grilla i go zapraszam. Przecież chciałybyś, żebym tak postą-
piła.

Dani zmarszczyła czoło.

- Dlaczego miałabym chcieć, żebyś go okłamała? Nie rozumiem cię, Meg. - Kobieta, która nie skalala ust przekleństwem, nie ma nic przeciwko kłamstwu?

- Chciał mnie zaprosić na kolację. Pomyślałam, że jak będziemy sami, w eleganckiej restauracji, to pewnie stracę dla niego głowę. A ty mnie przynajmniej szturchniesz, jak zacznę robić maślane oczy. Dani, błagam.

- Ale my z Seanem mamy własne plany. Chcieliśmy pójść na film, którego nie obejrzeliśmy wczoraj. - Nie może wyciąć mu kolejnego numeru!

- Zdążycie. Spotkamy się wcześniej, na przykład o czwartej, i zdążycie na ostatni seans. Sama się wszystkim zajmę. Zrobię zakupy, nakryję do stołu. A jeśli uważasz, że atmosfera będzie sztywna, mogę zaprosić Marissę z Nedom. Chętnie wyrwą się z domu na kilka godzin.

- Sama nie wiem... - Dani zaczęła się łamać. W końcu co jej szkodzi zjeść hamburgera przed wyjściem do kina?

Meg zmieniła taktykę.

- Więcej czasu spędzisz z Seanem, najpierw kolacja, potem kino. Uwielbiasz jego towarzystwo. Od rana chodzisz uśmiechnięta...

Fakt. Dziś o świcie zerwała się wesoła jak skowronek.

- Rozpiera cię radość - ciągnęła Meg. - Gdybym nie cieszyła się twoim szczęściem, byłabym zazdrosna.

- No dobra - zgodziła się Dani. - Wstąpię do gospodarza budynku i sprawdzę, czy ruszt jest wolny. - Na patio stało kilka stołów piknikowych i wspólny ruszt, który należało rezerwować. - Może ktoś go już zaklepał.

- Na pewno jest wolny - stwierdziła Meg z wrodzonym sobie optymizmem. - Trzeba myśleć pozytywnie.

Dani westchnęła. Myśleć pozytywnie? Po zaręczynach z Tate'em kupiła suknię ślubną, czyli myślała pozytywnie. I co? Z drugiej strony zawsze optymistycznie podchodziła do spraw zawodowych. Oczywiście ciężko też pracowała, aby osiągnąć pożądaną wynik. Może w sprawach sercowych powinna stosować tę samą metodę? Mieć więcej wiary, a jednocześnie być przezorną. To od niej zależy, czy znów będzie cierpieć. Przecież może przyjemnie spędzać czas, a niekoniecznie angażować się uczuciowo.

- Słusznie. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Nie warto być czarnowidzem.

Po prostu nie wolno mieć nadmiernych oczekiwań. Wtedy wszystko będzie dobrze.

Alex stał przy butli z wodą. Mimo że w niedzielę krótko pracowali, odwalili kawał porządnej roboty.

- Co mi się tak przyglądasz? - spytał Sean. - Ubrudziłem się?

- Wiesz, że od dwóch dni pogwizdujesz? To zaczyna być podejrzane. Zaraz, zaraz, niech zgadnę. Ta tajemnicza babka, która cię nie chciała, zmieniła zdanie?

Sean wzruszył ramionami. Najwyraźniej wszystko miał wypisane na twarzy, ale się tym nie przejmował. Chcą się chłopaki z niego podśmiewać? Proszę bardzo.

- Owszem. Właśnie jadę się z nią spotkać. - Rozbawiło go, kiedy mu powiedziała, że wpadły wczoraj z Meg na pomysł grilla, ale niech nie mówi o tym Bryce'owi. Bryce ma myśleć, że to dawno zaplanowana kolacja.

- Ależ panno Yates, chyba nie chce pani, żebym okłamywał brata? - spytał żartobliwym tonem. - Przecież pani brzydzi się kłamstwem.

Na drugim końcu linii usłyszał przekleństwo.

- Po prostu bądź tu w pół do piątej. I nic nie mów. Odwdzięczę się.

Całkiem mu to odpowiadało. Był w połowie drogi, kiedy zerknął w lusterko i zobaczył w nim własny uśmiech. Alex miał rację: to bardzo podejrzane.

Zajechał pod dom Dani w tej samej minucie co Bryce. Zachichotał, widząc w jego rękach znajomą skrzynkę.

- Ty i to twoje importowane piwo.

- Przynajmniej nie przychodzę z pustymi rękami.

Fakt. Tak się spieszył, że nie wstąpił po wino czy kwiaty dla gospodyni. Później jej to wynagrodzi. Zapukał. Drzwi otworzyła kobieta około czterdziestki, której wcześniej nie widział. Po jej piegach domyślił się, że to siostra Meg.

- O rany! - Najwyraźniej nikt jej nie uprzedził, że zjawią się bliźniacy. - Marissa Talbot, siostra Meg - oznajmiła. Patrzyła to na jednego Graysona, to na drugiego, wreszcie zatrzymała wzrok na Brysie. - Myśmy się już spotkali, prawda?

Wskazała im drogę na nieduże patio. Meg stała przy ruszcie, zarumieniona od ognia. Dani stała nieco dalej; w czarnej sukience z odkrytymi plecami wyglądała zjawiskowo. Rozmawiała z mężczyzną w spodniach khaki, który pił ulubione przez Bryce'a importowane piwo.

- Sean, Bryce, cieszę się, że przyszliście. Pozwólcie, że wam przedstawię Marissę i Neda.

- Ned Talbot? - upewnił się Bryce. - Jestem Bryce Grayson. Przez semestr mieszkaliśmy w jednym akademiku.

- Faktycznie. - Mężczyźni wymielili uścisk dłoni i pograżyli się w rozmowie o swojej Alma Mater. Okazało się, że Marissa studiowała na tej samej uczelni, tam poznała Neda, ale mieszkała poza kampusem.

Dani wskazała przenośną lodówkę z zimnymi napojami.

- Bierzcie to, na co macie ochotę.

Sean największą ochotę miał na Dani, podejrzewał jednak, że ona wolałaby uniknąć publicznego okazywania uczuć. Wydawała się dziś nieco zdystansowana.

Kiedy oznajmiła, że idzie do środka po talerze i przyprawy, postanowił skorzystać z okazji, aby spędzić z nią parę chwil sam na sam. W mieszkaniu przytulił ją. Nawet się nie opierała; odwzajemniła jego pocałunek.

- To było bardzo miłe. - Uśmiechnęła się. - Powinniśmy jednak wracać.

- Dobrze. Ale później chcę cię mieć wyłącznie dla siebie. Pojedziemy do mnie po filmie? - zapytał, choć gdyby to od niego zależało, od razu by ją tam porwał.

- Z przyjemnością.

Entuzjazm w jej głosie i blask w oczach dodały mu otuchy. Może jej wcześniejsze zdystansowanie było tylko przywidzeniem? Nie denerwuj się, stary! Ciesz się swoim szczęściem. Dani wybaczyła ci kłamstwo. Ty poznałeś jej ojca, ona poznała twoich rodziców. Dzisiejszą noc spędzicie razem. Czego więcej chcesz?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po niemal dwóch godzinach słuchania opowieści o czasach studenckich Sean uznał, że czas pożegnać towarzystwo. Wstał, powiedział Talbotom, że ogromnie się cieszy, że ich poznał – było to drobne kłamstwo, ale wierzył, że Dani mu wybaczy – po czym skierował się do środka sprawdzić, czy Dani jest gotowa do wyjścia. Oboje już wcześniej podziękowali za deser, mówiąc, że chcą zostawić sobie miejsce na popcorn w kinie.

Usłyszał jej głos, zanim doszedł do kuchni, gdzie pomagała Meg kroić ciasto.

- Naprawdę nie musisz mi dziękować.

- Muszę – odrzekła jej przyjaciółka. – Za dzisiejsze przyjęcie. Za to, że mi dałaś dach nad głową. Za to, że zaaprobowałaś Bryce'a. To dziwne, że tak mi się podoba, nie? Bo raczej wydaje się w twoim typie.

Sean zacisnął zęby. Po chwili zganił się w duchu. Od początku wiedział, że Bryce podobał się Dani, ale nic ich przecież nie łączyło, nawet z sobą wcześniej nie rozmawiali. Jego zazdrość jest nieuzasadniona. To on grał z Dani w bilard, tańczył na imprezie w klubie golfowym, kochał się z nią. Zakaszłał, dając znać, że się zbliża.

Dani wyjrzała z kuchni.

- Wezmę torebkę i możemy jechać. – Pobiegnęła do sypialni, skąd wyłoniła się po chwili z wielką torbą.

- Zamierzasz przeschmuglować w niej własny popcorn i colę? – spytał ze śmiechem Sean.

- Nie. Upchałam tu różne rzeczy. Takie jak piżamka.

Uniósł brwi.

- Nie mówiłem ci? U mnie sypia się na golasa.

- Ale ta piżamka ci się spodoba. Jest ze sklepu Meg – wyjaśniła szeptem Dani. – Chociaż trudno nazwać piżamką coś, co się składa z kilku skrawków czarnej koronki.

Wyobraźnia natychmiast zaczęła podsuwać mu nęcące obrazy. Mała szansa, aby zdołał się skupić na filmie.

- A ubranie na jutro? – spytał, gdy odzyskał głos. – Też wepchnęłaś je do torby? – Swoją drogą ciekawe, jak skąpa musiałyby być sukienka, żeby się tam zmieścić?

Dani wybuchnęła śmiechem.

- Nie. Rano przed pracą mam pokaz. Zdążę wcześniej wpaść do siebie, wziąć prysznic i się przebrać.

Już chciał spytać, czy nie woli umyć się u niego, byłoby wygodniej. Ale gdy pomyślał o nagiej Dani pod prysznicem, uzmysłowił sobie, że pewnie oboje by się spóźnili do pracy.

Wyszli z kina, prowadząc ożywioną dyskusję.

- Czyli tobie film się nie podobał? – spytał Sean, otwierając samochód. Bo on ba-

wił się znakomicie, ale niewykluczone, że była to bardziej zasługa Dani niż filmu.

- Podobała mi się pierwsza połowa. Ale kiedy bandyta wziął dziewczynę jako zakładniczkę i bohater nagle uświadomił sobie, że ją kocha, wtedy zrobiło się za sentymentalnie.

- Nie lubisz szczęśliwych zakończeń?

- Chyba po prostu nie dowierzam szczęściu bohaterów. Skąd wiedzą, że znaleźli tę właściwą osobę?

- To się czuje - oznajmił Sean i nagle się spieszył, bo zabrzmiało to poważnie. - Musimy poczekać na drugą część, żeby zobaczyć, czy są nadal razem - dodał lżejszym tonem.

Ciekawe, czy on z Dani będą wtedy z sobą? Kontynuacja, jeżeli się pojawi, to najwcześniej za rok. Z żadną kobietą nie spotykał się tak długo, ale z Dani chętnie spędziłby rok, a nawet dłużej. Sam się zdziwił.

Dani nie przeszkadzało jego milczenie. W radiu leciał klasyczny rock. Wzmocniwszy dźwięk, zaczęła wybijać rytm na kolanie. Kilka minut później dotarli na miejsce. Sean wynajmował dom od człowieka, który inwestował w nieruchomości. W zamian za drobne naprawy w innych jego domach płacił tylko połowę stawki. Piętrowy dom nie był tak luksusowy jak loft Bryce'a, ale jemu wystarczał.

- Fajnie tu. - Postawiwszy torbę na krześle, Dani rozejrzała się wokoło.

Miał ochotę dać jej klucze i powiedzieć, że może wpadać, kiedy tylko zechce.

- Hej. - Ponieważ milczał, dźgnęła go palcem w bok. - Chyba nie myślisz wciąż o filmie? Oj, bo będę zazdrosna. - Pociągnęła go w stronę fotela.

- Nie, myślę o nas - przyznał, siadając - Nawet dość często. - Odkąd ją poznał, przestał się dziwić, że można być małżeństwem tyle lat co rodzice i nie nudzić się z sobą.

Usiadła mu na kolanach.

- Jest czas na myślenie... - Przygryzła mu wargę. - I czas na działanie.

Owszem, lubił działać. Zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Wystarczyło mu jej spojrzenie, uśmiech, dotyk, aby natychmiast budziło się w nim pożądanie. Wsunąwszy ręce pod jej sukienkę, gładził ją po udach. Zębami lekko kąsał ucho, wciągał w nozdrza jej zapach...

- Mm, cudownie - szepnęła. - Tylko że... Kiedy mnie tak pieścisz, dekoncentruję się.

- Co? Jeśli mi powiesz, że właśnie usiłujesz wyliczyć oprocentowanie kredytu hipotecznego, to chyba skoczę z mostu.

Roześmiała się, po czym oparła dłonie na poręczach fotela i dźwignęła się na nogi.

- Nie odchodź! - zawołał. - Odszczekuję...

- Ciii. Chcesz wiedzieć czy nie, o czym myślę?

Chciał przenieść ją do sypialni, ale ponieważ zaintrygowało go jej figlarne spojrzenie, ucichł i pozwolił Dani mówić dalej.

- No więc puszczam wodze fantazji...

- Fantazji - powtórzył. Uwielbiał grzeszne fantazje.

- Przerywasz - skarciła go, ale oczy się jej śmiały. - Myślę o tym, co bym chciała ci zrobić, ale dekoncentruję się, kiedy dotykasz mnie tu... - Przyciągnęła jego dłoń do piersi. Po chwili przeniosła ją niżej, na uda. - I tu...

Wstrzymał oddech. Jeszcze żadna kobieta go tak nie podniecała.

- Czyli jak obiecuję cię nie dekoncentrować...

- To wtedy... - uśmiechnęła się kusząco - wtedy będę mogła skupić się na innych sprawach. - Wsunęła palce za szlufki jego dżinsów.

Przesunął się na krawędź fotela. Dani uklękła na podłodze, po chwili zaczęła się bawić jego członkiem. Sean zamknął oczy. O niczym nie myślał. Dosłownie w ciągu paru sekund zapomniał, jak się nazywa. Ale nie zapomniał imienia Dani; powtarzał je raz po raz niczym mantrę.

Z całej siły próbowała się skupić na limitach kredytowych, o których Renee mówiła, ale ciężko jej to szło. Wczoraj Sean kochał się z nią, jakby dziś miał nastąpić koniec świata. Jakby...

- Słuchasz mnie? - spytała Renee zdziwiona, bo Dani nie zwykła bujać w obłokach.

- Przepraszam. Myślałam o tym, że powinnam zadzwonić dziś do Seana Anderse-
na... Do Rossa! Rossa Andersena - poprawiła się szybko Dani.

Renee wstała.

- Weź się w garść, zanim sięgniesz po telefon.

- Tak, oczywiście. - Dani zaczerwieniła się, jakby szefowa przyłapała ją na rysowaniu przebitych strzałą serduszek. Okej, spędziła z Seanem fantastyczną noc, kolejną noc, ale to nie znaczy, że może lekceważyć pracę i klientów. Kiedy zadzwonił telefon, odchrząknęła. Chciała brzmieć profesjonalnie. Zezłościła ją własna radość, gdy na wyświetlaczu zobaczyła numer Seana.

- Halo?

- Ciężki dzień? - spytał, wyczuwając jej irytację.

- Nie, po prostu mam mnóstwo na głowie.

- Zajmę ci tylko chwilkę. Umówiłem się z chłopakami na kręgle, jeden przyjdzie z żoną i pomyślałem, że może ty też byś miała ochotę pograć.

- Dziś? - Rozstali się rano. Nie chciała się spotykać dzień po dniu. Wolałyby zwolnić tempo, za bardzo się nie angażować, nie przywiązywać.

- To znaczy, jeśli nie masz planów na wieczór - dodał Sean, przerywając ciszę w słuchawce. - Zastanów się i w razie czego przyślij mi esemesa.

- Dobra, ale chyba nie dam rady - powiedziała.

Ciekawa była, ile czasu musi upłynąć między ich spotkaniami - dwa dni? trzy? - aby tempo jej odpowiadało. I czy zdoła zachować dystans emocjonalny.

Jacob stał, przekomarzając się z żoną. Alex poszedł do baru kupić sok i - jeśli dopisze mu szczęście - zdobyć numer dziewczyny za ladą. A Sean siedział zatopiony w myślach i prawie nie słyszał huku kul zbijających w kręgle. Odtwarzał w głowie rozmowę z Dani.

Nie był jakimś podejrzliwym paranoikiem, przeciwnie, uważał się za normalnego człowieka. Ale najpierw wyczuł chłód u Dani podczas spotkania przy grillu, a dziś w trakcie rozmowy telefonicznej brzmiała...

- Już wolę, żebyś pogwizdywał, niż siedział z nosem na kwintę - powiedział Alex, stawiając na stole dzban i plastikowe kubki.

Sean nalał sobie soku.

- Jak ci poszło z barmanką?

- Pamiętała mnie. Tylko patrzeć, a będzie moja.

Sean prychnął.

- No co? Wątpisz w moje talenty?

- Nie, ale kobiety bywają nieprzewidywalne.

- Komu to mówisz? Dorastałem w babińcu. Twoja kolej.

Sean strącił osiem kręgli w pierwszym rzucie, w drugim żadnej. Alex podobnie.

Rundę wygrała żona Jacoba i zadowolona pokazała mężczyznom język. Szkoda, że Dani nie przyszła; spodobałaby jej się Maria.

- No dobra, o co chodzi? - Alex klepnął Seana w ramię. - Bo mnie przygnębiasz.

Pokłóciliście się?

- Nie. - Wiele ciekawych rzeczy robili w nocy, ale na pewno się nie kłócili. - Mam wrażenie, że coś jej leży na wątrobie.

- A ty nie wiesz co? Moje siostry ciągle powtarzają, że trzeba rozmawiać o „związku”. - Ostatnie słowo wziął w cudzysłów. - Spróbuj.

- Właśnie wczoraj próbowałam, ale... hm... jakoś coś innego nas pochłonęło.

Widząc smętną minę przyjaciela, Alex pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Chryste! Jesteś przybity, bo twoja dziewczyna woli uprawiać akrobatykę łóżkową, zamiast gadać o uczuciach? Stary, wygrałeś los na loterii!

No właśnie, pomyślał Sean. Spotyka się z piękną, zabawną kobietą, która nie ciosa mu kołków na głowie. Dlaczego mu to nie wystarczy? Czego jeszcze chce?

Ucieszyła się, gdy w środę Sean przysłał esemesa z pytaniem, czy przyjdzie do niego na kolację. Poniedziałek i wtorek spędziła samotnie, bez Meg, która najpierw opiekowała się siostrzeńcem, a potem była na randce z Bryce'em. Miała mnóstwo czasu na myślenie, na odtwarzanie w głowie fragmentów rozmów, dotyku, pieśzcot.

Ignorując ukłucie w żołądku, zapukała do drzwi. Po dosłownie sekundzie Sean otworzył: był boso, w ciemnych dżinsach i koszuli. Przez ramię miał przerzucony ręcznik.

- Cześć, moja piękna. - Z uśmiechem na twarzy wskazał na jej niedużą torebkę. - Zmieściłaś tu piżamkę? - Poprzednia zachwyliła go, tyle że szybko wylądowała na podłodze.

- Nie, muszę wstać z samego rana, więc wrócę do siebie na noc - odparła Dani. - Ale na pewno ci się spodoba to, co mam dziś na sobie - dodała, widząc jego niešťęśliwą minę. - Chyba że nie lubisz stringów?

Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Nagle z kuchni dobiegło powtarzające się pikanie.

- To minutnik. Chodźmy, zanim kolacja spali się na węgiel.

- Mm, pachnie smakowicie.

W drodze do kuchni zauważyła nakryty stół, zapalone świece, bukiet podobny do tego, jaki wysłał jej do biura.

- W tym nie ma ceramicznej wróżki...

- To prawda, tamta była niepowtarzalna. - Sean wyłonił się z kuchni. - Kurczak

potrzebuje jeszcze paru minut. Napijesz się wina?

- Chętnie.

Podał jej kieliszek.

- Powinno być dobre. Bryce je polecił.

Kwiaty, świeczki, drogie wino... Poczwała się nieswojo. Tate tylko raz w ciągu lat, jakie z nim spędziła, przygotował dla niej kolację. I tego wieczoru się jej oświadczył.

- Co to za okazja?

- Żadna. Po prostu cieszę się, że się widzimy. - Sean uniósł kieliszek, jakby wznosił toast.

Czuła się rozdarta. Z jednej strony chciała zasypać go pocałunkami, z drugiej wolała zachować dystans. Podniosła kieliszek do ust.

- Jak Meg? Doszła już do siebie?

- Kiedy dziś przyjechał po nią twój brat, szczebiotała jak ptaszek - odparła Dani. Może Meg powinna dać sobie więcej czasu, aby „odchorować” rozstanie z Nolanem, ale czy Nolan zasługiwał, by po nim płakać? - Wiesz, znalazła mieszkanie, ale będzie wolne dopiero od pierwszego.

- Jeśli będzie wam za ciasno, możesz wprowadzić się tutaj - powiedział Sean i nagle zmrużył oczy. - O co chodzi? Myślałem, że ci się tu podoba?

- Podoba.

- Ale nawet nie chcesz zostać do rana. A czasem, kiedy cię gdzieś zapraszam, rzucasz mi to spojrzenie.

- Jakie spojrzenie?

- Takie jak przed chwilą, takie „odczep się ode mnie”.

- Mieliliśmy się nie spieszyć, nie naciskać na siebie.

Odstawił kieliszek na stół.

- Nie naciskam, ale każdy związek ewoluuje. My zaczęliśmy od seksu i...

- No właśnie, i co dalej? - spytała, bojąc się odpowiedzi. Wspólne mieszkanie? Małżeństwo? Nieuchronny rozpad związku? - Jaki ma być następny krok?

- Nie wiem. - Sean przeczesał ręką włosy. - Może taki, że oprócz szczoteczki do zębów trzymasz u mnie kaptcie i lokówki? Że razem wstajemy i razem szykujemy się do pracy? Że nie uciekasz, nie odpychasz mnie?

- Ja... - Instynktownie chciała zaprzeczyć, uznała jednak, że lepsza będzie prawda. - Mówiłam ci, że chcę się zabawić. Że nie chcę poważnego związku.

Jej słowa zabrzmiały okrutnie. Sean wciągnął powietrze, w jego oczach pojawił się wyraz bólu.

- Przypominasz mi moją ostatnią dziewczynę. Jej też zależało na tym, żeby się dobrze bawić. Niczego więcej nie oczekiwała. Oprócz seksu. Byłem kimś, z kim chodzi się do łóżka.

- Jesteś niesprawiedliwy!

- Niesprawiedliwe jest to, że zakochałem się w kobiecie, która... - Popatrzył smutno na nakryty stół. - Nie szukam w życiu rozrywki. Już nie. Pragnę czegoś więcej. Zasługuję na więcej.

Oczy zapiekły ją od łez. Była zła na siebie, że zepsuła im wieczór, i wściekła na Seana za jego oczekiwania.

- Od samego początku wiedziałeś, że nie interesuje mnie żaden związek. Nie szukałam miłości.
- Myślisz, że ja szukałem? - Uśmiechnął się smutno. - Ale znalazłem ciebie. Myślę, że powinnaś wrócić do domu.
- Do domu? - Zaskoczona wskazała na stół, potem zerknęła w stronę kuchni. - Ale tak się napracowałeś...
- Owszem, żebyś mi wybaczyła. Żebyś znów się ze mną spotykała. Ale poddaję się. Nie dasz mi tego, czego pragnę.
- Zrywasz?
- Nie wiem, czy to właściwe słowo. Czy można zerwać z kimś, z kim cię nic nie łączyło? - spytał bardziej z żalem niż gniewem.
- Chyba wolałaby, żeby podniósł głos. Kłótnia byłaby lepsza, może oczyściłaby atmosferę.
- Łzy napłynęły Dani do oczu. Wiedziała, że musi wyjść, zanim się rozplacze. Ale przed wyjściem chciała wytłumaczyć Seanowi, że był dla niej czymś więcej niż przygodnym partnerem do seksu.
- Sean, mnie... naprawdę na tobie zależy - rzekła, ale zabrzmiało to nijako.
- Ledwo byłeś w stanie wypowiedzieć te słowa, dlatego nie powinniśmy się już widywać. - Pocałował ją w czoło. - Żegnaj, Dani.

Gdy w poniedziałek wróciła do domu po podpisaniu umowy sprzedaży, ze zdziwieniem zobaczyła w salonie Meg. Od tygodnia prawie nie widywała przyjaciółki. Nie chciała z nią ani z nikim rozmawiać o rozstaniu z Seanem.

Z jeszcze większym zdziwieniem zobaczyła swoją nieużywaną suknię ślubną ułożoną na kanapie.

- Dlaczego ją wyjęłaś?
- To moja pomoc wizualna. - Meg skrzyżowała ręce na piersi i przyjęła bojową postawę. - Pamiętasz, jak jej szukałyśmy? Wszystko miałaś obmyślane: rodzaj materiału, fason, swój budżet i tak dalej.
- Zawsze planuję.
- I znalazłaś tę suknię.
- Idealną pod każdym względem.
- Nieprawda - zaprotestowała Meg. - Owszem, spełniała twoje kryteria, ale oczy ci nie lśniły, kiedy stałaś w niej przed lustrem. W ten sam sposób traktowałaś Tate'a: nadawał się na męża, ale nie rozpromieniałaś się na jego widok.
- Nie każdy obnosi się z uczuciami, Meg. Nie należę do osób, które się rozpromieniają. Swoim klientom też nie każę kupować domu, który wywołuje na ich ustach największy uśmiech.

- Nie dowierzasz emocjom, Dani. Uważasz, że serce i rozum się wykluczają. Ale to serce podpowiedziało ci, że Tate Malcom na ciebie nie zasługuje. I serce ci podpowiada, że Sean jest wspaniałym facetem. Nie bądź tchórzem. Od tygodnia snujesz się nieszczęśliwa, a przy nim coraz bardziej rozkwitałaś.

Tak. Tate był letni, nijaki, nie wzbudzał w niej żywych emocji. Sean zaś był fascynujący i niebezpieczny. Był jak jazda po bandzie.

- Nie prosiłam o twoją opinię - mruknęła, nie potrafiąc odeprzeć argumentów

Meg.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Ja o twoją też nie proszę, a zawsze ją wygłaszasz i masz rację. Teraz moja kolej. Do jasnej cholery, nie bądź kretynką!

Dani zamrugła.

- Powiedziałaś: do jasnej cholery?

- Owszem, i chętnie to powtórzę. Po raz pierwszy w życiu jesteś naprawdę zakochana. Walnij się w ten swój głupi łeb! Nie odwracaj się od miłości.

- Ale to on ze mną zerwał. To on nie chce mnie więcej widzieć.

- Próbowałaś na niego wpłynąć? On o ciebie walczył. Uważał, że jesteś tego warta.

- Może się mylił - szepnęła Dani.

Bo Sean zasługiwał na kobietę, która odwzajemniałaby jego uczucie, a ona nie była pewna, czy potrafi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Godzinę później zaparkowała przed barem, którego bywalcy wspólnie oglądali mecze w telewizji. Nie chciała spędzać samotnie wieczoru, w dodatku suknia ślubna całkiem ją dobiła.

Szukając pretekstu, by wyjść z mieszkania, zadzwoniła do Erika Frye'a. Zapropo-nowała, by obejrzeć mecz baseballowy, a potem coś zjedli. Wiedziała, że Erik wciąż opiekuje się matką i uznała, że towarzystwo drugiej osoby dobrze mu zrobi.

Gdy weszła, był już w barze; pomachał do niej z głębi sali. W powietrzu unosił się zapach pieczonych skrzydełek. Każdego innego dnia Dani od razu pociekłaby ślinka.

- Dzbanek z wodą już mamy. - Podsunął jej talerzyk z plasterkami cytryny. Kiedyś zażartował, że zamiast wrzucać do szklanki pięć plasterków, powinna zamówić lemoniadę. - Ale sądząc po twoim głosie przez telefon, pewnie potrzebujesz czegoś mocniejszego.

- Sama już nie wiem, czego potrzebuję. - Namiaru na dobrego terapeutę? - Może po prostu przyjaciela.

- To służę. Mogę słuchać, mogę radzić...

- Rad dostałam mnóstwo. Nie pomogły.

- Domyślam się, że ten problem to mężczyzna?

Dani westchnęła. Problemem jest chyba ona sama.

- Mogę zadać ci pytanie? Na temat małżeństwa?

- Jasne, ale pamiętaj, że się rozwiodłem. Nie jestem w tych sprawach ekspertem.

- Powiedz... - Bawiła się słomką. - Czy poślubiłbyś swoją żonę, gdybyś wiedział, że się rozwiedziecie? Przepraszam, to głupie pytanie. Przecież nie...

- Poślubiłbym - odparł, jakby zdziwiony własną odpowiedzią. - Przeżyliśmy wiele szczęśliwych lat. Za nic w świecie bym ich nie oddał.

Chociaż nie zadała tego pytania ojcu, wiedziała, że udzieliliby tej samej odpowiedzi. Nie zrezygnowałyby z Giny za skarby świata.

- Mówiłam ci, że mój tata jest wdowcem? Mama, której nie pamiętam, była miłością jego życia. Nadal ją kocha, nadal za nią tęskni. Serce boli, jak się na niego patrzy.

Erik zmarszczył czoło.

- Mam nadzieję, że ja się wkrótce otrząsnę. Jedno miłosne niepowodzenie nie skazuje nas na samotność. Stale dokonujemy wyborów. Kochając Margot, stałem się lepszym człowiekiem. Może się czegoś nauczyłem i może w przyszłości będę jeszcze lepszym partnerem. Na razie nie jestem gotów na związek, ale to nie znaczy, że nie będę.

Na razie nie jestem gotowa... Właśnie to powinna była powiedzieć Seanowi. Nie prosił, aby natychmiast go pokochała. Prosił o szansę. A ona się wystraszyła.

- Nie. - Bryce rozejrzał się nerwowo, jakby szukając drogi ucieczki. - Meg mówi-

ła mi, że zwrócisz się do mnie o pomoc, ale moja odpowiedź brzmi: nie.

Odkąd tydzień temu widziała się z Erikiem, Dani wiele rozmyślała. O Seanie. O miłości. O strachu i odwadze. Sean jednak nie odbierał jej telefonów. Gdy przyjechała znienacka do Magnolia Grove, wyjaśnił, że ma sytuację kryzysową, którą musi się zająć i dodał, że na wszelkie pytania dotyczące domów odpowiedzi udzieli jej Alex.

Meg wpadła na pomysł, by pogadać z Bryce'em, ale nie chciał się wtrącać. Przy najmniej z całej tej sytuacji wyniknęła jedna korzyść: bracia ponownie się zbliżyli.

- Rozumiem, że nie chcesz być niełojalny i to ci się chwali, ale w żaden sposób nie potrafię dotrzeć do Seana...

- Dotarłaś. I zniszczyłaś go. My, faceci, mamy swoją dumę. On...

- Bryce - powstrzymała go. - Kocham twojego brata, wolałabym jednak powiedzieć mu to osobiście, a nie w mejlu lub przed tłumem ludzi na budowie. Sean wspomniał kiedyś, że nie rozumiesz, dlaczego o mnie walczy, dlaczego się nie podda.

Bryce uśmiechnął się jakby wbrew sobie.

- Skurczybyk zawsze był uparty.

- Ja też jestem. I teraz, kiedy...

- Walnęłaś się w ten głupi łeb? - spytał, usiłując zachować powagę.

- Meg ci o tym powiedziała? - Dani odwzajemniła uśmiech. - Bryce, błagam, pomóż mi. Proszę tylko o pięć minut z Seanem. Jeśli po tym czasie on uzna, że... - Urwała, przełykając łzy.

- Hm. - Bryce zmrużył oczy. - Jakiś miesiąc temu Sean zakradł się do mojego gabinetu, żeby zostawić mi prezent. Myślę, że powinienem mu się zrewanżować.

Wcale nie chciało mu się wracać do domu, ale ponieważ kumple w ostatniej chwili odwołali spotkanie, nie miał wyboru. Samotne picie w barze go nie kusilo, flirtowanie z barmanką też nie, rodziców unikał, bo matka byłaby niepokieszona, że zerwał z Dani. A Bryce, z którym ostatnio świetnie mu się gadało, nie odbierał telefonu. Pewnie umówił się z Meg.

Psiakrew. Nie bardzo sobie wyobrażał, jak to będzie, jeśli tych dwoje się pobierze. Wzdychając, przekręcił klucz w zamku. Meg zawsze będzie mu przypominała o Dani. Osiedle Magnolia Grove też. Może powinien wyjechać na jakiś czas? Gdzieś daleko, na przykład na Alaskę.

Wiedział, że Dani dzwoniła, ale bał się odebrać. Tak bardzo za nią tęsknił, że pewnie przystałby na wszystkie jej warunki. Wszedł do domu. Dziwne, nie pamiętał, aby zostawił światło na piętrze włączone.

Podniósł głowę i ją zobaczył. Zamrugął. Chryste, czyżby miał zwidy? Chyba aż tak źle z nim nie jest?

- Sean... - powiedziała czule.

Tak, Grayem był dla kumpli. Dla niej chciał być Seanem.

- Jak się tu dostałaś?

- Z drobną pomocą. Wejdiesz na górę czy mam zejść na dół?

Potrząsnął głową.

- Powinienem obrócić się na pięcie i wyjść.

- To twój dom. Kiedyś do niego wrócisz. - Na moment zamilkła. - Chodź, chcę ci

coś pokazać.

- Jeśli rozsypane na łóżku płatki róż albo seksowną bieliznę, to nic nie da. Nie mam zamiaru się z tobą kochać.

- Nie, nie płatki i nie bieliznę - odrzekła. - Przyjechałam, żeby z tobą porozmawiać, a nie zaciągnąć cię do łóżka.

Porozmawiać? I koniecznie na górze? Wszedł na schody. Oczy jej lśniły. Od łez? Przypomniał sobie ostrzeżenie Meg. Ale przecież nie chciał skrzywdzić Dani, chciał ją rozpieszczać, zaspokajać wszystkie jej potrzeby i fantazje, chciał być jej rycerzem, jej...

- Brakowało mi ciebie - szepnęła.

Jemu również jej brakowało. Tęsknił przeraźliwie.

- Przepraszam cię za tamten wieczór. I za swój brak wiary. Powiedziałaś kiedyś, że zaufanie trzeba zdobyć. Ty moje zdobyłaś, zdobyłaś również moje serce...

Te słowa były niczym balsam na jego rany, ale tyle razy go wcześniej odpychała... Niestety o jeden raz za dużo.

- Dani, wiem, że wiele przeżyłaś. Śmierć matki, rozpacz ojca, zdradę narzeczonego. Na dodatek ja cię okłamałem. To wszystko wiem i rozumiem, ale nie chcę być twoją zabawką, twoim pocieszycielem...

- Nigdy nim nie byłeś. - Wyciągnęła do niego rękę. - Nawet tej pierwszej nocy. Może szukałam seksu czy przygody, ale połączyło nas coś wyjątkowego. Coś, czego na pewno nie można nazwać przygodą.

Poprowadziła go w stronę sypialni. Naprawdę chciała tylko porozmawiać? Nie wiedział, co robić. Przecież obiecał, że nigdy więcej jej nie okłamię.

- Dani, pragnę cię do bólu. I wcale mnie to nie cieszy.

O dziwo uśmiechnęła się.

- Tak samo się czułam. Pragnęłam cię i byłam na ciebie zła. Ale potem ci wybaczyłam. Mam nadzieję, że i ty mi wybaczysz.

Zaskoczyło go, że skierowała się do łazienki. Czyżby miała zamiar spełnić jedną z jego fantazji? Chyba wtedy nie zdołałby się oprzeć.

Przystanęła w drzwiach. Podeszedł bliżej i zajrzał do środka. Na marmurowym blacie, po prawej stronie umywalki, stały męskie kosmetyki. Po lewej - damskie; obok leżały lokówki, a na podłodze - kapcie.

- Przyniosłam kilka swoich rzeczy - wyjaśniła nieśmiało. - Oczywiście możesz powiedzieć, że za późno, możesz mnie wyrzucić. Ale parę przedmiotów ukryłam, na przykład wróżkę i ulubioną piżamę. Pewnie kiedyś na nią trafisz i zatęsknisz. Wiem, co mówię, bo ja strasznie za tobą tęsknię. I chcę ci tego oszczędzić, bo... - warga jej zadrżała, oczy zalśniły - bo cię kocham i...

Później. Później wysłucha reszty. Na razie zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Kocha go. Dani go kocha. Nie chciał trzymać jej w niepewności, musi pokazać, że jej wybaczył i też ją kocha. Na moment oderwał od niej usta.

- Ja też cię kocham.

Walcząc ze łzami, popatrzyła na niego z miłością.

- W takim razie ci powiem, że mam na sobie koronkowy zestaw kupiony specjalnie dla ciebie. Ale trudno się go zdejmuję.

Wziął ją na ręce i przeniósł do łóżka.

- Poradzę sobie. Już ty się o to nie martw.